

Roszel Renee

Przyjaciel od serca

Podeksytowana Kimberly nie może się doczekać, by opowiedzieć chłopakowi o swoim sukcesie zawodowym, lecz po powrocie z pracy zastaje puste mieszkanie. Pożegnalna kartka niewiele wyjaśnia, a nawet brzmi tajemniczo. W takiej sytuacji trzeba poprosić o wsparcie najlepszego przyjaciela. Jax na pewno ją pocieszy, jak wiele razy w przeszłości. Kimberly nie domyśla się, że Jax od dawna ją kocha i udawanie przyjaciela przychodzi mu z największym trudem...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pod Kimberly ugięły się kolana. Osunęła się na podłogę i z przerażeniem rozejrzała wokół. - To nie może być prawda - jęknęła. Nikt jednak nie odpowiedział na jej słowa. Mężczyzna, o którym myślała, że to ten jeden jedyny, właśnie ją opuścił, zabierając ze sobą wszystko.

No, niezupełnie wszystko, poprawiła się. Dokoła niej leżały porzucane prezenty, którymi obdarowywała go przez ostatnie dwa lata. Zauważyła między innymi koszulki sportowe, na wpół zużyte buteleczki perfum i bokserki w serduszka, pamiątkę zeszłorocznych walentynek. Na ścianie zostały też dwa duże zdjęcia, które kiedyś razem kupili.

W jednym z flakoników zobaczyła karteczkę. Jeśli chcesz mi powiedzieć, że się wyprowadziłeś, to wyobraź sobie, że się domyśliłam, pomyślała cierpko. Przełknęła głośno ślinę i pozwoliła sobie na radosną myśl, że może liścik zawiera jakieś logiczne i szczęśliwe wyjaśnienie całej tej sytuacji. Na przykład „kochanie, musiałem lecieć do Paryża, mam nadzieję, że szybko do mnie dołączysz, całuję, Peny”. A w postscriptum, fantazjowała dalej Kimberly, jest informacja, że zabrakło mu miejsca w walizce na te koszulki i perfumy, i prosi, bym mu je przywiozła.

6

Renee Roszel

Wróciła dziś do domu taka podekscytowana. Miała naprawdę wspaniałe wieści, warte świętowania. Jej kariera organizatorki spotkań i konferencji nabrała gwałtownego rozpędu. Dzięki perfekcyjnemu przygotowaniu kongresu kręgarzy w Las Vegas, udało się jej pozyskać poważnego klienta. Dostała zlecenie na zorganizowanie spotkania firmowego w styczniu. A to oznaczało sporo wolnego czasu na wakacje.

Tak się cieszyła na wspólną kolację przy świecach, z dobrym winem i namiętnym seksem na deser. A teraz? Wzdrygnęła się i zmusiła do przeczytania kartki od Perry ego.

Zapewne znieńawidzisz mnie za to, co zrobiłem, ale nie powinnaś być zaskoczona. Rozmawialiśmy o tym wielokrotnie. Spójrz prawdzie w oczy: masz fobię na punkcie emocjonalnego zaangażowania. W przeciwieństwie do ciebie pragnąłem małżeństwa. Pragnąłem i w końcu znalazłem kobietę, której obce są twoje lęki. Powodzenia Kim, Perry.

Pod spodem było dopisane pospiesznie jeszcze jedno zdanie:

Poza tym i tak nigdy mu nie dorównam.

- Nie dorównam mu? - powtórzyła cicho skonsternowana. - Ale komu? W czym?

Długo wpatrywała się w zagadkowe zdanie. Nagle poczuła łyzy na policzkach.

- A ja tak bardzo troszczyłam się o ciebie - szepnęła zbolalym głosem.

Nie wierzyła w ani jedno słowo tego listu. Fobia na punkcie zaangażowania? Bzdura! Zgoda, wielokrotnie rozmawiali na temat małżeństwa, ale za każdym razem cierpliwie tłumaczyła, że nie jest jeszcze gotowa.

Przyjaciel od serca

7

Przez wiele lat miała wątpliwą przyjemność przypatrywania się kolejnym związkom matki. Pięciu mężów, a pomiędzy stałymi związkami kilku partnerów i niezliczona liczba kłótni. To skutecznie wyleczyło Kimberlę z zainteresowania małżeństwem. I im bardziej Perry ją poganiał, tym większego nabierała dystansu.

Westchnęła ciężko i jeszcze raz przeczytała list.

- Poza tym i tak nigdy mu nie dorównam - powtórzyła na głos. - Nie dorównasz? - Kompletnie nie rozumiała, co Perry miał na myśli.

Siedziała przygarbiona w półmroku, a jej myśli pobiegły w przeszłość, do Jaksa Gideona, najbliższego sąsiada i największego przyjaciela z młodości. Jax był starszy o trzy lata i zawsze, odkąd tylko sięgała pamięcią, mogła na niego liczyć. To Jax pocieszał ją, kiedy rozbiła kolano. I to Jax zawsze był gotów jej wysłuchać, kiedy rzucił ją chłopak albo... ona kogoś rzuciła. Był zawsze w pobliżu, kiedy czuła się smutna i samotna.

Mogła z nim świętować także sukcesy. Jej matka była tak zajęta podrywaniem kolejnych kandydatów na męża lub lizaniem ran po poprzednich związkach, że nigdy nie miała czasu dla córki. Tylko Jax zawsze szczerze cieszył się ze wszystkich osiągnięć Kim. Nawet jeśli jej wygrana oznaczała jego porażkę, jak choćby w konkursie esejów na temat „Dlaczego tak bardzo lubię Gateway Arch w St. Louis?”. Jax był jednak zdecydowanie umysłem ścisłym, więc rzadko wchodzili sobie w drogę. Seria wspomnień z przyjacielem w roli głównej przewinęła się przed oczami Kim niczym film. To jej dodało otuchy. Zabawne, stwierdziła, samo myślenie o Jaksonie po-

8

Renee Roszel

prawią mi samopoczucie. A przecież minęło dziesięć lat, od kiedy straciliśmy kontakt, uświadomiła sobie zdumiona.

0 rany, czy to naprawdę już tyle czasu?

Ale to przecież jego wina, pomyślała pół żartem, pół serio. Ona cały czas mieszkała w St. Louis. To on pojechał studiować do Evanston, niedaleko Chicago. I to on został tam po skończeniu studiów.

Musiała oczywiście przyznać, że przecież byli już dorośli i każde z nich miało swoje życie, ale nie zmieniało to faktu, że w tej, chwili brakowało jej Jaksa.

Ciekawe, co on teraz porabia? - zamyśliła się. Po studiach założył firmę internetową, zarobił na niej majątek, po czym zajął się czymś innym. Słyszała, że obecnie jest konsultantem, ale w jakiej dziedzinie - nie miała pojęcia.

Ostatni raz widzieli się, kiedy Bradley zerwał z nią zaręczyny. Jax był wtedy na trzecim roku studiów. Przekonana, że jej życie się skończyło, szukała u niego pociechy

i oczywiście znalazła. W cudowny, magiczny sposób sprawił, że znowu podniosła głowę. Po tygodniu wypłakiwania się w jego szerokich ramionach, wróciła do St. Louis i zaczęła na nowo funkcjonować.

Kimberly otarła łzy i rozejrzała się ponuro po pustym pokoju. Rozpacz powoli przeradzała się w gniew. Przeklęła Perry ego pod nosem.

Podświadomie sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do biura numerów. Chwilę później dzwoniła już do Chicago. Komunikat z automatycznej sekretarki zaskoczył ją. Nerwowo trzepocząc rzęsami, by powstrzymać łzy, nagrała wiadomość.

- Cześć, Jax - zaczęła szeptem. - Ciekawe, czy zgadniesz,

Przyjaciel od serca

9

kto dzwoni? - zapytała dziecinnie. Po chwili zachichotała zakłopotana. - Przepraszam. To ja, Kim. Posłuchaj, ja... -głos jej się załamał. - Potrzebuję pomocy... wiesz... chyba po prostu przyjadę... - W myślach ironicznie pogratulowała sobie przebłysku geniuszu. - Zbyt wiele czasu spędziłam bez mojego Jaksa. Do zobaczenia wkrótce - pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

- Jax, pocieszycielu złamanych serc, przybywam. Podniosła się z podłogi i poszła do holu po walizkę. W drzwiach zatrzymała się jeszcze na chwilę i rzuciła okiem na stertę koszulek Perryego. W przyływie złości jednym ruchem wrzuciła wszystkie do kominka. Nadadzą się na rozpalkę, pomyślała. Ale to później, teraz muszę złapać najbliższy samolot do Chicago.

Jax wrócił z długiej, nużącej kolacji z klientem. Wprost padał z nóg. Zrzucił marynarkę i wszedł do sypialni. Rozwiązując krawat, zauważył migającą diodę automatycznej sekretarki. Zdziwiło go to, ponieważ telefon stacjonarny stał jeszcze w jego domu chyba tylko dlatego, że wciąż nie miał czasu się go pozbyć. Podejrzywał, że to jakiś ankieter albo fundacja szukająca datków. Mimo wszystko włączył odtwarzanie.

Zamarł, kiedy usłyszał głos Kim. Wysłuchał informacji do końca, po czym ciężko usiadł na łóżku.

- Cholera - szepnął.

Jax miał w życiu tylko jedną pasję. Była nią Kimberly Norman. Teraz już wiedział, że jako dzieciak był palantem, takim młodocianym naukowcem, dla którego poza nauką i komputerami świat nie istniał. Jednak Kim zdawała się

10

Renee Roszel

nie dostrzegać jego wad. Była prawdziwą przyjaciółką. I zawsze uroczo śmiała się z jego głupawych dowcipów.

Znał doskonale jej sytuację domową. Czasem nawet przychodziło mu do głowy, że być może wybierała jego towarzystwo jedynie na zasadzie mniejszego zła. Musiał jednak przyznać, że były to wyłącznie jego domysły. Kim zawsze sprawiała wrażenie wyjątkowo zadowolonej, kiedy byli razem. On również ubóstwiał każdą wspólnie spędzoną chwilę. Piegowata, pogodna, pełna życia Kim, westchnął w duchu.

Będąc nastolatkiem, podkochiwał się w niej. Z biegiem lat rosła w nim nadzieja na coś więcej niż tylko przyjaźń. Jednak po kilku randkach stało się oczywiste, że Kim potrzebuje go wyłącznie jako przyjaciela, a nie zalotnika. Uśmierzał jej ból za każdym razem, kiedy przychodziła po rozstaniach z kolejnymi chłopakami. I był wdzięczny, że może odgrywać taką rolę w jej życiu. Ale z drugiej strony, cierpiał. Miał ją tak blisko siebie i tak wiele ich łączyło, lecz niestety, nie w taki sposób, jakiego pragnąłby dojrzały mężczyzna.

Nie widział dla siebie żadnych szans. Dlatego postanowił opuścić St. Louis. Wierzył, że ciężko pracując, uda mu się pewnego dnia wymazać Kim z pamięci. I że znajdzie wreszcie kobietę, która wypełni lukę w jego sercu. Tak się jednak nie stało. Przynajmniej na razie.

Rzucił gniewne spojrzenie na automatyczną sekretarkę. - Cholera - mruknął pod nosem. - Dlaczego to nie był ankieter?

Pocieszyciel złamanych serc, przypomniał sobie słowa Kimberly. Powinienem wiedzieć, że kiedyś to się źle skończy, pomyślał.

Przyjaciel od serca

11

Zerwał krawat i cisnął go na podłogę. Zaczął układać plan działania. Oddzwonię i powiem, że wyjeżdżam akurat z miasta, pomyślał. Albo z kraju. Na cały miesiąc.

Podniósł słuchawkę i zaczął wybierać numer, ale zawahał się. Człowieku, co ty najlepszego robisz? - wściekł się na siebie. Odłóż słuchawkę, zanim ostatecznie stracisz Kim. Rzucił jeszcze raz okiem, żeby sprawdzić, o której dzwoniła. Potem spojrzął na zegarek i z przerażeniem, a może radością, a najpewniej z jednym i drugim, uświadomił sobie, że Kim jest już w drodze.

Łagodny zazwyczaj dźwięk dzwonka uderzył w niego niczym huk rozrywanego grartatu. Ruszył w stronę drzwi. Do diabła, Kimberly! - krzyczał w myślach. Nawet nie licz na to, że znowu będę cię ratował. Jeśli nie możesz być moja na zawsze, to chcę, żebyś na zawsze znikła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ledwo uchylił drzwi, a już zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała, Ból przeszył jego serce. Zamknął oczy. Nie tak to miało wyglądać, pornyślał. Nabrał głęboko powietrza, chcąc dodać sobie odwagi, ale słodki zapach jej perfum oszołomił go. Jęknął w duchu. Nie był w stanie rejestrować tego, co mówiła. Wbrew sobie, ale nie mogąc się powstrzymać, objął ją mocno ramionami.

- Och, Jax - westchnęła, a jej ciepły oddech owionął jego twarz. - Tyle czasu minęło. - Przyłgnęła do niego mocniej. - Tak bardzo za tobą tęskniłam - szeptała, całując jego twarz.

Uśmiechnęła się czarująco, ale w jej zielonych oczach błyszczały łzy. Pomyślał, że to najbardziej zapierające dech oczy, jakie kiedykolwiek widział. Z każdą chwilą jego opór topniał. Odwzajemnił uśmiech, przeklinając się jednocześnie w duchu, że skrywane od lat uczucia były silniejsze od zdrowego rozsądku.

- Cześć, Kim - powiedział cicho i przytulił ją. - Dobrze cię widzieć - dodał niepewnie.

Kimberly westchnęła i Jax już wiedział, co się święci Kolejny facet złamał jej serce.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zły, że przyjechałam, ale bardzo cię potrzebuję.

Przyjaciel od serca

13

Jasne, zachnął się w duchu. Właśnie teraz mnie potrzebujesz! A ja potrzebowałem cię każdego cholernego dnia przez ostatnich kilka lat.

- Co się stało? - spytał.

- Jax... - szepnęła Kim, przygryzając wargę. Wrażenie było piorunujące i bardzo erotyczne, choć zdawał sobie sprawę, że nie zrobiła tego celowo.

- Czy moglibyśmy wejść do środka? - spytała nieśmiało.

- Oczywiście - odparł pośpiesznie.

Tak, durniu, skarcił się w myślach. Rób dalej dokładnie to, czego poprzysiągłeś sobie nie robić. Weź się w garść i myśl.

Działał jednak niezależnie*od własnych myśli. Wyciągnął rękę po walizkę Kim.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

Weszli do środka i poprowadził ją w stronę sypialni.

- Pewnie masz ochotę trochę się odświeżyć - zasugerował.

- Myślę, że porządna kąpiel dobrze mi zrobi - przyznała. - Mam nadzieję, że nie kładziesz się jeszcze spać?

Co jej odpowiedzieć? - pomyślał zdenerwowany Jax. Miał ochotę wskoczyć już do łóżka. Powinien to zrobić po ciężkim dniu. Wiedział jednak doskonale, że nawet gdyby się jej teraz pozbył i spokojnie poszedł spać, to i tak prędko nie zaśnie. Nie z Kim w pokoju obok

- Czy kiedykolwiek nie było mnie w pobliżu, kiedy chciałaś porozmawiać? - ni to spytał, ni stwierdził.

Ale po co jestem tu tym razem? Czy sam z siebie muszę robić cierpiętника? - upomniał się w myślach.

Nie zastanawiał się nad odpowiedzią. Był zbyt skoncentrowany na pięknych oczach Kimberly.

- Tak, muszę przyznać, że zawsze, kiedy tylko cię potrze-

14

Renee Roszel

bowalam - wyznała cicho, dotykając jego policzka. - Będę gotowa za pół godziny.

- Masz ochotę coś zjeść?

- Dam się pokroić za kilka twoich naleśników.

- Naleśniki? Robi się.

Chwycił walizkę i ruszył za Kimberly po schodach. Widok jej smukłych nóg działał na niego hipnotyzujące Łagodne kołysanie bioder paraliżowało jego myśli, a podskakująca miarowo burza włosów doprowadzała go do szaleństwa. Zdusił w gardle przekleństwo.

Postawił bagaż przed drzwiami jej pokoju i odwrócił się na pięcie.

- Do zobaczenia - szepnął zakłopotany.

- Do zobaczenia - odparła, po czym zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała tuż obok ust.

Nim zdążył zareagować, znikła za drzwiami pokoju.

- Niech cię szlag, Jax - wymamrotał sam do siebie. -W kategorii największych głupców prowadzisz bezdyskusyjnie - dodał samokrytycznie.

Kim leżała w gorącej kąpieli. Strumienie wody masowały przyjemnie ciało. Czuła się cudownie. Jej myśli pobiegły w stronę Jaks. Świetnie wyglądał w garniturze. Od takiego widoku dostawało się dreszczy. Niegrzeczny, seksowny chłopiec, pomyślała z rozmarzeniem.

Zaraz też zachichotała, uświadamiając sobie absurdalność tej myśli. Maniak komputerowy, który wygrywał wszystkie konkursy naukowe, prymus klasowy, który zawsze celująco odrabiał prace domowe, nie może być niegrzecznym chłopcem.

Przyjaciel od serca

15

- Bardzo śmieszne - skomentowała na głos.

Świadomie zrezygnowała tym razem z określenia „seksowny”, bo od dawien dawna nie brała Jaksę pod uwagę w jakichkolwiek rozważaniach o podtekście erotycznym.

Nie wiedziała dlaczego, ale ogarnęło ją zdenerwowanie. Uznała, że wystarczająco długo siedzi w wannie. Aromatyczny, drażniący nozdrza zapach naleśników uzmysłowił jej, że od śniadania nie miała nic w ustach. Kilka chwil później, ubrana w granatowy miękki dres i parę sportowych bawełnianych skarpet, zbiegła na dół.

- Pachnie cudownie - zawołała. - Gdzie jesteś? Zaśmiała się na głos, zadowolona, że może sobie na to pozwolić.

- Może w jakimś księżycowym lądowniku przygotowujesz się do lotu? No nic, szukam dalej.

Przeszła przez pokój dzienny, minęła jadalnię i dotarła do kuchni. Zauważyła tylko jedno nakrycie.

Odwróciła głowę w stronę Jaksę, który wykladał kolejne naleśniki na i tak już niemały stos.

- Hej, myślisz, że dam radę zjeść aż tyle? Jax spojrzał na nią.

- To znaczy, że powinienem przestać?

- Spokojnie mogłeś to zrobić jakiś tuzin naleśników temu. - Zaśmiała się i oparła dłonie na biodrach. -

Może nie zauważyłeś, ale dbam o figurę.

- Ciężko było nie zauważyć - mruknął pod nosem.

Przez dobrą chwilę nie odrywała od niego wzroku. Wyglądał fantastycznie. Nagle zdała sobie sprawę, że stał się wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Nie pamiętała, że był tak wspaniale zbudowany.

16

Renee Roszel

- Ćwiczysz? - spytała zupełnie nieświadomie.

W ostatniej chwili zdążyła oderwać wzrok od jego pośladek i spojrzeć mu w oczy.

- Słucham?

Zakłopotana wzruszyła ramionami.

- Podtrzymuję rozmowę - odparła niepewnie. - Pytałam, czy ćwiczysz.

- Aha - skinął głową i ponownie się odwrócił. - Kilka razy w tygodniu chodzę do siłowni.

- Bo widzisz... - zaczęła. - Masz fantastyczny tyłek. Ruszył w kierunku stołu z talerzem pełnym naleśników.

Szła tuż za nim, a kiedy się zatrzymał, opasała go ramionami. Mój kochany, silny Jax, pomyślała.

Wciągnęła powietrze pełną piersią. Mój kochany, silny i cudownie pachnący Jax.

- To dziwne. Nie utrzymywaliśmy kontaktów przez tak długi czas, a mam wrażenie, jakbym widziała cię wczoraj.

Przez chwilę milczał, po czym cicho przytaknął. Minęło jeszcze kilka sekund, nim łagodnie wyswobodził się z jej objęć.

- Chcesz masło czy syrop?

- Poproszę jedno i drugie. - Usiadła przy stole i spojrzała na Jaksę. - A masz jakieś masło beztłuszczowe?

- Jasne. - Uśmiechnął się pod nosem. Wzruszyła ramionami.

- Jeśli będziesz mnie karmił jak zawodnika wagi ciężkiej, wszystkie moje wysiłki pójdą na marne.

- No cóż, twoja rezerwacja dotarła do nas zbyt późno. Nawet ja potrzebuję chwili na załatwienie beztłuszczowego masła. Jeśli cokolwiek takiego istnieje.

Przyjaciel od serca

17

- No dobrze, dobrze - powiedziała pojednawczo i chwyciła go za rękę. - Nie przyłączysz się do mnie?

- Dopiero co jadłem - odparł, ale przysiadł obok.

Ich kolana się zetknęły. Kim nie drgnęła, ale kiedy Jax cofnął nogi, boleśnie to odczuła. Ze smutkiem zauważyła, że Jax się zmienił i wcale nie wyglądał na zachwyconego jej obecnością.

Przesadzasz, pomyślała po chwili. Jesteście najbliższymi przyjaciółmi i nic tego nie zmieni. Po prostu jesteś teraz trochę przewrażliwiona.

- Jestem tu, żebyś mogła się wygadać, pamiętasz?

Jego słowa wyrwały ją z rozmyślań. Skinęła głową. Przypomniała sobie, z jakiego powodu przyjechała. Z trudem powstrzymała łzy. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w stos naleśników, po czym nałożyła jeden naleśnik na talerz. Polała go grubą warstwą syropu, chwyciła za widelec i pochłonęła pierwszy kęs. Boskie! - pomyślała. Uśmiechnęła się ciepło do Jaksy.

- Panie Gideon, powinni pana ukarać - oświadczyła, zaspokoiwszy pierwszy głód.

- Słucham? - Wydawał się zaskoczony. Pomyślała, że wygląda równie słodko i smakowicie jak jego naleśniki. -Dlaczego? - spytał.

- Bo to zbrodnia, że nie otworzył pan sieci restauracji z naleśnikami.

Oparł ramiona na stole i nachylił się w jej stronę.

- Coś mi się wydaje, że świadomie odwlekasz rozmowę - zauważył łagodnie. - Więc może powiesz mi wreszcie, co skłoniło cię do złożenia mi tak niespodziewanej wizyty w środku nocy.

18

Renee Roszel

- Nie jest przecież środek nocy... - zaczęła i uświadomiła sobie, że Jax ma rację.

To prawda, celowo zwlekała z tą rozmową, ale nie zamierzała się do tego przyznać, więc zerknęła tylko na kuchenny zegar i dodała:

- Nie ma nawet północy. Jax się uśmiechnął.

- W porządku. Co w takim razie skłoniło cię do odwiedzin jeszcze przed północą?

Przed oczami stanął jej Perry i gwałtownie posmutniała. Sięgnęła po kolejny naleśnik i z ociąganiem zaczęła jeść. Obraz opuszczonego mieszkania i wspomnienie stosu porzuconych prezentów sprawiały jej ból.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy. Uświadomiła sobie, że odwlekanie rozmowy wcale nie sprawi, że będzie ona mniej bolesna. Odłożyła widelec na talerz.

- Wydawało mi się, że wreszcie znalazłam tego jedyne

- zaczęła, unikając wzroku Jaksy. - Ale kiedy dziś wróciłam z podróży służbowej, zastałam opuszczone mieszkanie. Na środku pokoju leżała sterta prezentów ode mnie, a na wierzchu karteczka, na której mój wymarzony napisał, że mam fobię na punkcie emocjonalnego angażowania się i...

- głos jej się załamał.

Pomyślała, że jeśli chce skończyć opowieść bez spazmatycznego szloch, to powinna się pospieszyć.

- W każdym razie powód jego odejścia to jakaś totalna bzdura. Sam fakt, że nie chciałam wychodzić za mąż, wcale nie oznacza, że nie byłam zaangażowana.

Przerwała. Wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w stygnący posiłek. Następnie poszukała wzroku Jaksy. Czekwała na

Przyjaciel *od serca*

19

jego słowa. Jednak Jax milczał przez długą chwilę. Przypatrywała mu się, ale nie potrafiła odgadnąć jego myśli. W pewnej chwili nie wytrzymała.

- Jezu, dzięki, Jax. Od razu mi lepiej. Spojrzał na nią.

- Zabrał twoje rzeczy? - spytał.

- Jak to?

- No wiesz, meble, jakieś inne przedmioty... Kimberly pokręciła głową

- A serce się liczy? - spytała, pragnąc mu uzmysłwić, co w tej sytuacji tak naprawdę jest ważne, a co nie.

Jax skrzywił się niemal niezauważalnie.

- Jasne. To też się liczy. Ale chodziło mi o to, czy coś ci ukradł?

Wzruszyła ramionami.

- Nie. Zostawił mi ubrania i dwa obrazy. Resztę rzeczy miałam w swoim bagażu.

- **i** tylko tyle było twoje? - zdziwił się.

Nie podobało jej się to, w jakim kierunku zmierzała ta rozmowa. Nie rozumiała, jakie to wszystko miało znaczenie. Co jakieś przedmioty miały do zaangażowania w związek? Zadrzała, powtarzając w duchu słowo „zaangażowanie”. Przecież była w pełni zaangażowana i całkowicie oddana ich wspólnej przyszłości.

Jax pokiwał głową.

- Ale wcale nie chciałaś za niego wyjść, czy tak?

- Do czego pan zmierza, panie prokuratorze? - spytała, próbując rozładować atmosferę. - Odmowa wyjścia za mąż to chyba nie zbrodnia?

Twarz Jaksza pozostała niewzruszona.

Renee Roszel

- Hej, Jax. Rozchmurz się. Wprawdzie mam złamane serce, ale obędzie się bez przeszczepu. Po prostu powiedz, że wszystko się ułoży, przytul mnie. Zrób to, co robiłeś zawsze.

Jax drgnął i spojrzał na nią uważnie.

- A więc przyjechałaś tu tylko po to, żebym cię utulił? Zakłopotana Kimberly spuściła wzrok. Sięgnęła po widelec i zaczęła się nim nerwowo bawić.

- Cóż... - odezwała się niepewnie.

Przesuwała widelcem po talerzu, nie mając odwagi ponownie spojrzeć Jaksowi w oczy. Trwało to dość długo, aż wreszcie z bardzo poważną miną uniosła głowę.

- Znasz przecież historię mojej matki. Sam akt małżeństwa niczego nie gwarantuje. Uważałam, że wypracowaliśmy z Perrym coś bardzo fajnego, ale nie widziałam powodu, żeby dokumentować związek jakimś nic nie znaczącym papierkiem.

- Najwyraźniej dla niego ów papier coś znaczył - wtrącił Jax.

Rozzłoszczona Kimberly pomyślała, że nie przyjechała tu na przesłuchanie.

- A ty zapisałeś się do klubu dyskusyjnego, czy jak? - niemal warknęła. - Potrzebuję wsparcia przyjaciela, ciepłego słowa, a nie dochodzenia.

Drżąc ze zdenerwowania, oparła dłonie na brzegu stołu.

- Wiesz, jeśli ty nie dostrzegasz, że Perry popełnił błąd, to ja chyba dokonałam złego wyboru, przyjeżdżając tutaj. Myślałam, że nadal jesteś moim przyjacielem.

- Jestem, Kim. Próbuję tylko zrozumieć całą sytuację.

Przyjaciel od serca

21

- Cała sytuacja wygląda tak, że jestem wściekła i załamana i chcę, żebyś bezwarunkowo stał po mojej stronie. Proszę, bądź moim Jaksem. Powiedz, że mój były to świnią i dobrze, że się go pozbyłam.

- W porządku. Twój były to świnią i dobrze, że się go pozbyłaś - powtórzył beznamiętnym głosem Jax. Kimberly złożyła ręce na piersiach i spiorunowała go wzrokiem.

- Nieźle. Ale teraz postaraj się, żeby zabrzmiało to tak, jakbyś w to wierzył.

Jax zastanawiał się nad czymś przez chwilę, po czym odezwał się cicho.

- Jestem twoim przyjacielem, Kim. Ale przyjaźń polega między innymi na szczerości. Jeśli chcesz kogoś, kto będzie ci tylko przytakiwał, musisz rozejrzeć się za kimś nowym. Ode mnie usłyszysz tylko to, co myślę.

- Tak? - Oparła dłonie na biodrach. - A jaką masz stawkę godzinową za przytakiwanie?

- Przestań żartować, Kim.

- Wcale nie żartuję - jej głos zadrżał. Z trudem powstrzymała łzy.

Nie całkiem rozumiała swoje zachowanie. Nie wiedziała, dlaczego aż tak bardzo jej zależało, żeby usłyszeć dobre słowo od Jaksy.

Poklepała dłońmi po kieszeniach, jakby w poszukiwaniu portfela.

- Wiesz, nie mam przy sobie pieniędzy, ale mogę pobiec na górę i zaraz przyniosę dziesięć dolarów.

Czy kupię za nie opinię, że Perry to palant?

- Perry?

Renee Roszel

- Słucham?

Przez chwilę miała wrażenie, że dostrzegła skurcz bólu na twarzy Jaksa. Zanim jednak zdążyła zapytać, co się stało, przerwał jej.

- Nic. Nieważne - powiedział pospiesznie, po czym wskazał na jej talerz. - Skoro nie zamierzasz już jeść, proponuję, żebyś porządnie się wyspała. Porozmawiamy, kiedy wypoczniesz. - Wstał od stołu. - Myślę, że dobrze będzie, jeśli na trochę zostawię cię samą.

Kompletnie zaskoczona jego zachowaniem, Kimberly nie mogła wydusić z siebie słowa. Wcale nie chciała, żeby odchodził. Jedyne i najważniejsze powód przyjazdu tutaj to właśnie bycie z Jaksem. Wstała i chciała mu o tym powiedzieć, ale zdecydowanym ruchem chwycił jej ramię i posadził ją z powrotem na krześle.

- Siadaj - niemal rozkazał. - I jedz. Spojrzała na niego zaskoczona. -Ale...

- Jesteś wykończona, ja również. - Nie pozwolił jej skończyć. - Porozmawiamy jutro, kiedy będziesz miała bardziej rozsądne podejście do sprawy.

- Rozsądne?! - Kimberly chciała się zerwać, ale powstrzymał ją.

- Siedź, Kim - powiedział. - I zostań.

- Rany, czy ja jestem twoim psem?

Jax westchnął ciężko i zdjął ręce z jej ramion. Odwrócił się i ruszył do wyjścia, mamrocząc pod nosem coś, co brzmiało jak „pies sprawiałby mniej kłopotów i byłby bardziej przywiązany”.

- Co mówiłeś? - spojrzała na niego.

Przyjaciel od serca

23

- Żebyś zostawiła talerze na stole i pogasiła światła przed pójściem do łóżka.

- Wydawało mi się, że coś jeszcze.

- Dobranoc, Kim - uciał i znikł za drzwiami. Siedziała przez chwilę nieruchomo z zaciśniętymi pięściami. Minęło kilka długich minut, nim się uspokoiła i uzmysłowiła sobie, że w pewnym sensie Jax miał rację. Potrzebowała czasu, żeby nabrać dystansu do wydarzeń dzisiejszego dnia.

Z oddali usłyszała, jak Jax wbiega na piętro.

- Hej? - krzyknęła za nim. - A co z przytuleniem na dobranoc?

W odpowiedzi usłyszała jedynie trzask zamykanych drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

To była dla Jaksy fatalna noc. Najpierw nie mógł zasnąć, a kiedy wreszcie mu się udało, wiercił się niemiłosiernie, spał bardzo niespokojnie i kilka razy się budził. Nie mógł znieść tego, że w sypialni obok śpi Kim. Zapach jej skóry nie dawał mu spokoju. Wspomnienie jej cudownych włosów nie pozwalało mu trzeźwo myśleć. Ta jej potrzeba bycia przytulaną, ale w przyjacielski sposób, doprowadzała go do szaleństwa. Zastanawiał się, czy to możliwe, żeby nie zdawała sobie sprawy z tego, jak działa na niego jej kobiecość. A jeśli tak, to czy była aż tak okrutna, by go torturować swoim zachowaniem?

Wstał z łóżka i mimo ciemności zalegających nad miastem podszedł do okna. Patrząc w mrok, przeklinał pod nosem swój los. To oczywiste, że Kim nie wiedziała. Tłumaczył sobie, że takie niemądre myśli to efekt ogólnego przemęczenia i frustracji. Spojrzał na budzik i wymamrotał kolejne przekleństwo. Godzina piąta trzydzieści oznaczała, że nici z powrotu do łóżka. Z głową ciężką od ponurych myśli, powędrował do łazienki.

Już ubrany zszedł po cichu do kuchni. Zobaczył, że Kim pozmywała po kolacji. Cóż, dzięki, pomyślał. Całą noc dygotałem z tęsknoty za

Przyjaciel od serca

25

tobą, wiedząc, że nigdy nie będę cię miał, ale przynajmniej talerze błyszczą, dodał przygnębiony. Przepęlniony smutkiem pomieszany ze złością, zaparzył sobie kawę. Zostawił informację dla Kim, że wróci około osiemnastej, i wyszedł z domu. W liście zasugerował również, by cały dzień poświęciła na regenerację sił i relaks. Obiecał także, że wracając, kupi jej ulubione danie, sałatkę meksykańską.

Wychodził z założenia, że łatwiej będzie przeprowadzić szczerą rozmowę po miło spędzonym dniu i przy smacznym obiedzie. Może nawet Kim zdobędzie się na przyznanie do swoich fobii. Może wreszcie zrozumie, że jeśli chce związać się z jakimś mężczyzną na poważnie, to najpierw musi sama sobie poukładać pewne sprawy w głowie.

Jax wierzył, że o ile sprawdzi się w roli przyjaciela, to pewnego dnia Kim znajdzie tego swojego jedyne, wymarzonego mężczyznę.

Zaklął w duchu na myśl, że to nie on nim będzie.

Skierował się w stronę garażu, wszedł do swojego jaguara i uruchomił silnik.

Co za cholerna ironia losu, pomyślał, wyjeżdżając na ulicę. Jedyne związek, jakiemu Kim jest całkowicie i bezgranicznie oddana, to nasz. Szkoda tylko, że jest tak beznadziejnie platoniczny.

Punktualnie o wpół do siódmej przyjechał do biura Gideon & Ross. Jego partnerka, współzałożycielka firmy, Trący Ross, już na niego czekała. Jaksza niespecjalnie to zdziwiło. Trący niemal mieszkała w biurze.

- Cześć - rzuciła pogodnie. - Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie. Coś się stało?

Renee Roszel

Nie miał ochoty zwierzać się ze swoich problemów, ale wiedział, że Trący mu nie odpuści. Posiadała niezwykłą zdolność do wyczuwania cudzych kłopotów.

- To już nie można bez powodu przyjść wcześniej do pracy? - spytał wymijająco.

Wyszczerzyła zęby w uśmiechu znad swojego eleganckiego biurka.

Trący była bardzo atrakcyjną kobietą, ale ich relacje były jasne i nieskażone emocjami. Praca stanowiła całe jej życie. Oboje zdawali sobie sprawę, że wielu ich klientów poszłoby o zakład, że Jax i Trący są kochankami, ale ich tylko to śmieszyło. Prawda była taka, że razem stanowili doskonały, w pełni profesjonalny organizm, tandem ukierunkowany na jeden cel - sukces zawodowy.

Jax w pełni szanował i podziwiał pracę oraz zaangażowanie swojej współpracownicy. Czuł się komfortowo i bezpiecznie w jej towarzystwie. I tylko takie poranki jak dzisiejszy psuły tę atmosferę, bo wyłącznie kobiety były wyczulone na problemy niezwiązane z pracą.

- Można. Nie ma w tym nic nielegalnego - przyznała Trący i odłożyła okulary na blat biurka. - Gdyby było inaczej, dostałabym dożywocie - zażartowała. - Przyniosłam babeczki - dodała.

Jax się uśmiechnął. Mimo że była kobietą biznesu z krwi i kości, to zdarzały się chwile takie jak ta, kiedy przypominała mu jego babcie.

- Sama piekłaś?

- Jasne. - Wyciągnęła w jego stronę otwartą puszkę. - Są nie tylko przepyszne, ale mają też magiczną moc, która wydłuży twoje życie o dziesięć lat - zachwalała swoje wy-

Przyjaciel od serca

27

pieki. - O rany - jęknęła, kiedy Jax podszedł bliżej. - Wyglądasz nieciekawie.

- Nieciekawie? - Zaśmiał się gorzko.

- Np, dobra - poprawiła się. - Fatalnie.

- Nie ma jak szczerłość - zauważył w zamyśleniu.

- Będziemy musieli do tego wrócić - zawyrokowała i ponownie wyciągnęła ciastka w jego stronę. - Założę się, że jeszcze nic nie jadłeś.

- Błąd. - Zadowolony uniósł termos z kawą. Skrzywiła się. Kofeinę uważała za zło w czystej postaci.

- To nie wystarczy. Potrzebujesz moich babeczek. - Zawahała się. - Czy ty się w ogóle goliłeś? -

Przyjrzała się jego niewyspanej twarzy.

Przez chwilę pomyślał, że oczywiście, ale jeden ruch ręki wyjaśnił wszystko.

- Do diabła, chyba nie. Trący się wyprostowała.

- Nigdy wcześniej nie widziałam cię o tej porze w biurze. Co sprowadza cię tu bladym świtem?

Jax nie miał ochoty ani na żarty, ani w ogóle na rozmowę. Trący jednak nie zamierzała dać za wygraną. Odchyliła się w swoim skórzanym fotelu, oparła dłonie na podłokietnikach i świdrowała go wzrokiem.

- Halo? Co przygnało cię tu o tak wczesnej porze? Wyglądasz, jakbyś właśnie zbiegł z miejsca wypadku.

Nawet się nie domyślasz, jakie to trafne porównanie, zgodził się Jax.

Przysiadł na jej biurku i wpatrywał się bezmyślnie w okno. Gigantyczne korki na pierwszym planie kompletnie nie pasowały do zielonych terenów wokół jeziora Michigan w tle.

Renee Roszel

- Kim przyjechała - powiedział.

Zapadła głucha cisza. Trący przez długą chwilę nawet nie drgnęła. Choć ich współpraca zaczęła się wiele lat po rozstaniu Jaksza z Kim, to doskonale wiedziała, o kim mowa. Wiedziała też, jakie miejsce zajmowała Kim w sercu Jaksza. Zdawała sobie sprawę, że jej przyjazd to dla Jaksza coś wyjątkowego. I że każda kolejna kobieta w jego życiu, to tak naprawdę próba wymazania Kim z pamięci.

- Rozumiem - powiedziała powoli.

W tej jednej chwili wolałyby, żeby Jax nigdy nie opowiadał jej o swojej przyjaciółce. Minęło kilka minut, nim odezwała się ponownie.

- Ale dlaczego teraz? Teraz, kiedy już prawie... - Nie dokończyła, ale miała pewność, że Jax wie, co chciała powiedzieć.

Spojrzał na nią uważnie. Wyglądała na szczerze zmartwioną.

- No cóż, nic nowego. Złamane po raz kolejny serce. - Wzruszył ramionami.

- A ty, oczywiście, jesteś tym, który ma zaleczyć rany?

- Kiedy Kim mówi, że mnie potrzebuje, to najczęściej oznacza remont generalny. - Uśmiechnął się ironicznie.

- Boże! - westchnęła Trący i teatralnie opadła na blat biurka. - Po tym, co usłyszałam, mogę spodziewać się najgorszego.

Jax popatrzył przez okno, a potem ponownie zwrócił spojrzenie na Trący. Twarz miał zmęczoną, wzrok zrezygnowany.

- Ona mnie potrzebuje - powiedział cicho.

- A co z tobą, Jax? Co z twoimi potrzebami? - Tracy wy-

Przyjaciel od serca

29

prostowała się. - Znam zbyt wiele faktów i wiem dobrze, że przebywanie z Kim cię zabija.

Uśmiechnął się łagodnie. Doceniał dobre serce Tracy, ale rozumiał, że to wszystko nie jest takie proste. Sięgnął przez biurko, by ująć jej dłonie.

- Jesteś dobrą przyjaciółką, Tracy. Ciężko mi to wyjaśnić, ale...

Nie wiedział, jak wytłumaczyć, że w najkoszmarniejszych snach nie potrafił sobie wyobrazić, że nigdy więcej nie zobaczy Kim. Życie z nią było piekłem. Ale życie bez niej wydawało się jeszcze gorsze.

- ... to dość skomplikowane - dokończył.

- Gdybym tylko dostawała marnego dolara za każde takie banalne wytłumaczenie, prawdopodobnie po moim domu kręciliby się sami najwytworniejsi lokaje z Francji - prychnęła w odpowiedzi.

Zaśmiał się szczerze.

- A tymczasem stać cię wyłącznie na zatrudnienie ludności z Nebraski.

- Śmieję się, śmieję - powiedziała żartobliwie. - Najwyraźniej jednak nasze sukcesy nie rozwiązują problemów życiowych, skoro ty, choć mógłbyś zatrudnić właściwie wszystkich Francuzów, wyglądasz tak, jakbyś właśnie wrócił po nocnej zmianie w piekle.

- To może pójde się ogolić - powiedział Jax i wstał.

- Świetny początek - przytaknęła Tracy. - W przeciwnym razie będziesz nam tu straszył klientów.

Swoją drogą - zerknęła na zegarek - kilku powinno się lada chwila pojawić.

Kiedy Jax ruszył w stronę drzwi, krzyknęła za nim:

Renee Roszel

- Martwię się, że ona tak cię wykorzystuje.

Nie odpowiedział już i poszedł prosto do swojego gabinetu. W głębi duszy pragnął, by błędne wyobrażenia Trący na temat Kim okazały się prawdziwe. Gdyby rzeczywiście była taką zepsutą moralnie egoistką, wtedy dużo łatwiej mógłby wymazać ją z pamięci. Wiedział jednak, że Kim taka nie jest. I jak sądził, Trący również miała tego świadomość.

Kim była jedną z najbardziej serdecznych osób, jakie znał. Traktowała ich przyjaźń jako coś całkowicie oczywistego. Nie było jej winą, że Jaksowi brakowało odwagi, by powiedzieć jej o tym, ile kosztuje go ta wizyta. Zdawał sobie sprawę, że ta prawda bardzo by ją zraniła.

Kim usłyszała otwierane drzwi od garażu i domyśliła się, że to Jax wraca. Rano była zawiedziona, bo wyszedł, zanim wstała. Miała nadzieję na rozmowę podczas śniadania. Zeszłej nocy sporo czasu spędziła na myśkowaniu w jego kuchni i układaniu menu na poranne spotkanie. Miała nadzieję, że kolejnego ranka uda się jej zatrzymać go chwilę dłużej i przyrządzić mu smakowite śniadanie. Nie powinien przestawać na kawie. Zdawała sobie sprawę, że Jax prowadzi bardzo aktywne życie, więc chciała mu się jakoś odwdzięczyć. Fakt, że sama miała trochę wolnego czasu i złamane serce, słabo tłumaczył narzucanie się przyjacielowi.

Skoro teraz wrócił, miała nadzieję, że się na coś przyda. Postanowiła, najlepiej, jak tylko potrafi, umilić mu czas. Podekscytowana zerknęła do lustra, żeby sprawdzić, czy dobrze wygląda. Poprawiła włosy i wygładziła bluzkę. Z niecierpliwością wyczekiwała na Jaksę. Przez głowę przemknęła jej

Przyjaciel od serca

31

myśl, że jest równie podekscytowana jak przed spotkaniem z Perrym, choć oczywiście w tym wypadku motywacja była zupełnie inna. Jax nie był jej kochankiem. Był kimś ważniejszym. Był... zawałała się. Był po prostu Jaksem.

Usłyszała kroki na schodach. Kiedy Jax wszedł do kuchni, rozłożyła szeroko ręce i przywitała go promiennym uśmiechem.

- Umieram z głodu. Zabierajmy się do naszej sałatki. Jax trzymał w dłoniach dwie spore torby.

- Ciebie też dobrze widzieć - odparł z niepewną miną.

Oparła dłonie na biodrach. -

- Ja też oczywiście cieszę się, że jesteś. To przecież naturalne i nie muszę ci tego mówić. Zawsze jestem zachwycona, kiedy cię widzę. - Dała mu całusa w policzek i sięgnęła po jedną z toreb. - Ach, pachniesz cudownie. Co to za zapach?

Jax podszedł do blatu kuchennego i odstawił drugą torbę.

- Nazywa się chyba „Niegrzeczny Chłopak” - odparł. Kimberly na chwilę zamarła. Czyż nie takiego właśnie

określenia użyła poprzedniej nocy, kiedy myślała o Jaksie? Rzuciła okiem na jego niesforne loki i uśmiechnęła się w duchu.

- Moim zdaniem trafiona nazwa - powiedziała.

- Tak? - Jax przerwał rozpakowywanie zakupów i spojrzał na nią.

Jego niepewny, zaciekawiony ton sprawił, że zaczęła się śmiać. Nigdy do tej pory nie myślała o nim w ten sposób.

- To jest wizerunek niegrzecznego chłopca, jaki ubóstwiam. Te niesforne kosmyki powodują, że wyglądasz

Renee Roszel

tak... - zrobiła pauzę, szukając odpowiedniego słowa. O mały włos nie wymknęło się jej „seksownie”.

- Tak, to znaczy jak?

Podenerwowana odwróciła się w stronę zakupów.

- Nie wiem - bąknęła niespokojnie. - Jak jakiś gangster.

- Jak Al Capone?

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- No, może jak księgowy mafii.

Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek, chyba mało zadowolony z porównania.

W końcu nie powinna go za to winić. Ale przecież za nic nie mogła zdradzić, że zamiast o księgowym, pomyślała o seksownym, dzikim piracie. Taka uwaga zostałaby odebrana jako próba flirtu, a nie to było celem jej wizyty.

- Skoro już rozmawiamy o moim wyglądzie, to może tu wszystko przygotujesz, a ja się przebiorę? - zaproponował.

- Jasne - zgodziła się, nie patrząc na niego. - Spokojnie się przyszykuj, nie spiesz się. Popracuję jeszcze chwilę nad tą sałatką, a ty ciesz się dniem.

- Nie. Obiecałem, że ci pomogę. Zaraz wracam.

- Och, nie wygłupiaj się.

Jax się zatrzymał. Spojrzała na niego i wbrew sobie pomyślała, że stanowi bardzo miły widok.

- Mam pewien tajemniczy składnik, bez którego sobie nie poradzisz - oświadczył tajemniczo.

- Doprawdy? - Przekreśliła zalotnie głowę. Przytaknął z przekonaniem w oczach.

- Zetrzyj tylko ser - polecił. - Czy to jasne, kobieto?

Z trudem powstrzymała atak śmiechu. Kiedy opanowała wesołość, odpowiedziała:

Przyjaciel ód serca

33

- Tak, panie.

- Po prostu zetrzyj - powtórzył. - Zaraz wracam. Szturchnęła go łokciem w żebra.

- Niech ci ten mafioso nie wchodzi w krew. Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

- Za późno, skarbie - wychrypiał głosem do złudzenia przypominającym kwestię wypowiedaną w starym, gangsterskim filmie.

- Boże, chroń mnie - krzyknęła Kimberly i roześmiała się. - Stworzyłam potwora.

- Księgowego mafii - poprawił ją tym samym, zmysłowym tonem.

Kiedy wyszedł, sięgnęła po ser, wciąż śmiejąc się pod nosem. Och, Jax potrafi być taki słodki. Czy to nie zastanawiające? - pytała się w myślach. Miałam bardzo ciężki i smutny dzień, a kiedy pojawił się Jax, od razu zaświeciło słońce.

Po posiłku wymusiła na Jaksie, żeby zostawili zmywanie na później. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do salonu, gdzie usiedli przy kawie.

- Czy możemy rozpalić w kominku? - spytała, wygodnie rozsiadając się na sofie. - Bardzo lubię zapach palącego się drewna.

- Jasne - odparł Jax.

Sięgnął po pilota leżącego na stoliku i włączył gazowy palnik ukryty w kominku.

- O mój Boże! - roześmiała się współczująco. Odstawiła kawę, żeby sprawdzić bicepsy Jaksza.

- Mam nadzieję, że się nie przemęczyłeś? - spytała. -

Renee Roszel

Żartuję oczywiście - dodała szybko. - Twoje mieszkanie jest fantastyczne.

Oparła się wygodnie, trzymając w dłoniach filiżankę z kawą, ale nie spuszczała wzroku z Jaksa.

Wyglądał świetnie, musiała przyznać. Przebrał się w dżinsy i jasny, obcisły sweter, który idealnie podkreślał jego szeroką klatkę piersiową.

- Chyba sporo ćwiczysz, prawda?

- Przecież mówiłem ci już wczoraj. - Jax odstawił swoją filiżankę na stolik.

Kimberly zamilkła zakłopotana. Po raz drugi pytała o to samo. Kolejny też raz wyrwało się jej głośno coś, o czym tylko myślała. Złożyła ręce na piersiach i próbowała udawać, że nic się nie stało.

- Tak? Musiało mi wylecieć z głowy - skłamała. - No cóż, w każdym razie to widać.

- Dzięki - odezwał się po chwili Jax, niepewny, co miała na myśli.

- Hej, uśmiechnij się, Jax. Przecież nikomu nie powiem. Spojrzał na nią spode łba.

Usiadła wyprostowana i zaniepokojona.

- O co chodzi? Powiedziałam coś, co cię rozzłościło? - Sięgnęła po jego dłoń. - Wiem, że wprowadziłam sporo zamętu w twoje życie, zjawiając się tak niespodziewanie. Cały czas gadam o Perrym i moim życiu. To cała ja... A ty jesteś taki kochany, tak uważnie mnie słuchasz. - W pewnej chwili gwałtownie przerwała. - O rany! Już wiem. Tu chodzi o kobietę, czy tak?

- Co? - Kompletnie zaskoczony Jax przyglądał się, jej uważnie.

Przyjaciel od serca

35

- Masz dziewczynę i zanedbujesz ją, bo musisz mnie niańczyć - oświadczyła pewnym tonem. - Tak jest, prawda? Nie musisz tego robić. Z ogromną przyjemnością ją poznam. Naprawdę nie chcę rujnować twojego życia. - Pomyślała nad czymś przez chwilę. - Ale chyba właśnie to robię. Chciałbyś być z nią, a tymczasem siedzisz tu ze mną. Zachowuję się tak bardzo egoistycznie...

- Nie - przerwał jej szorstko. - Nie jesteś egoistką i nie ma innej kobiety. - Odchrząknął. - Znasz mnie przecież bardzo dobrze, więc wiesz, że gdybyś w jakikolwiek sposób mi przeszkadzała, to...

- Powiedziałabyś mi?

Jax sięgnął po kawę, chwilę patrzył do środka filiżanki, upił łyk, po czym odstawił kawę ponownie na stolik.

- Tak - potwierdził bez przekonania w głosie. Kimberly zmrużyła podejrzliwie oczy.

- W ogóle cię nie znałam od tej strony. Nigdy w życiu nic takiego mi nie powiedziałeś. A jestem pewna, że kilka razy mogłam być porządnie denerwująca. Szczególnie jako dwunastolatka, zanudzająca o trzy lata starszego chłopaka. - Chwyciła jego dłonie i przytuliła je. - Nigdy, przenigdy nie powiedziałeś, żebym dała ci spokój. Skąd mam wiedzieć, że zrobisz to tym razem?

- Nigdy nie powiedziałem? Kimberly się uśmiechnęła.

- Nigdy. Zapamiętałabym, bo to byłoby druzgocące. Jax zapatrzył się w ogień.

- Najwyraźniej mam wysoki poziom tolerancji.

- Czyli nie jesteś zły z powodu mojej wizyty? Nie odpowiadał dłuższą chwilę.

Renee Roszel

- Jax? - ponagliła go. - Nie masz nic przeciwko temu, żebym tu była?

- Jasne - odparł cicho. - Spojrzał na nią, uśmiechnął się i powtórzył. - Jasne.

- Cieszę się. - Położyła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy. - Jak cudownie.

Nic nie odpowiedział, ale też Kim nie oczekiwała, że coś powie. Była wykończona emocjonalnie, a bliskość Jaksa działała na nią kojąco. Kiedy poczuła senność, opierała się tylko krótką chwilę.

Siedział bez ruchu, wstrzymując oddech. Zapach Kim drażnił jego zmysły, ale nie śmiał drgnąć, by jej nie obudzić. Czuł jej miękkie ciało i z trudem panował nad fizycznym podnieceniem. Delikatnie odsunął się i podłożył jej poduszkę pod głowę, przykrył kocem i zgasił lampkę. Pocałował ją delikatnie w policzek.

Serce pękało mu z bólu. Mógł teraz zrobić dwie rzeczy: pozmywać naczynia albo przytulić się do kobiety, której tak desperacko nie chciał pokochać. Nim zrobiłby coś, czego by później żałował, cicho wymknął się z salonu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy następnego ranka w biurze Trący stwierdziła, że Jax nie przeżywa najciekawszego okresu w swoim życiu, musiał przyznać jej rację. Miał za sobą kolejną ciężką noc.

- Kim organizuje różnego typu imprezy i spotkania firmowe, czy tak? - spytała Trący.

Siedzieli w gabinecie Jaksa i jedli lunch. Przy okazji mogli spokojnie omówić sprawy zawodowe, a wspaniały widok na jezioro Michigan był dodatkową premią.

- Zgadza się - potwierdził Jax.

- Moglibyśmy to wykorzystać - powiedziała Trący.

- Chyba nie całkiem zrozumiałem. - Jax spojrział na nią zaskoczony.

- Mówię tylko, że moglibyśmy skorzystać z umiejętności zawodowych twojego kłopotliwego gościa - wyjaśniła Trący. - Mogłaby być pierwszą hostessą podczas wizyty japońskich dyrektorów.

Mina Jaksa wcale nie wskazywała, by ten pomysł mu się spodobał.

- Nie wydaje mi się... - zaczął.

- Nic ci się nie musi wydawać, ponieważ podjęłam już pewne kroki, które pozwolą wprowadzić w życie mój plan - oświadczyła poważnie Trący. - Sprawa tego spotkania

Renee Roszel

męczy mnie już od dłuższego czasu. Kim spadła nam jak z nieba.

- Męczy? Dlaczego wcześniej o tym nie wspominałaś?

- Wyda ci się to zapewne żałosne. - Trący spojrzała na niego zakłopotana. - Ale czy pamiętasz podobne spotkanie, jakie zorganizowaliśmy w zeszłym roku dla kadry menedżerskiej z kraju?

- Jasne. - Jax kiwnął głową.

- Zatem pewnie pamiętasz również, ile razy skarżyłam się na traktowanie przez panów dyrektorów, którzy podawali mi płaszcze do odwieszenia czy prosili o kawę. Czulałam się fatalnie. Całkowicie mnie ignorowali. Wszelkie pytania zawodowe kierowali wyłącznie do ciebie.

Jax zmarszczył brwi.

- Chyba trochę przesadzasz.

- Nie - zaoponowała stanowczo Trący. - Co najmniej połowa z nich traktowała mnie jak kelnerkę, szatniarkę, sekretarkę, a nawet niańkę dla swoich żon - mówiła wzburzona. - Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

- Jestem przekonany, że Japończycy są bardziej postępowi.

- Być może, ale nie zamierzam ryzykować. - Trący wyglądała śmiertelnie poważnie. - Nie życzę sobie, żeby traktowano mnie niezgodnie z moją rolą w tej firmie. Czy to jasne? Może nasi japońscy goście nie będą mieli z tym problemu, ale zeszłoroczne doświadczenia były tak upokarzające, że nie zniosę tego ponownie. Na samą myśl, że ktokolwiek sprowadzi mnie do poziomu hostessy, dostaję wrzodów żołądka. - Trący rąbnęła pięścią w stół. - Do diabła, Jax! Nie jestem tu, żeby zabawiać czyjeś żony.

Przyjaciel od serca

39

Opadła na fotel i oddychała ciężko. Po chwili odezwała się ponownie. Głos miała spokojniejszy, ale zdecydowany.

- Nie zamierzam serwować herbatki i ciasteczek, nie będę również dyskutować, które pieluszki są lepsze i dlaczego. Nie mam tego w swoich obowiązkach. - Popatrzyła na Jaksę zdeterminowana. - I nie mów mi, proszę, że wyolbrzymiam problem i jestem głupia, bo... - zawahała się. Po chwili się wyprostowała i wypaliła z furją: - Bo odejdę.

Jax nie wierzył własnym uszom. Z niepokojem patrzył na Trący i analizował jej emocjonalny wywód. Odłożył kanapkę i nachylił się, żeby objąć dłońmi zaciśnięte pięści Trący.

- Czyżbym naprawdę był tak pochłonięty pracą, że nawet tego nie zauważyłem?

Trący uśmiechnęła się blado.

- Trochę mnie to zabolowało.

- Ale dlaczego nic nie mówiłaś? Jego dotyk odrobinę ją zrelaksował.

- Znasz mnie. Nigdy nie przyznam się do porażki. Jax wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- No tak. Ale proszę, żebyś od dziś robiła wyjątki od tej reguły, zwłaszcza jeśli chodzi o nasze relacje. Dobrze? I nie życzę sobie więcej wzmianek o odejściu.

Trący zmarszczyła brwi, jakby zażenowana z powodu swoich obaw.

- W porządku - odparła. - A teraz, skoro już znasz moje lęki, myślę, że moglibyśmy zaangażować Kim i w ten sposób upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Kim znajdzie w pracy ukojenie dla swojego zboląłego serca, a przy okazji trochę zarobi, a ja zajmę się tym, co naprawdę do mnie należy. Czyż to nie idealne rozwiązanie?

Renee Roszel

Z początku Jax zamierzał oponować, ale smutek i niepokój malujące się na twarzy Trący skłoniły go do zmiany decyzji.

- To nie tak, że plan jest zły - odparł. - Pomijając oczywiście fakt, że wtedy Kim zostanie tu dłużej.

- Prawda - przyznała Trący. - Ale czy wspominała już coś o wyjeździe?

Jax przygryzł wargę zakłopotany. Rzeczywiście, Kim ani razu nie poruszyła kwestii wyjazdu.

- Nie - przyznał.

- A zazwyczaj ile czasu zajmuje jej taki remont emocjonalny?

Jax wyrzwał przez okno. Próbował się skoncentrować, ale wciąż widział przed oczami twarz Kim.

- Tydzień, może dwa - mruknął po chwili.

- Fantastycznie.

Entuzjazm Trący wytrącił go z rozmyślań.

- To wspaniale - powtórzyła. - Ędziej miała prawie tydzień na zaplanowanie wszystkiego. Na szczęście takie sprawy jak lokalizacja, zakwaterowanie czy wyżywienie gości są już zorganizowane.

W zasadzie pozostanie jej jedynie dogłębne oglądanie wszystkiego i dbanie o dobre humory małżonek naszych gości. Dla profesjonalistki to bułka z masłem. - Uradowana klasnęła w dłonie. - Ta dziewczyna spadła nam z nieba.

Jax zabębnił palcami o blat biurka. Plan Trący był świetny z jej punktu widzenia. Jednym sprytnym ruchem przerzucała wszystkie obawy i niepokoje na niego.

- Och, nie kręć głową - powiedziała. .

Zmierzył ją wzrokiem. Zastanawiał się, czy naprawdę pokręcił głową.

Przyjaciel od serca

41

- Wiem, że niełatwo ci przebywać w jej towarzystwie -dodała łagodnie i ze zrozumieniem. - Ale skoro i tak będzie w pobliżu, to czemu jej nie wykorzystać? Kim wyleczy swoje rany, ty będziesz miał wszystko wzorowo zorganizowane, a ja wrócę do należnej mi roli w firmie i skończę z robieniem za kelnerkę.

Choć Jaksowi nie było wcale do śmiechu, nie potrafił powstrzymać wesołości, kiedy wyobraził sobie Trący w fartuszku.

- Chciałbym zobaczyć kogoś, kto traktuje cię jak kelne-reczkę.

- Tak? - wycedziła przez zęby- No cóż, następny facet, który to zrobi, straci pewną ważną część ciała. Jax pomyślał o Kim. Wiedział, że zostanie tak długo, aż rozwiąże swoje problemy. Nie musi jednak czuć się wykorzystywany. Od chwili jej przyjazdu był sfrustrowany i wściekły, że znów pojawiła się w jego życiu, wszystko komplikując. Może teraz nadeszła pora, żeby to on ją wykorzystał?

- W porządku - powiedział. - Dla ciebie jestem gotów poprosić Kim, by została naszą hostessą. Czy teraz czujesz się lepiej?

Trący wstała i pocałowała go w czoło.

- Jax, jesteś kochany.

Kiedy wyszła, siedział przez dłuższą chwilę, próbując poukładać sobie wszystko w głowie.

- Przepraszam, Kim - mruknął. - Twój kochany Jax ma zamiar cię wykorzystać. A potem porzucić. - Zamknął oczy. - Znienawidzisz mnie za to, ale... Do diabła! Ciężko mi będzie rozstać się z tobą, jednak wolę to niż życie obok siebie bez szans na wspólną przyszłość.

Renee Roszel

Kim nie wierzyła własnym uszom. Czyżby Jax rzeczywiście prosił ją o pomoc?

- Czy ty żartujesz? - spytała podenerwowana. - Mam pełnić rolę hostessy?

- Tak. Chciałbym cię o to prosić - powiedział bardzo poważnie Jax.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jestem naprawdę zachwycona. Mam teraz akurat trochę wolnego. Co konkretnie powinnam zrobić?

Mam zorganizować wyżywienie? Zająć się żonami? Powiedz tylko słowo, a ja biorę się do pracy.

Jax zastanawiał się przez chwilę.

- Posiłki i zakwaterowanie są zorganizowane, ale nie pomyślałem o żonach. To byłoby miłe.

- Zostaw to mnie - zaśmiała się. - Nie macie cateringu?

- Moja gosposia przygotuje wszystkie posiłki, a spotkania odbędą się w moim domu za miastem. Tam również będą nocować goście - powiedział. - Krótko mówiąc, potrzebuję hostessy.

- W porządku. Jedną już masz.

- Dzięki - odparł cierpko.

- Czy to organizacja tego spotkania tak cię niepokoiła? - zapytała Kim.- Wiem, że niewiele rzeczy potrafi wyprowadzić cię z równowagi, więc dlaczego akurat to spotkanie jest tak istotne?

- Chodzi o Trący oraz plany rozwoju firmy.

- Rozumiem. - Kimberly skinęła głową.

- Trący rhiła złe doświadczenia w przeszłości z bardziej konserwatywnymi biznesmenami. Obawia się, że i tym razem tak będzie.

Przyjaciel od serca

43

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwała mu Kim. - Doskonale rozumiem, czego ode mnie oczekujesz. - Uśmiechnęła się. - Nie miałam pojęcia, że twoim współnikiem jest kobieta - zauważyła.

- Nie wspomniałem ci o tym? - zapytał. Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie przypominam sobie.

Starła się odwrócić uwagę od tysiąca myśli kołających się jej w głowie. Miała pracę do wykonania i tylko kilka dni na przygotowanie wszystkiego.

- Ile par zostało zaproszonych?

- Pięć.

- Czy wszyscy mówią po angielsku, czy też powinnam zatrudnić tłumacza?.

- Mam nadzieję, że wszyscy biegle władają angielskim.

- Podaj mi ich nazwiska i numery telefonów, a ja to sprawdzę.

Tak, to jest właśnie to, czego aktualnie potrzebowała. Praca pozwoli jej nie myśleć o Perrym, a jednocześnie, pomagając Jaksowi, przynajmniej odrobinę odwdzieczy mu się za jego dobroć.

- Oczywiście, za wszystko ci zapłacę - dodał.

Wzięła go pod ramię i poprowadziła w stronę kuchni, skąd dochodził zapach pieczeni, którą przygotowała na dzisiejszy obiad.

- Spróbuj to zrobić, a pożałujesz. - Stuknęła go przyjaźnie łokciem w żebra. - Znasz mnie przecież.

Przyjrzała mu się uważnie i w jego oczach wyczytała bolesne wspomnienie z dzieciństwa, kiedy potrafiła nieźle mu przyłożyć, jeśli tylko ją zdenerwował.

Renee Roszel

- O tak, takich rzeczy się nie zapomina - powiedział nerwowo.
- Najlepsze jeszcze przed tobą. - Uśmiechnęła się tajemniczo i ruchem głowy wskazała przedłużone czuby swoich butów.

Przyjrzał się błyszczącym okuciom i mina mu zrzędała.

- No cóż, skoro tak stawiasz sprawę, nie zapłacę ci złamanego centa. Zadowolona?
- Cieszę się, że się zrozumieliśmy. A teraz - wskazała palcem na szafkę, w której trzymał talerze - nakryj do stołu. Obiad gotowy.
- Jesteś okrutna - zażartował.
- Na to wygląda, niegrzeczny chłopaku.

Zatrzymał się. Kim uniosła rękę i odgarnęła niesforny kosmyk, który cały czas opadał mu na czoło.

- Bardzo niegrzeczny - zwróciła się do włosów, odgarniając je na bok.
- Widzę, że denerwuje cię moja fryzura - westchnął Jax.
- Ależ co ty opowiadasz? - oburzyła się. - Wyglądasz bardzo słodko.

Przerażona uświadomiła sobie, że ponownie omal nie użyła określenia „seksowny”. Pilnuj się, Kimberly, skarciła się w myślach. Takie sformułowania pozostaw dla siebie, nigdy nie ujawniaj ich w obecności Jaksy.

Jego twarz spoważniała i mruknął coś pod nosem. Kim odniosła wrażenie, że kolejny raz jej komplement sprawił mu więcej smutku niż radości.

- Jax, czy ty jesteś na mnie za coś zły?
- Dlaczego miałbym być zły? - spytał z przesadną uprzejmością.

Przyjaciel od serca

45

- Nie wiem. Po prostu sprawiasz takie wrażenie.

- Ale z jakiego powodu miałbym się złościć?

Przezcesał dłonią włosy, odgarniając kosmyk, który ponownie opadł na czoło. Kim nie była w stanie opanować ciężkiego westchnienia. Ten widok był dla niej stanowczo zbyt zmysłowy.

- O to właśnie cię pytam. Jeżeli jestem powodem twojego smutku, powiedz mi. Proszę - mówiła łamiącym się głosem. - Jeśli tylko uznasz, że za bardzo się narzucam, chcę to usłyszeć. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Kocham cię.

O Boże! Powiedziała to na" głos, pomyślała załamana. Minęło kilka sekund, nim uświadomiła sobie, że Jax na pewno zrozumie, że miała na myśli jedynie platoniczną miłość, łączącą starych przyjaciół.

Przyglądał się jej dłuższą chwilę. Potem drgnął, podszedł do zlewu i zaczął myć ręce.

- Ja też cię kocham - powiedział cicho.

Kimberly poczuła się dotknięta, że powiedział to tak smutnym, bezbarwnym głosem.

- Mówisz to tak, jakby było w tym coś złego. Wzruszył ramionami. Znalazł się w niewygodnej sytuacji i zapragnął się z niej wyplątać.

Kim nie chciała wierzyć w to, co widzi. Nie dopuszczała myśli, że Jax może zerwać ich przyjaźń. Była przekonana, że rozwiązanie jest dużo prostsze. Na przykład zwykły ból głowy, pomyślała z nadzieją. Cokolwiek to jednak było, postanowiła, że musi dowiedzieć się więcej. Podeszła do niego i objęła ramionami w pasie. Przytuliła go mocno, wtulając twarz w jego plecy. Wsłuchiwała

Renee Roszel

się w miarowo bijące serce. Jego cudowny zapach sprawił, że poczuła się odrobinę zrelaksowana.

- Co mogę zrobić, żeby poprawić ci humor? - spytała. - Chcę, żebyś był szczęśliwy. Pragnę widzieć twój uśmiech i słyszeć twój śmiech. Tak jak kiedyś.

Jax odsunął się i zaczął przygotowywać talerze

- Nie przejmuj się, dobrze?

- To dla ciebie nowość, prawda? - spytała.

- Co masz na myśli?

- Nerwówkę - odparła. - Chyba nigdy nie widziałam cię tak zdenerwowanego.

- Ludzie się zmieniają.

- Właśnie widzę. Ale nigdy aż tak.

Wyjęła pieczeń i patrzyła na nią niewidzącym wzrokiem.

- Zawsze byłeś taki pewny siebie. Nigdy nie widziałam, żebyś sobie z czymś nie poradził. - Przez chwilę patrzyła, jak ustawia talerze na stole. - Nie wmówisz mi, że zmieniłeś się aż tak bardzo. Ciężko mi w to uwierzyć.

- Może powinnaś zostać moim agentem. - Zlustrował ją wzrokiem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnęła się. Była zaskoczona, że mimo wysiłków nie jest w stanie go

rozbawić. Przecież zawsze jej się udawało. Nagle ją olśniło. Czyżby Perry w swoim postscriptum miał na myśli Jaksę? Czy to możliwe, że jej ciągłe wspomnienia dozgonnej przyjaźni z Jaksem miały wpływ na zachowanie Perry'ego?

Jax był niemal doskonały, ale nigdy nie zamierzała dołować Perryego wspomnieniami o nim. Co do diabła znajdował złego w tym, że była dumna ze swojego przyjaciela? Dlaczego miałoby martwić kogokolwiek opowiadanie

Przyjaciel od serca

47

O tym, że Jax był genialny w tym czy owym, że miał fotograficzną pamięć?

A teraz Jax mówi jej, że denerwuje się przed spotkaniem

i nie stać go nawet na uśmiech w towarzystwie swojej najlepszej przyjaciółki. To nie miało sensu.

Zerknęła przez ramię na mężczyznę stojącego przy kuchennym stole i znowu poczuła drżenie serca. I to ją niepokoiło. Zachowywała się jak napalona nastolatka.

Napalona na Jaksę? Najlepszego przyjaciela? Patrzyła, jak kończy układać sztuce i zdenerwowana pomyślała, że musi wziąć się w garść. Ta przyjaźń była zbyt ważna, żeby ją zniszczyć.

Przeanalizowała jego wygląd. Czy zawsze miał takie długie rzęsy? - zachodziła w głowę. Tak zarysowaną szczękę i smukłą sylwetkę? Czy to on stał się bardziej przystojny przez ostatnie dziesięć lat, czy też ona wcześniej tego nie dostrzegała? Pokręciła głową z niedowierzaniem. To cały czas był ten sam Jax. Trochę bardziej poważny, ale cały czas ten sam.

Uśmiechnęła się do niego. Ich spojrzenia się spotkały. Jax zawahał się, patrząc na nią nieufnie.

- Coś cię rozbawiło? - zapytał.

- Skądże, po prostu ci się przyglądam.

Odwróciła się, uświadamiając sobie, jaką jest szczęściarą, że ma takiego przyjaciela. A fakt, że dał jej pracę na najbliższe tygodnie, utwierdzał ją w przekonaniu, że Jax potrafił poradzić sobie z każdym jej smutkiem.

Dlaczego mi się tak przygląda? - zastanawiał się Jax. Cholera, kobieta wie, jak zadać ból. Po prostu patrzy, uśmiecha się, przytula. Nawet całuje bez jakichkolwiek podtekstów.

Renee Roszel

A jej beztrioskie „kocham cię” powinno być przedstawiane jako przykład najbardziej wyrafinowanej tortury.

Aż drżał ze zdenerwowania. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie czuł. Przeraziła go myśl, że mógłby zranić Kim, ale nic nie mógł poradzić na to, że w przeciwieństwie do niej chciał namieszać w ich życiu i wyznać, że kocha ją nie jak przyjaciel, a jak mężczyzna.

Gdyby wyznał jej prawdę, stałby się wolny. Dla Kim bliskie relacje między mężczyzną i kobietą powinny być wolne od wszelkich konfliktów, ponieważ te prowadzą do rozstań. W całym swoim życiu nie widziała zdrowo funkcjonującego związku.

Gdyby nie obietnica złożona Trący, wyznałby Kim swoje uczucia. Także i to, że każda chwila spędzana z nią bez możliwości pocałowania jej, była dla niego prawdziwą męką.

Niespodziewanie dotarło do niego, że nie jest w stanie siedzieć z nią przy jednym stole i spokojnie rozmawiać podczas obiadu.

- Słuchaj - powiedział. - Właśnie przypomniałem sobie o ważnym spotkaniu. - Ruszył w stronę schodów. - Wrócę późno, przepraszam.

Kiedy zdyszany wpadł do garażu, zatrzymał się i rozejrzał wokół siebie.

Boże, pomyślał, co ja najlepszego wyprawiam?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kim była zadowolona z tego, co udało jej się dotychczas zaplanować. Tego popołudnia postanowiła wyłączyć telefon i wyjść z domu. Nigdy nie widziała biura Jaksa, więc zamierzała wpaść tam na chwilę z wizytą. Złapała taksówkę.

Jax wyszedł tak nagle. Tęskniła za nim całą noc. Miała wrażenie, że jej unikał. I dlaczego był taki poważny? Bezskutecznie próbowała znaleźć odpowiedź na to pytanie.

W końcu doszła do wniosku, że pewnie rozboleł go ząb. Zawsze kiedy miał iść do dentysty, robił się drażliwy. Tak, to musiał być ból zęba, pomyślała. Ach, ci mężczyźni.

Zaśmiała się głośno, wprawiając kierowcę taksówki w zdumienie. Widocznie nie woził zbyt często tak rozbawionych pasażerów.

- Uwielbiam jeździć taksówkami - wyjaśniła, ciesząc się, że rozgryzła problem Jaksa.

Kiedy dojechali pod wskazany adres, wysiadła i spojrzała z podziwem na górujący nad innymi wieżowcami drapacz chmur. Wyglądał jak gigantyczne lustro, w którym odbijało się jezioro Michigan i błękit bezchmurnego nieba.

Pogoda była piękna, zwłaszcza jak na wrześnieowy dzień. Kimberly się uśmiechnęła.

- Och, Jax - westchnęła. - Nie powinieneś być zły w taki

Renee Roszel

cudowny dzień. Zabiorę cię do dentysty, ponieważ brakuje mi twojego uśmiechu.

Weszła do środka i wyszukała na liście firm nazwę Gideon & Ross Consultants. Wsiadła do nowoczesnej, superszybkiej windy i błyskawicznie wjechała na dwudzieste drugie piętro. Wysiadła w ekskluzywnej recepcji. Nazwa firmy była wypisana złotymi literami na czarnym marmurze. Gdy recepcjonistka dowiedziała się, że Kim jest gościem Jaksy, skierowała ją bezpośrednio do jego gabinetu.

Traktowano ją w wyjątkowy sposób. Odniosła wrażenie, że bycie znajomą Jaksy czyni ją kimś szczególnie ważnym. To było bardzo przyjemne. Zwłaszcza teraz, gdy czuła się odrzucona i poniżona. Tuż przed wejściem do gabinetu wpadła na pomysł, że zrobi Jaksowi niespodziankę i poprosiła sekretarkę, by jej nie anonsowała.

- Jestem gościem Jaksy. Nazywam się Kim Norman.

- Ach, rozumiem. Oczywiście, panno Norman - zgodziła się elegancka brunetka. Kim pomyślała, że tak właśnie powinna wyglądać i zachowywać się idealna asystentka. Jax był perfekcjonistą w każdym calu. - Jestem pewna, że pan Gideon nie będzie miał nic przeciwko temu, by pani weszła.

- Dziękuję - odparła Kimberly i ruszyła do gabinetu z uśmiechem na ustach i okrzykiem „niespodzianka” na końcu języka. Ale zanim zdążyła powiedzieć choćby słowo, stanęła jak wryta. Jax trzymał w objęciach piękną kobietę, a ich usta były bliskie pocałunku. Ona się śmiała, a Jax po prostu chichotał. Jax, jej Jax, zawsze tak powściągliwy. Nie mogła w to

Przyjaciel od serca

51

uwierzyć. Poczula ucisk w sercu. Najwyraźniej ból zęba już mu przeszedł.

- Jax, łaskoczesz mnie - zachichotała kobieta. - To nie fair.

- Bo się wiercisz - odparł, trzymając dłonie na biuście kobiety.

- No bo łaskoczesz.

- Chcesz, żebym to zrobił?

- Tak! - powiedziała niemal błagalnie.

- To się nie ruszaj.

- Ale mam łaskotki. Powinieneś już o tym wiedzieć.

- Wszędzie?

- Przestań zadawać pytania, tylko zrób to wreszcie.

- Już rozrywam.

- No to rozrywaj! - zawołała niecierpliwie kobieta. - Jax, zaraz przez ciebie oszaleję!

- Boże... - Kim nerwowo zamruwała oczami, zdając sobie sprawę, że powiedziała to na głos. Nie miała co do tego wątpliwości, bo oboje spojrzeli na nią zaskoczeni.

- Kim? - Uśmiech Jaksa zbladł. - Ja nie... - zawahał się.

- Kim? - Partnerka Jaksa wydawała się rozbawiona. - Czyli to jest ta przyjaciółka z dzieciństwa, o której tyle słyszałam - powiedziała i położyła rękę na piersi Jaksa.

Ta jawna poufałość uderzyła Kim niczym grom z jasnego nieba. Aż zakręciło jej się w głowie i z trudem łapała oddech.

- Jax, . kochanie - kobieta odwróciła się w stronę Kim - dziękuję za trening zapasów.

Sądząc z tonu jej wypowiedzi, trenowali nie pierwszy raz. Kimberly, wciąż nie mogąc złapać oddechu, obserwowała, jak

Renee Roszel

kobieta bierze z biurka plik dokumentów i kieruje się w jej stronę. Kiedy znalazła się tuż przy niej, bez najmniejszego zażenowania wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się.

- Jestem Trący Ross, współpracowniczka Jaksy. Cieszę się, że nareszcie mogę cię poznać.

Jej słowa ledwie docierały do Kim. Pragnęła odwrócić się i uciec, ale zapanowała nad emocjami. Lata doświadczeń w organizacji wytwornych przyjęć wzięły górę. Odwzajemniła uścisk. Dłoń Trący była ciepła, co uzmysłowiło Kim, że jej musi być lodowata,

- Jak się masz?

Co za durne pytanie, pomyślała zaraz. Sądząc po tym, co przed chwilą widziała, Trący ma się wyjątkowo dobrze.

- Cóż, sporo zabawy, niewiele pracy. - Trący mrugnęła porozumiewawczo, a następnie zwróciła się do Jaksy. - Jeszcze raz dziękuję, pluszaczku. - Posłała mu całusa i wyszła z gabinetu.

Kiedy drzwi się zamknęły, Kim rozejrzała się z przygnębieniem. Nie potrafiła jednak wyjaśnić, dlaczego tak się czuje. Jakkolwiek na to wszystko spojrzeć, musiała przyznać, że Jax był mężczyzną z krwi i kości, a nie mnichem.

Popatrzyła mu w oczy, świadomie podtrzymując kontakt wzrokowy. Wyglądał cudownie, co w połączeniu z tym, co przed chwilą ujrzała, sprawiało jej ogromny ból. I nic nie mogła na to poradzić. Nieśmiało i trochę dziecinnie uniosła rękę.

- Cześć - powiedziała niepewnie. Odchrząknął i skinął głową.

- Założę się, że cię zaskoczyłam - powiedziała i zaraz pożałowała swoich słów.

Przyjaciel od serca

53

- Odrobinę - przyznał.

- Ech... - jęknęła z przepraszającym uśmiechem. - Niespodzianka! - Rozłożyła ręce szeroko niczym pajacyk wyskakujący z pudełka.

Ściągnął brwi, ale nic nie odpowiedział.

Uświadomiła sobie, że do tej pory nie myślała o Jaksie w związku z inną kobietą. Odkąd tylko sięgała pamięcią, nigdy nie miał dziewczyny, choć oczywiście czasem chodził na randki. Wprawdzie wspominał jej o współpracach, najwyraźniej jednak zakres tej współpracy był znacznie szerszy, pomyślała gorzko. No i co z tego? - skarciła się pospiesznie. To przecież wyłącznie jego biznes. "Musi o tym pamiętać i pozbyć się obsesji na jego punkcie.

- Prawdę mówiąc, twoja sekretarka powiedziała, że mogę... - przerwała i wzruszyła przepraszająco ramionami. - Wybacz, że tak wparowałam. - Milczała przez chwilę, po czym dodała: - Trący wydaje się bardzo miła.

- Rzeczywiście jest miła. - Spojrzał na nią ponuro. Czy tylko tyle ma mi do powiedzenia? - zastanawiała

się. Tak bardzo chciała wiedzieć więcej. Czy coś ich łączyło? Czy ją kochał? Na kiedy planowali ślub? Czy byli kochankami?

Kiedy stało się jasne, że Jax nie zamierza nic więcej powiedzieć, nie wytrzymała i sama zapytała:

- Czy wyznaczyliście już datę ślubu?

Jax założył ręce na piersiach i przyglądał się jej uważnie.

- Cóż, chcę się ożenić. Kiedyś - wyjaśnił. - Ale nie z Trący.

Wielkie nieba! - jęknęła w duchu. Czowała się upokorzona, całkowicie bezbronna i załamana. Nie rozumiała, dlaczego

Renee Roszel

tak bardzo zabolą ją informacje, że Jax zamierza się ożenić. Z trudem opanowała drżenie głosu.

- No cóż, jesteś mężczyzną, który zawsze osiąga to, czego pragnie. Ufam ci bezgranicznie.

- Chyba powinienem wyjaśnić.

- Bzdura - przerwała mu.

Kompletnie nie była zainteresowana szczegółami tego, co widziała.

- Twoje życie to twoja sprawa - dodała. - Jesteś mężczyzną, ona kobietą, a poza tym jesteście współnikami. To doskonały układ.

Najgorszy z możliwych, dodała w myślach. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, więc podeszła do półki z książkami.

- Zastanawiałam się właśnie, jakie atrakcje przygotować dla żon twoich gości i wpadłam na pomysł, żeby zobaczyć twoje biuro.

Patrzyła na grzbiety książek, ale nie była w stanie odczytać ani jednego tytułu. W głowie huczało jej od myśli i pytań. Co by było, gdyby przyszła minutę później? Czy zastałaby ich nagich na biurku?

Serce podeszło jej do gardła. Z trudem łapała oddech.

- Ale w tej sytuacji wpadnę chyba później.

Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć. Uśmiechnęła się i rozejrzała po gabinecie. Wysokiej klasy dębowe meble i złote aksamitne obicia nadawały wnętrzu luksusowy wygląd.

- Masz piękny gabinet - powiedziała.

- Dziękuję - odparł Jax bez entuzjazmu.

Wyglądał dziś niezwykle kusząco i seksownie, co dodatkowo zasmuciło Kim. Ręce miał cały czas złożone

Przyjaciel od serca

55

w obronnym geście, a niesforny kosmyk włosów stale opadał mu na czoło.

- Proszę bardzo. - Uśmiechnęła się, chociaż nie było jej wcale do śmiechu.

Zwykle czuła się rozluźniona w jego towarzystwie, jednak dzisiaj była wyjątkowo skrepowana. Może jego wczorajszej ucieczki nie spowodował wcale ból zęba? Prawdopodobnie spieszył się do Trący.

Wygląda na to, że moja niespodziewana wizyta zepsuła mu intymne spotkanie, pomyślała i poczuła, że się rumieni.

- Chyba już sobie pójdę - powiedziała. Zatrzymała się w drzwiach, przypominając sobie jedną z przyczyn, dla których tu przyszła. - Jadę do supermarketu. Chcesz coś specjalnego na kolację?

- Dziękuję. Nie wiem, o której wrócę do domu. Nie kłó-pocz się.

Ty nigdy nie jesteś dla mnie kłopotem, Jax, niemal krzyknęła na głos. Jeśli chcesz kawior i szampana, załatwię to dla ciebie. Jesteś moim najlepszym przyjacielem i zrobię dla ciebie wszystko. Czy naprawdę nie możesz tego zrozumieć. Kocham cię!

- W porządku, jak sobie życzysz - powiedziała. - Zobaczymy się, kiedy wrócisz - spróbowała zażartować.

- Tak jest.

Zarzuciła torbę na ramię, mając nadzieję, że będzie się starał ją zatrzymać. Ponieważ jednak milczał, zrozumiała, że musi już iść.

- No dobra, idę - powtórzyła. - To cześć. Jax milczał, dopóki nie znikła za drzwiami.

56

Renee Roszel

Niepokoił się tym, co może pomyśleć sobie Kim o jego relacjach z Trący. Jej nonszalancka uwaga „sporo zabawy, niewiele pracy” niemal wyprowadziła go z równowagi. Miał ochotę ją udusić. Powinien wyjaśnić Kim całą sytuację. Kiedy Trący sięgała ponad nim po dokumenty, pętelka jej sweterka zaczepiła się o guzik jego koszuli. Gdy weszła Kim, właśnie próbowali się uwolnić. A Trący, jak zwykle, zaczęła robić sobie swawolne żarty. Wspólnikiem była naprawdę doskonałym, ale czasami zachowywała się jak błazen.

Jax otworzył dłoń, w której trzymał guzik od swojej koszuli. Powinien postarać się lepiej wytłumaczyć Kim całe zajście, ale skoro nie łączyło ich nic poza przyjaźnią, nie było powodu do wyjaśnień. Czuł się zmęczony, westchnął ciężko. Każde spotkanie z Kim wiązało się z dużą dozą emocji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kim czuła się okropnie. Bolała ją głowa i nie mogła pozbierać myśli. Serce waliło jej tak mocno, jakby biegła w maratonie. Opadła na sofę i rozpamiętywała wydarzenia dzisiejszego przedpołudnia.

Westchnęła ciężko. Z całych sił próbowała wymazać z pamięci obraz Jaksa śmiejącego się i dotykającego tej swojej współpracownicy.

Łzy popłynęły jej po policzkach, a głośny szloch odbił się echem w pokoju.

- Nie, proszę! Nie! - łkała.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Nie spodziewała się takiej reakcji. Sama przed sobą nie chciała się przyznać do swych uczuć.

- Nie - powtórzyła. - Nie mogę być zakochana w Jaksie. Zadrzała na dźwięk własnych słów.

Rozejrzała się dokoła w obawie, czy nikt jej nie usłyszał.

- Och, Jax - westchnęła i skrzyżowała ręce na piersiach. - Nie mogę być w tobie...

Nie była w stanie tego powtórzyć. To uczucie wydawało jej się zupełnie niedorzeczne. Jax był jej najlepszym przyjacielem, powiernikiem. Nigdy nie zostanie jej kochankiem. Kochanka zbyt łatwo można stracić.

Renee Roszel

- Nie mogę cię stracić - zatkąła. - Nie mogę kochać cię w ten sposób.

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Tak, pomyślała, muszę skoncentrować się na tym, aby moje uczucia do Jaksy zostały na właściwym miejscu. Na miejscu najlepszego przyjaciela. W ten sposób zatrzymam go dla siebie na zawsze, postanowiła. Nigdy, przenigdy nie moim-my zostać kochankami. Kochankowie kłócą się, a kłótnie prowadzą do rozstania.

Sama myśl o tym, że mogłaby nigdy więcej nie zobaczyć Jaksy, przeraziła ją.

- Nie mogę cię stracić - szepnęła. - Seks wszystko zmienia. Sprawia, że ludzie stają się bezbronni, zaborczy i nieufni. I, co najgorsze, walczą ze sobą. Miłość przeradza się w nienawiść.

Zadrżała na wspomnienie kłótni, których świadkiem była w dzieciństwie. Jej matka zakochiwała się szybko, ale równie prędko rozstawała ze swymi kochankami. Kiedy Kim miała ledwie trzy lata, jej ojciec zostawił matkę. Nie miała żadnych wspomnień z nim związanych.

- Nie dopuszczę, żeby to samo przydarzyło się mnie i Jaksowi - stwierdziła. - Bez niego uschnę z tęsknoty i umrę.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

- Muszę wyjechać! - krzyknęła i poderwała się na równe nogi. - Muszę wracać do domu. Natychmiast. Zanim zdarzy się coś, czego będę żałować.

Wbiegła do połowy schodów i zatrzymała się gwałtownie. Przypomniała sobie, że obiecała Jaksowi pomoc.

- O nie! - westchnęła.

Przyjaciel od serca

59

Chwyliła się poręczy. Gorączkowo zastanawiała się, co powinna zrobić. Gdyby wyjechała, zostawiłaby Jaksę i Trący w kłopotach, a tego nie robi się przyjaciołom.

- Ostatecznie mogą zatrudnić profesjonalną hostesę -mruknęła.

Ogarnęło ją silne poczucie winy.

Kimberly Norman, zganiała się w myślach, obiecałaś Jaksowi, że mu pomożesz. Poza tym Jax przyjął cię do swego domu. Jak zawsze. Zawsze też mogłaś na niego liczyć, czy było mu to na rękę, czy nie.

Ale on nie jest we mnie zakochany, przekonywała się. Nie przeżywa tak gwałtownych emocji. '

Co ja mam zrobić? - zastanawiała się, przecierając oczy drżącą dłonią. Jeśli go zostawię, zachowam się jak tchórz. Jak osoba, która nie dotrzymuje słowa, wzdrygnęła się. Muszę wziąć się w garść. Nie pozwolę, żeby amory Trący i Jaksę odwiodły mnie od planu pozostania tu jeszcze tydzień.

Otarła łzy. Kochała Jaksę Gideona. Nie jak przyjaciela, ale jak mężczyznę. Ile lat walczyła z tą prawdą? Gdyby była ze sobą zupełnie szczerą, musiałaby przyznać, że kochała go przez całe życie.

- Zostanę jeszcze tydzień, a potem wracam do St. Louis. Tam spróbuję uporządkować uczucia - stwierdziła. - Potem postaram się być bardziej ostrożna w kontaktach z Jaksem. Będę pisała do niego listy, będę dzwonić, ale będę unikać spotkań.

Zasmuciła się. Pod powiekami poczuła piekące łzy. Tak bardzo pragnęła, żeby Jax wziął ją w ramiona jak kochankę.

- Nie! - krzyknęła. - Gdybym odsłoniła swoje prawdziwe uczucie, być może zyskałabym kilka chwil szczęścia,

Renee Roszel

ale w dłuższej perspektywie straciłabym więcej, niż jestem w stanie znieść. - Zniżyła głos do szeptu. - Straciłabym Jaksę.

Kim obudziła się i spojrzała na zegarek. Była druga trzydzieści w nocy. Ledwie godzinę temu udało jej się usnąć. Nie wiedziała, co ją obudziło. To nie mógł być Jax, ponieważ wrócił już około jedenastej. Słyszała dźwięk otwieranych drzwi od garażu, a później krzątanie w kuchni.

- No pięknie - mruknęła. - Przespałam ledwo godzinę.

Usiadła na łóżku i ziewnęła szeroko. Poczowała głód. Z powodu swojej rozpaczki nie była w stanie nic przełknąć przez cały dzień. Owinęła się jedwabnym szlafrokiem i zeszła do kuchni. Zaskoczona zobaczyła, że w salonie jest jasno. Serce zabiło jej mocniej. Na sofie siedział Jax i wpatrywał się w płomień. Ubrany był jedynie w szare spodnie od dresu. Kimberly zastygła w bezruchu. Muskularne ciało Jaksę oświetlone blaskiem ognia przyprawiało ją o dreszcze.

Nie wiedziała, dlaczego jeszcze nie spał. Czyżby z powodu spotkania z japońskimi biznesmenami?

Nie mogła oderwać od niego wzroku, studiując uważnie każdy cal jego ciała. Wiedziała, że jeśli coś go trapi, ona musi mu natychmiast pomóc. -Jax?

Zaskoczony odwrócił się nerwowo w jej stronę. Ich spojrzenia się spotkały.

- Wszystko w porządku? - zapytała po chwili z nieśmiałym uśmiechem.

- Czyżbym cię obudził? - spytał zaskoczony, przeczesując palcami włosy.

Przyjaciel od serca

61

Pokręciła przecząco głową.

- Nie. Obudził mnie głód. Jadłeś dziś obiad? Wzruszył ramionami, przykuwając ponownie jej uwagę do swego umięśnionego ciała.

- Coś jadłem. Tak mi się wydaje - burknął. Zaakceptowała jego odpowiedź bez mrugnięcia okiem. Uśmiechnęła się słodko i postanowiła nie poruszać więcej tego tematu. Wiedziała dobrze, że Jax w chwilach dużego stresu kompletnie nie pamiętał o posiłkach.

Wzięła się w garść, podeszła do niego i ujęła jego dłoń.

- Chodź. Przygotujemy sobie kilka kanapek z pieczenią. Co ty na to?

Ruszyła w stronę kuchni, ale po kilku krokach zatrzymała się. Jax siedział nieruchomo i najwyraźniej nie zamierzał wstać.

- No, chodź. Jesteś przecież dużym chłopcem - powiedziała Kim i aż zadrżała na myśl, że jest również piekielnie męski i seksowny. Odkasznęła i dodała: - Przecież musisz jeść, żeby utrzymać formę. Zarumieniła się i spuściła wzrok. Pomyślała, że nie potrafi się kontrolować, kiedy patrzy w te jego piękne brązowe oczy.

Chwyciła go ponownie za rękę i pociągnęła w stronę kuchni. Za wszelką cenę chciała podtrzymać rozmowę. Miała nadzieję, że to ją uchroni od myślenia o rzeczach, o których myśleć nie powinna.

- Miałam bardzo pracowity dzień. Powinieneś być zadowolony ze wszystkiego, co przygotowałam dla naszych Japonek.

Pilnowała się, żeby nie patrzeć mu w oczy. Jednak kiedy

Renee Roszel

jej wzrok zsunął się na jego umięśniony tors, kompletnie straciła wątek

Puściła jego dłoń i podeszła do lodówki. Modliła się w duchu, żeby jak najszybciej odzyskać naturalne kolory.

- Usiądź - powiedziała. - Ja się wszystkim zajmę. Co ci podać do picia? Wodę? Herbatę?

- W porządku, sam coś przygotowuję. Zaniepokojona zorientowała się, że stoi tuż za nią. Na wszelki wypadek nie odwracała głowy.

- Nie - odparła zdecydowanym tonem. - Jesteś zmęczony. - Machnęła niedbale dłonią w stronę stołu, dając do zrozumienia, żeby usiadł i nie przeszkadzał.

- Ty również.

Westchnęła i zamknęła oczy. Sprawy nie toczyły się po jej myśli. Wiedziała, że Jax potrafi być bardzo uparty. Postanowiła nie dyskutować więcej. Sięgnęła po pojemnik z mięsem i odwróciła się ostrożnie. Mając zajęte ręce, czuła się odrobinę bezpieczniej. Przynajmniej zyskała pewność, że nie zrobi niczego głupiego.

- Niech ci będzie - powiedziała cicho, wpatrując się na wszelki wypadek w jego gardło. - Pokrój chleb i zaparz herbatę.

Przez kolejnych kilka minut w milczeniu przygotowywali kolację. Cisza wprawiała Kim w zakłopotanie. Jej myśli błądziły wokół tematów, które powinna omijać z daleka. Jax stał tuż obok i nie ułatwiał jej zadania. Mrużyła oczy, żeby nie widzieć go wyraźnie.

- Au! - krzyknęła w pewnej chwili.

- Co się stało? - zaniepokoił się.

Przyjaciel od serca

63

Głupia! Głupia! - przeklinała się w myślach. Włożyła palec do ust, próbując zatamować krwawienie.

- Skaleczyłaś się? Kiwnęła głową.

- Pokaż!

- To nic takiego - jęknęła i w tej samej chwili krew popłynęła strumieniem na jej dłoń.

- Chyba trzeba będzie założyć kilka szwów - ocenił. -Zawiozę cię na pogotowie.

- Nie wygłupiaj się - bagatelizowała. Wsadziła ponownie palec w usta i wymamrotała: - Zaraz mi przejdzie. Potrzebny mi tylko jakiś plaster.

- Bez szycia się nie obejdziesz - zawyrokował Jax. - Jedziemy do szpitala.

- Jeśli chcesz, to jedź. Ja się nigdzie nie wybieram. Nie raz skaleczyłam się poważniej i nigdy nic mi nie szyli. Jeśli dobrze pamiętam, sam też nie spieszyłeś się do lekarza, panie „wcale nie mam złamanej ręki”. A tydzień później nie byłeś w stanie samodzielnie włożyć płaszcza.

Sięgnęła po papierowy ręcznik i wytarła krople krwi kapiące na marmurowy blat.

- Miałem dwanaście lat i brakowało mi wyobraźni. Ty jesteś dorosłą kobietą, więc powinnaś lepiej wiedzieć, jak się zachować.

- Właśnie, wiem lepiej. Potrzebuję tylko plastra i trochę wody utlenionej.

- Czy mam cię tam nabrać siłą?

- Jeśli myślisz, że ci się uda, to jesteś w błędzie.

- W błędzie to będziesz ty, jeśli zasłabniesz z powodu upływu krwi - zripostował.

Renee Roszel

- W porządku. - Odwróciła się w stronę drzwi. - Skoro nie zamierzasz przynieść mi plastra, sama po niego pójde. Wielkie dzięki za pomoc - zadrwiła.

- Ależ usiądź, proszę. Już idę.

- No, nareszcie. Im szybciej go przyniesiesz, tym szybciej wrócę do robienia kanapek.

- Nadal uważam, że szycie...

- Zamknij się, Jax - przerwała ostro. - Już nie żartuję.

- Była tak zdenerwowana, że miała ochotę krzyżeć. - Po prostu przynieś ten plaster, do diabła.

Jax zacisnął zęby. Pokręcił głową i prychnął zde gustowany. Chwycił Kim za nadgarstek i uniósł jej skaleczoną dłoń.

- Przynajmniej trzymaj rękę powyżej serca, dopóki nie wrócę.

- No dobrze, dobrze - odburknęła. - Idź już - ponagliła go, przyciskając papier do rany. - Nie jestem przecież twoim dzieckiem.

- A ja nie jestem twoim cholernym ojcem - krzyknął przez ramię.

W jego głosie nie słyhać już było gniewu, raczej smutek To odkrycie zmieszało ją. Musiała się przesłyszeć. Może to widok krwi miał na nią taki wpływ? Sięgnęła po kolejny ręcznik, żeby zmienić prowizoryczny opatrunek Położyła łokieć na oparciu krzesła.

- Teraz jest powyżej serca - mruknęła. - Zadowolony?

- spytała, choć w kuchni nie było już nikogo.

Nie, nie był zadowolony, odpowiedziała sama sobie. Nie był już wtedy, kiedy zobaczyła go siedzącego przy kominku. A na dokładkę, z powodu jej własnej głupoty i strachu

Przyjaciel od serca

65

przed odrzuceniem, pokłóciła się z nim w chwili, kiedy starał się jej pomóc. Wściekła na siebie za zbyt porywczy charakter, odrzuciła zakrwawiony ręcznik i boleśnie uszczypnęła się w ramię.

- Za to, że jesteś taką wiedźmą! - powiedziała mściwie.

Jax czuł, że cały świat wali mu się na głowę. Najpierw przytrafiła mu się upiorna wpadka w biurze. Później, kiedy próbował opanować swoje pożądanie i poukładać myśli, pojawiła się kusząca i seksowna Kim.

- Jesteś kompletnie walnięty, chłopie! - zaklął. Wyjął z apteczki spirytus, waciki i plaster

- Kompletnie Walnięty - powtórzył.

Wrócił do kuchni i ponownie uderzyła go uroda Kim. Wyglądała jak anioł. Rude loki opadały miękko na biały szlafrok, pod którym rysowały się kobiece kształty. Ten widok doprowadzał go do szaleństwa.

- Daj mi rękę - zażądał.

Kimberly posłusznie wyciągnęła dłoń. Krwawienie już prawie ustało.

- A widzisz - powiedziała triumfalnie. - Nic mi nie jest. Nie był o tym przekonany, ale milczał, uznając, że im szybciej straci ją z oczu, tym lepiej.

- Trzymaj rękę w górze - powiedział i nasączył wacik spirytusem.

- Będzie bolało? - spytała z obawą.

Uniósł brwi, jakby chciał zasugerować, żeby lepiej milczała, jeśli nie chce jechać do szpitala.

- No dobra, jakoś wytrzymam. - Zacisnęła mocno powieki.

Renee Roszel

Jax przetarł ranę wacikiem. Kim syknęła z bólu.

- Przepraszam - powiedział i przykleił plaster. - Już po wszystkim.

- W takim razie wracajmy do robienia kanapek - Próbowała wstać, ale powstrzymał ją.

- Ja się tym zajmę - oświadczył. - Przynajmniej się nie pokaleczę.

- Jax - powiedziała słabym głosem. - Chyba straciłam apetyt.

Przyjrzał się jej uważnie. Twarz miała bladą jak kreda.

- Źle się czujesz? - spytał, siadając przy niej.

Z trudem powstrzymał się przed pogłazdzeniem jej po policzku.

- Nie. - Pokręciła przecząco głową. - Ale chyba wrócę do łóżka. - Próbowała znowu wstać, jednak opadła bezwładnie na krzesło. - Och! - jęknęła.

- Pewnie mdli cię z powodu widoku krwi - stwierdził.

Przytaknęła i położyła głowę na rękach.

Powinienem pamiętać, że nigdy dobrze nie znosiła widoku krwi, pomyślał. Zwłaszcza własnej. Poczul ponowny przypływ złości i jednocześnie smutku.

- Zaprowadzę cię do łóżka - zaproponował. Nie spojrzała na niego.

Pomógł jej wstać z krzesła, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

- Ale ze mnie mięczak - szepnęła.

Wdychał słodki i kuszący zapach jej perfum. Czuł, jak narasta w nim podniecenie. Nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa, więc w milczeniu poprowadził ją na górę. Ciało Kim przylgnęło do jego boku, a zwiewny szlafrok ledwie

Przyjaciel od serca

67

skrywał kobiecie kształty. Każdy nerw w ciele Jaksa bił na alarm. Próbował zachować trzeźwość umysłu i zapanować nad pożądaniem.

W końcu dotarli do drzwi jej sypialni. Kimberly otworzyła oczy i nacisnęła klamkę. Uśmiechnęła się i pocałowała go namiętnie.

Stał jak zamurowany.

- Dobranoc - wyszeptała, wysuwając się z jego ramion. Chwilę później drzwi się zamknęły.

Jax nie wiedział, jak długo stał w bezruchu. Kiedy wreszcie się ocknął, poczuł usilne pragnienie, żeby wejść do jej pokoju, potem do jej łóżka i...

- Cholera - jęknął. - Nie bądź głupcem!

Odwrócił się na pięcie i zbiegł po schodach do salonu.

- Dlaczego mi to robisz, Kim? - zawył i opadł przed kominkiem na kolana. - Dlaczego?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Do diabła, dlaczego go pocałowałam? - pomyślała Kim-berly z wściekłością.

Wprawdzie od tego wydarzenia minęły już dwa dni, ale nadal nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, co ją wówczas opętało. Jak przez mgłę pamiętała, że miała nudności i zawroty głowy z powodu rozciętego palca. Pamiętała też, że Jax pomógł jej dojść do pokoju i że kiedy otworzyła drzwi, coś w nią wstąpiło. Ostatnim wspomnieniem tamtej nocy były ich złączone usta.

Całowała go już nie raz, ale nigdy w taki sposób. Nigdy tak erotycznie. Przypominała sobie, że dawno temu, jeszcze w szkole, miał na to ochotę po jednej ze wspólnych eskapad. Wyczuła jednak jego intencje i sprytnie uniknęła pocałunku. Bała się ewentualnych konsekwencji. Wiedziała, że romans może oznaczać początek końca ich przyjaźni.

Więc dlaczego zrobiłaś to teraz? - zbeształa samą siebie. Wiesz przecież, jakie to niebezpieczne. A co, gdybyś pozwoliła sobie na...

Wzdrygnęła się. Nawet w myślach nie chciała tego nazwać. Jednak jej umysł przez chwilę rozważał, jak to nienazwane coś mogłoby przebiegać. Jax kochający się z nią... Dotknęła dłońmi rozpalonych policzków.

Przyjaciel od serca

69

- Wszystko w porządku?

Jego pytanie przywróciło ją do rzeczywistości.

Mknęli zabytkowym jaguarem Jaksa do jego domu za miastem. Japońscy biznesmeni mieli przyjechać dopiero w poniedziałek, ale Jax chciał, żeby Kim zyskała czas na poznanie posiadłości i dopięcie wszystkiego na ostatni guzik.

- Kim? - Jax był najwyraźniej zaniepokojony jej zachowaniem.

- Tak? - Odwróciła głowę, udając, że nic specjalnego się nie dzieje.

Przez ułamek sekundy pomyślała, że może powinna go przeprosić za ten niespodziewany pocałunek. Uznała to jednak za zły pomysł. Jax nie odwzajemnił pocałunku, więc mogą o wszystkim po prostu zapomnieć.

- Dobrze się czujesz? Jesteś rozpalona. Czy nie jest tu zbyt ciepło?

Za wszelką cenę chciała zachować nonszalancką pozę, co nie było łatwe. Zwłaszcza że oblała się kolejnym rumieńcem.

- Tak, tak. Bardzo tu ciepło. - Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

- Przepraszam. - Przykręcił ogrzewanie. - Dlaczego nic nie mówiłaś?

Nie odpowiedziała, przyglądała się tylko mijanej okolicy. Przejeżdżali właśnie przez skąpane w jesiennych kolorach wzgórza. Sielski widok wpłynął kojąco na jej roztrzęsione nerwy.

- Daleko jeszcze? - spytała. -Nie.

Renee Roszel

Spojrzała na niego, po czym szybko odwróciła wzrok w stronę okna.

- Twój dom musi być ogromny, skoro jesteś w stanie przyjąć tak wielu gości - odezwała się po chwili.

- Dlaczego zdecydowałeś się go kupić, jeżeli tak rzadko masz okazję z niego korzystać?

- Pięć lat temu byłem o krok od małżeństwa - powiedział cicho.

Jakby ktoś huknął ją kijem w tył głowy. Minęła długa chwila, nim odważyła się ponownie odezwać.

- Ty? Małżeństwo?

- Prawie - powtórzył ponuro.

- Naprawdę? - Sensacyjna wiadomość za nic nie chciała dotrzeć do świadomości Kim. - To dlaczego nie...

Wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie miał ochoty rozwijać tego wątku.

- Po prostu coś nie wyszło - dodał, kiedy zorientował się, że Kim nic więcej nie powie. - Ale dom zachowałem i mam nadzieję, że za jakiś czas dane mi będzie zamieszkać w nim z rodziną - dodał po chwili.

Myśl o tym, że jakaś obca kobieta mogłaby urodzić Jak-sowi dzieci, zmroziła Kimberly do szpiku kości. Wzdrygnęła się i wzruszyła ramionami.

Jax musiał zauważyć jej reakcję, bo spytał:

- Teraz ci zimno?

Przeszło jej przez myśl, że to idiotyczne na zmianę płonąć i marznąć. Zupełnie jakby była chora na malarię. Dobry Boże! - olśniło ją. To gorączka miłości, uświadomiła sobie wstrząśnięta. Choroba, której powinna unikać jak ognia.

- Nie, jest świetnie - uspokoiła go.

Przyjaciel od serca

71

- Cieszę się. Jesteśmy na miejscu.

Odetchnęła z ulgą. Siedzenie przez blisko godzinę dosłownie ramię w ramię z Jaksem kosztowało ją wiele sił.

Skęcili z głównej drogi i ostatnie kilkaset metrów przejechali tunelem gęsto rosnących dębów.

Wkrótce ich oczom ukazała się elegancka posiadłość w stylu śródziemnomorskim. Dach pokryty czerwoną dachówką błyszczał w promieniach popołudniowego słońca. Dom był niezwykle elegancki, ale jednocześnie sprawiał wrażenie bardzo przyjaznego.

Kimberly zaśmiała się nerwowo.

- Dlaczego się śmiejesz? - spytał Jax.

- Wszystko tu jest tak perfekcyjne, że tylko się radować - wyjaśniła.

Okrążyli wzgórze i Jax wjechał do garażu od strony głównego wejścia.

- Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek perfekcja wywoływała u ciebie śmiech - powiedział, kiedy wyłączył silnik.

Kim zbeształa się w duchu. Wysiadła z samochodu, nim Jax zdążył jej przytrzymać drzwi.

- Ale tak jest - odparła.

- Dlaczego?

Nie miała pojęcia. Musiała szybko coś wymyślić.

- Cóż, bo rzeczy perfekcyjne są... Są takie rzadkie, że wywołują uśmiech. - Zadowolona, że dobrze jej idzie, kontynuowała: - A uśmiech dzielą tylko dwa dźwięki od śmiechu... - zaśmiała się ponownie.

Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się trochę głupkowato, ale nie wiedziała, jak z tego wszystkiego wybrnąć. Szczególnie że Jax stał

Renee Roszel

przed nią w opiętym, granatowym sweterku. Zaśmiała się ponownie.

- Co? Mój garaż też jest perfekcyjny?

Nie, nie garaż, a twoje pięknie zbudowane ciało, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos.

- Tak, jest doskonały.

- Dziękuję - odparł beznamietnie Jax. - Jeśli podoba ci się garaż, zakładam, że pęknieś ze śmiechu, gdy zobaczysz resztę. - Podeszedł do samochodu i wyjął bagaże Kim.

- Jak widzę, jesteś bardzo pewny siebie - zażartowała Kimberly i teatralnie zadarła brodę. - Nie dziel skóry na niedźwiedziu. Wcale nie tak łatwo mnie oczarować. Może po prostu podniecają mnie tylko duże garaże? - dodała po chwili.

- W porządku. Nie będę robił sobie nadziei. - Podeszedł i wziął ją pod ramię. - Chodźmy. Jestem gotów stawić czoło krytyce.

Łagodny dotyk jego dłoni Kim odczuła z maksymalną intensywnością. Miała wrażenie, że w jednej chwili stała się częścią jego ciała. Zakręciło się jej w głowie i z trudem łapała powietrze. Resztką woli zmusiła się, żeby skoncentrować wzrok na mjjanych pomieszczeniach. Jako hostessa musiała doskonale znać układ domu.

Prezentację personelu pamiętała jak przez mgłę. Poznała gosposię, Maggie, a także kucharzy i pokojówki. Z kuchni przeszli do eleganckiego holu, tuż przy głównym wejściu. Kimberly próbowała poukładać sobie wszystko, co obejrzała: przestronna jadalnia, sala teatralna, dębowy ba^ osiem albo dziewięć sypialni, marmurowe wanny ze stylową armaturą ze złota i mosiądzu, basen, znad którego roz-

Przyjaciel od serca

73

ciągał się nieprawdopodobny widok na prywatne jezioro. Jednego mogła być pewna - ten dom był prawdziwym rajem. Zarówno dla hostessy, która miała przyjmować w nim gości, jak i dla każdej innej kobiety.

- Nie śmiejesz się.

Uwaga Jaksa wyrwała ją ze stanu jakby półsnu. A może wróciła do rzeczywistości, bo Jax puścił jej rękę?

- Ja... - zawahała się i wzruszyła ramionami. - Tu jest prześlicznie - powiedziała szczerze. - Nie żartuję, Jax. Twój dom jest idealny. Całkowicie perfekcyjny. Jestem pewna, że twoja niedoszła żona nie zostawiła cię z powodu niedociągnięć w posiadłości.

Zawstydzona pochopną uwagą spuściła wzrok. Przeklinała się w duchu za niewyparzony język. Gdyby mogła cofnąć swoje słowa.

- O rany, przepraszam. Nie powinnam tego mówić.

- Nie ma sprawy - odparł ponuro Jax. - W każdym razie dom nie był powodem naszego rozstania.

- Jasne. Dom jest... Dom jest...

- Perfekcyjny? - spytał.

Coś groźnego, nieprzyjemnego w jego głosie zmusiło ją do ponownego podniesienia wzroku. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Czowała się fatalnie. Jej brak delikatności najwyraźniej zabolął Jaksa.

- Masz ochotę wziąć prysznic i przebrać się? - spytał.

- Tak. - Zamrugwała nerwowo. - Dziękuję.

Ach ten Jax! W nieprawdopodobnie uroczy sposób wybaczał jej wszelkie wpadki. Przechodził nad nimi do porządku dziennego, jakby nic się nie stało. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Renee Roszel

- Obawiam się tylko, że zapomniałam, gdzie jest mój pokój - dodała zakłopotana.

- Maggie wskaże ci drogę.

Chwilę później wyszedł. Była na siebie wściekła, bo wcale nie chciała go skrzywdzić. Miała nadzieję, że to Jax podjął decyzję o zerwaniu tamtego związku, bo uznał, że niedoszła żona nie jest odpowiednią kobietą. I na pewno nie była, dodała w myślach.

- Proszę pani? Odwróciła się.

- Jesteś Maggie, prawda? - upewniła się.

- Tak, proszę pani.

Maggie była atrakcyjną kobietą w średnim wieku, choć nie stosowała makijażu. Czesła się w kok, miała rumiane policzki. Ubrana była w czarną sukienkę ozdobioną białym koronkowym kołnierzykiem.

- Chce się pani odświeżyć? Proszę tędy - wskazała schody.

Kim posłusznie ruszyła za nią.

- Maggie - odezwała się po kilku krokach. - Zapewne Jax powiedział ci, w jakim celu tu przyjechałam.

Musimy współpracować. Mam nadzieję, że niedługo wdrożysz mnie we wszystko. Posiłki, godziny pracy personelu i takie różne.

- Oczywiście, proszę pani.

- Mów do mnie Kim.

- Dziękuję. - Maggie zatrzymała się na piętrze. - Kolacja będzie o siódmej. Więc może później?

- Doskonale. Jeśli oczywiście Jaksowi to również odpowiada. Nie jestem pewna, co moglibyśmy...

Przyjaciel od serca

75

- Jax wyjechał.

Kimberly poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Przymknęła oczy, odetchnęła głęboko i spytała:

- Wyjechał?

- Tak. Zdaje się, że wrócił do miasta. Ma coś pilnego do załatwienia.

Co mogło być tak pilnego, co pojawiło się w ciągu ostatnich pięciu minut? Kim dobrze wiedziała, o co chodzi. Swoim niewyparzonym językiem otworzyła stare rany. Przeklinała się w duchu.

- Rozumiem. Czyli będę jadła sama? - spytała.

- Tak. -

- W porządku. A więc możemy porozmawiać w każdej chwili.

Nagle przyszła jej do głowy okropna myśl. Czy to możliwe, że Jax pojechał do kobiety? Zadrzała.

Weszła do pokoju i opadła ciężko na łóżko. Zaciśnęła pięści, próbując odpędzić wściekłe uczucie zazdrości., jednak obrazy złączonych ciał Jaksa i Trący nie dawały jej spokoju.

Zrobiło się bardzo późno. Jax miał na dzisiaj dość. Wyczerpany długim pływaniem w swojej sekretnej zatoczce, wyszedł z wody i opadł na miękką trawę. Niemal natychmiast zasnął.

Obudził się po jakimś czasie. Bardzo lubił to miejsce, którego nikt poza nim nie znał. Często tu przychodził, żeby popływać nago i uporządkować myśli.

Przypomniał sobie najbardziej nieprzyjemny rozdział swojego życia - małżeństwo, które nie doszło do skutku - i uświadomił sobie, że dawno nie myślał o Marylin. Nie-

Renee Roszel

nawidził się za to, co jej zrobił. Sądził, że może pokochać inną kobietę, a tak naprawdę cały czas szukał kogoś podobnego do Kim. O mało nie uwierzył, że Marylin może mu ją zastąpić. Dopiero dzień przed wysłaniem zaproszeń na ślub zdał sobie ostatecznie sprawę, że to małżeństwo nie może się udać.

Powiedział Marylin całą prawdę i nie zdziwił się, kiedy zerwała zaręczyny. Rozumiał doskonale, że nie chciała żyć u boku mężczyzny, który jej nie kochał. Zranił ją bardzo boleśnie, wiedział to, sam też cierpiał z tego powodu. Bardzo się ucieszył, kiedy Marylin rok temu zadzwoniła, że wychodzi za męża. Życzył jej wszystkiego najlepszego.

Cała ta historia nauczyła go jednak, że szukanie substytutu dla Kim było błędem. Jedyne, co mógł zrobić, to wyrzucić ją z serca. I w tej chwili był to dla niego cel nadrzędny.

Wstał i poszedł do miejsca, skąd mógł zobaczyć dom. Światło w pokoju na dole oznaczało, że Maggie prawdopodobnie czyta. W pokoju Kimberly było ciemno. Jax poczuł nieodpartą ochotę, żeby pognać przez wzgórze i wdrapać się po murze do sypialni. I wskoczyć nago do jej łóżka...

- Tylko ten jeden, jedyne raz - mruknął. - Oddałbym wszystko, absolutnie wszystko, żeby móc się z tobą kochać ten jeden raz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O Boże, Trący! - pomyślała Kim, obserwując Jaksę, witającego w holu współpracowniczkę. Trący wkroczyła do posiadłości pewnym krokiem, pomachała teatralnie do Kim i czule przytuliła Jaksę.

- Cześć - przywitała się. - Mam nadzieję, że spędziliście miły weekend?

- Był pracowity - wyjaśnił Jax. - Ale chyba zrobiliśmy wszystko, co zostało zaplanowane.

Kim uśmiechnęła się i pokiwała głową. Razem z Maggie i Jaksem rzeczywiście pracowali intensywnie przez ostatnie dwa dni. Zmienili godziny kilku posiłków, tak żeby dopasować je do planów Kim, która przygotowała wiele atrakcji dla żon japońskich biznesmenów, między innymi wyjazd na kolację do Chicago i wyjście do teatru.

- Jax, musimy porozmawiać - odezwała się Trący, po czym uśmiechnęła się znacząco do Kim. - Na osobności. - Sprawy wyłącznie zawodowe - dodała i zrobiła tajemniczą minę.

- Nie widzę problemu - odparła Kim. - Ja też mam co robić.

- Kim, skarbie, poproś Maggie, żeby nakarmiła szofera. Nieźle go dziś wymęczyłam.

Renee Roszel

Krzepki szofer wszedł do holu i postawił na podłodze dwie walizki.

- Nie bardzo wiem, dokąd poszli - wyjaśniła Kim.
- Zajmę się tym - wtrąciła Maggie, która nagle pojawiła się obok nich.
- Trący prosiła, żebyś dała coś do zjedzenia... Jak pan ma na imię?
- Mossy - odparł szofer.
- Żebyś nakarmiła Mossy'ego - dokończyła Kim.
- Oczywiście. Mossy i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Kucharz już coś szykuje.
- Dzięki - odezwał się Mossy, po czym wyszczerzył zęby w stronę Kim: - A kim ty jesteś, złotko?
- Ostrożnie - wtrąciła Maggie. - To przyjaciółka i bliska współpracownica Jaksy.

Uśmiech Mossy'ego zbladł, a jego twarz przybrała przeproszający wyraz.

- Och, przepraszam. Byłem przekonany, że jesteś jedną z nas, najemników. Miło panią poznać.

Kim z trudem się uśmiechnęła. Pomyślała, że w rzeczywistości jest również najemnikiem, ale uznała, że nie ma sensu roztrząsać tej sprawy akurat z Mossym.

- Mnie też jest miło - odparła.
- Dziękuję, proszę pani. - Tym razem Mossy zmienił ton i spuścił wzrok. - Nazywam się Andrew Mossberg, ale wszyscy mówią do mnie Mossy.

Mężczyzna chwycił walizki i podążył za Maggie na górę. Kim chwilę patrzyła za nimi, po czym wzruszyła ramionami i uznała, że pora brać się do pracy.

Przyjaciel od serca

79

Jax i Trący weszli do sypialni Jaksy. Kiedy znaleźli się za drzwiami, Jax uwolnił rękę z uścisku Trący.

- O co chodzi? - spytał, najwyraźniej tracąc cierpliwość.

- Jest jakiś konkretny powód, dla którego przyszliśmy akurat tutaj? .

Trący opadła leniwie na jego ogromne łóżko i przeciągnęła się niczym kotka. Wyszczrzyła w uśmiechu śliczne, białe zęby.

- Spore łóżko jak dla jednego mężczyzny, nie sądzisz?

- zagadnęła.

- Można też powiedzieć, że zbyt małe dla więcej niż jednego mężczyzny - odparł. -

Zaśmiała się głośno, po czym skrzyżowała ręce na piersiach i przybrała tajemniczą minę.

- Nie lubię tego spojrzenia. - Jax pogroził jej palcem. Trący wstała z łóżka i podeszła do niego.

- Wiesz, Jax, trochę myślałam.

- Cholera, Trący. Ostrzegałem cię. Tracę do ciebie zaufanie, kiedy zaczynasz trochę myśleć.

- Ale to jest genialne! - Trący klepnęła go w ramię. - Wysłuchaj mnie.

- Jeśli to ma jakikolwiek związek z Kim, nie chcę słuchać.

- Weź się w garść i choć raz nie bądź uparty jak osioł.

- W porządku. Słucham, co masz do powiedzenia.

- Nie nastawiaj się tak negatywnie. - Trący się skrzywiła.

- Oto mój pomysł. Po pierwsze widzę, że jesteś zmęczony faktem, że Kim traktuje cię jedynie jako pocieszyciela po stracie ukochanego.

Jax zacisnął zęby, spojrzał na Trący groźnie, ale w końcu niechętnie przytaknął.

Renee Roszel

- Więc zrobimy tak - ciągnęła. - Powiemy naszym gościom z Japonii, że Kim jest twoją narzeczoną i...
 - Czyś ty postradała rozum? - przerwał jej raptownie. - Nie zamierzam brać udziału w takich gierkach. I do czego by to miało prowadzić? Przecież to kompletnie bez sensu.
 - Wręcz przeciwnie. Jeśli Kim ma grać rolę pani domu, byłoby sensowne udawać parę. Obawiam się, że nasi goście poczują się urażeni, jeśli dowiedzą się, że wynajęliśmy kogoś do zabawiania ich żon.
 - Ależ to śmieszne. - Jax zmarszczył czoło z niezadowoleniem.
- Trący nie dawała jednak za wygraną.
- Ale najważniejsze jest to, że jako para moglibyście spędzić wspólnie noc.
 - Co takiego? - krzyknął Jax, nie do końca rozumiejąc sugestię Trący.
 - Pomyśl, jakie mógłbyś mieć z tego korzyści - kontynuowała niezrażona, a w jej oczach pojawiły się chochliki. - Na przykład wspaniały seks, o jakim marzyłeś od... od zawsze. Teraz ty ją wykorzystaj. Jax czuł narastającą wściekłość.
 - Mam ją wziąć wbrew jej woli? Jesteś zdrowo stuknięta, Trący. Tyni razem przesadziłaś. Jeśli nie wiesz, to informuję cię: taki czyn nazywa się gwałtem i jest karalny.
 - Mylisz się, Jax. Potrafię rozpoznać intencje innych kobiet i ręczę, że Kim jest o ciebie zazdrosna. Jestem pewna, że darzy cię uczuciem, ale boi się to pokazać. - Mrugnęła do niego porozumiewawczo.
 - Myślę, że byłoby to dla was obojga... hmm, jak by tu powiedzieć...
 - Nawet nie próbuj!

Przyjaciel od serca

81

-Powiedzmy... satysfakcjonujące - dokończyła Trący, nie zważając na jego protesty.

Jax słuchał, a jego złość stawała się coraz większą.

- Weź ją do łóżka i będzie po wszystkim - nalegała Trący, najwyraźniej całkowicie przekonana o słuszności swojego zwariowanego pomysłu. - A kiedy tydzień dobiegnie końca, pozbądź się jej.

Koniec. Po kłopotcie.

Jax odwrócił się gwałtownie.

- Trący, idź się rozpakować.

- O czym ty mówisz, Jax?

- Mówię, żebyś poszła się rozpakować, zanim stracę resztki cierpliwości i wyrzucę cię przez okno.

Trący wzruszyła ramionami.

- Wynoś się natychmiast! - warknął Jax.

- Dobra, dobra. Trzymaj nerwy na wodzy.

Słyszał jej oddalające się kroki. Słyszał, jak otwierała i zamykała za sobą drzwi. Po chwili odwrócił się, żeby sprawdzić, czy już jest sam. Pomysł Trący wydawał mu się nie tylko głupi, ale i okrutny. Ale kochać się z Kim byłoby czymś cudownym, pomyślał.

Kimberly wiedziała, że firmowa limuzyna wróciła już z lotniska. Poprawiła włosy i była gotowa na spotkanie z japońskimi gośćmi. To nie będzie luzacki tydzień, pomyślała. Żebym tylko nie pomyliła się podczas przemowy, dodała w myślach. Sięgnęła po elegancko zapakowane prezenty -złote pióra dla panów i grawerowane puderniczki dla pań.

- Już przyjechali - usłyszała głos Maggie. - Powiedziałaś, że chcesz powitać gości przy drzwiach.

Kiedy stała już na dole, Jax i Trący wchodzili do domu

Renee Roszel

z gośćmi. Wszyscy mężczyźni ubrani byli w czarne garnitury, a kobiety w ciemne, dobrze skrojone kostiumy. Wszyscy mieli około pięćdziesięciu lat. Wyglądali na niezwykle konserwatywnych. Trący poprowadziła ich do salonu.

Nagle Kim poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. To była Trący.

- Czy coś się stało? - spytała zaniepokojona.

- Posłuchaj, Kim - szepnęła konspiracyjnie Trący. - Muszę zdobyć się na wielkie poświęcenie, ale biorąc pod uwagę konserwatywną naturę naszych gości... - przerwała i pokręciła głową. - Nie ma czasu na wyjaśnienia. Po prostu podporządkuj się temu, co będę mówiła. To ma kolosalne znaczenie dla naszego sukcesu. - Uścisnęła ramię Kim i wyszła na środek sali.

- Jesteśmy zaszczyceni, że możemy państwa tutaj gościć - zaczęła przemowę Trący, uciszając tym samym rozmowy. - Jax i ja chcieliśmy przedstawić państwu czarującą panią domu. - Trący wskazała na Kim. - Kimberly Gideon. Świeżo upieczoną żonę Jaksa. - Podeszła do Kim i chwyciła ją za rękę, ściskając porozumiewawczo, po czym wyciągnęła na środek. - Jax i Kimberly czują się zaszczyceni, mogąc gościć państwa w swym pięknym domu.

Kim nerwowo zamrugnęła. Trący właśnie ogłosiła, że Kim wyszła za mąż za Jaksa. Czyba się przesłyszałam, zastanawiała się gorączkowo. A może o tym poświęceniu mówiła Trący? - olśniło ją. Ale dlaczego? - pytała się w myślach. Dlaczego wymyślili tak zwariowany podstęp?

- Jax, niech ja cię dopadnę! - warknęła przez zęby, starając się utrzymać wytrenowany uśmiech.

-No cóż, Kimberly, chyba masz coś dla naszych gości.

Przyjaciel od serca

83

- Eee... - zająknęła się. Wyszła na środek sali, postanawiając zaufać intuicji. Zebrała się w sobie, odrzuciła myśli o Jaksie i przeszła gładko przez ceremonię powitania oraz wręczenia prezentów. Po powitaniu Maggie miała pokazać gościom ich pokoje, aby mogli odpocząć i odświeżyć się przed popołudniową herbatą.

Kim rozejrzała się i zobaczyła, że Trący próbuje wymknąć się do kuchni. Pobiegnęła za nią. W kuchni znalazła też Jaksę.

- Co to, do diabła, za pomysły? Trący zwróciła się do Jaksy.

- Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę? Tę, że nasi goście poczują się obrażeni, bo wynajęliśmy kogoś obcego do towarzyszenia ich żonom. Mówiliśmy, że będzie lepiej, jeśli pomyślamy, że Kimberly jest prawdziwą panią domu. Czyli na przykład twoją żoną.

- Pamiętam. - Jax zmarszczył czoło. - Dlaczego pytasz? Kim odepchnęła Trący, żeby stanąć twarzą w twarz

z Jaksem.

- Ponieważ tak się składa, że jesteśmy małżeństwem. Gdybyś nie wiedział, to ona przed chwilą ogłosiła tę nowinę.

Jax przeniósł wzrok z Kim na Trący.

- Coś ty zrobiła? - wysyczał przez zęby. Trący uśmiechnęła się z zakłopotaniem

- Cóż, jestem uparta jak osioł. Co do tego byliśmy zgodni.

- Czy mam rozumieć, że ty się z nią nie zgadzałeś? - spytała Kim nieco zaskoczona.

- Oczywiście, że nie. - Ton jego głosu, w którym dało się wyczuć wielki smutek i ból, sprawił, że jej serce mocniej zabiło.

Renee Roszel

- No trudno. Go się stało, to się nie odstanie - stwierdziła radośnie Trący. - Przygotowałam już łóżko dla was. Musicie się w nim tylko położyć. - Zaśmiała się i klepnęła Jaksę przyjacielsko po ramieniu. - Osobiście uważam, że to był genialny plan.

- Czy twoim zdaniem oni naprawdę czuliby się urażeni, gdyby wiedzieli, że jestem osobą wynajętą z zewnątrz? - zapytała Kim, chwytając Jaksę za ramię.

- Ależ skąd! - odparł, najwyraźniej zdegrustowany sugestią współpracownicy. - Jednak Trący ma rację co do jednego. Jeśli im teraz powiem, że kłamała, nie zechcą z nami rozmawiać.

Kim poczuła, że siły zupełnie ją opuszczają. Nie mogła zrozumieć motywacji Trący. Może to Jax powiedział jej, że ja go zupełnie nie pociągam? - zastanawiała się. A może faktycznie Trący sądziła, że lepszą panią domu będzie żona? Kto wie? Jakiegokolwiek były powody, on nie miał z tym nic wspólnego. Poczuła rosnące współczucie dla Jaksy. Podeszła więc do niego i chwyciła jego dłoń.

- Przepraszam, niepotrzebnie się uniosłam - powiedziała. - Wiem, to nie twoja wina.

- To ja przepraszam - odrzekł. - Nigdy nie było mi tak przykro.

- Nie smuć się, Jax. - Kim usiłowała opanować drżenie głosu. Przytuliła się do niego. - Jakoś sobie poradzimy.

Modliła się, żeby miała rację.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Chyba wszystko poszło dzisiaj dobrze - stwierdziła Kim, czując, że jest to nieco ironiczne stwierdzenie. Siedzieli razem w sypialni Jaksa. - Mam na myśli... naszą sytuację - uzupełniła, choć w myślach dodała „że mamy wspólną sypialnię”.

Jax nie odpowiedział, więc podeszła do niego i odwróciła jego twarz w swoją stronę.

- Nie martw się - poprosiła. - Prawdę mówiąc, nic się nie zmieniło. Nadal jesteśmy przyjaciółmi. Ten głupi pomysł z małżeństwem niczego nie zepsuje. - Zmusiła się do uśmiechu. - Pamiętasz, jak kiedyś pojechaliśmy na camping? I mieszkaliśmy razem w namiocie? Widziałeś mnie już w bieliźnie. I ja ciebie też.

Wydawało jej się, że usłyszała jego stłumiony śmiech. Sprawdziła godzinę.

- Jest już jedenasta, Jax. Powinieneś się położyć - powiedziała, wchodząc do łóżka i kładąc się na brzegu. - Ponieważ jutrzejsze spotkanie z gośćmi zaplanowałeś na ósmą, śniadanie podamy o siódmej.

- Do diabła, Kimberly. Po prostu włącz do łóżka i nie gadaj. - Jego gwałtowna reakcja zaskoczyła ją.

- Jax - szepnęła. - Czy ty mnie ani trochę nie lubisz? - Łzy popłynęły jej po twarzy.

Renee Roszel

Jax zamknął oczy i zacisnął zęby. Nie mógł odpowiedzieć na to pytanie. Nie miał pewności, czy głos mu się nie załamał.

Wyrzucał sobie, że odzywał się do niej tak nieprzyjemnie. Do diabła! - myślał. Ona starała się tylko pomóc i sprawić, by cała sytuacja była dla niego jak najbardziej wygodna. Nie była niczemu winna. Wprawdzie jej słodki zapach roztaczał się dookoła, drażniąc i prowokując jego zmysły, ale przecież ona nie mogła mieć pojęcia, jaki wpływ wywierało to na niego. Długi, zimny prysznic dobrze mi zrobi, pomyślał.

Pierwszy dzień spotkań przebiegł bez zakłóceń. Kim była zachwycona sposobem, w jaki żony gości doceniały jej wysiłki, tylko z trudem znosiła pytania o rodzinę. Źle się czuła z kłamstwem, w jakie została wmanipulowana. W jeszcze większe zakłopotanie wprawiało ją, kiedy panie podziwiała obrączkę, podarowaną jej przez Jaksę na czas mistyfikacji, a którą kiedyś kupił dla innej kobiety. Przed kolacją goście dostali chwilę wolnego. Kim też postanowiła trochę odpocząć w sypialni Jaksy. Odgłos otwieranych drzwi wyrwał ją z niezaplanowanej drzemki. Z trudem podniosła głowę i spod zaspanych powiek popatrzyła na Jaksę.

- Cześć. Chyba zasnęłam - wyjaśniła, ziewając. Spojrzała na zegarek i dodała: - Lepiej się przebiore, za pół godziny kolacja.

Jax stał nieruchomo przy drzwiach. Nie uśmiechał się ani nie odezwał.

Zakłopotana Kimberly wyskoczyła z łóżka.

Przyjaciel od serca

87

- Raz dwa zabiorę swoje rzeczy i nie będę ci przeszkadzać.
- Nie przeszkadzasz mi - powiedział cicho.
- Skoro tak mówisz - odparła niepewnie. - Potrzebuję minuty, żeby wszystko pozabierać - zapewniła go i wybiegła do łazienki.
- O rany, przepraszam. - Wychodząc po chwili, z trudem uniknęła zderzenia. - A widzisz, jednak włożę ci pod nogi - próbowała zażartować.

Jax mruknął coś pod nosem, po czym znikł w łazience. Gdy wrócił, Kimberly chciała coś powiedzieć, ale słowa zamarały jej w gardle. Stał przed nią owinięty tylko ręcznikiem. Kiedy zauważył jej wzrok, wzruszył ramionami.

- Zapomniałem ubrania - burknął. - A ty nie idziesz się przebrać? - Przyglądał się jej uważnie.
- Oczywiście, że idę - odparła i zmusiła się do wstania z krzesła. Jax się odwrócił, ale to jej wcale nie pomogło.
- O rany - jęknęła na widok jego ponętnych łydek. Przeklinała się w duchu, że nie panuje nad własnym ciałem. Trzęsącymi dłońmi przebrała się w wieczorową kreację i zawołała przez drzwi.
- Jesteś gotowy? -Tak.

Mieli jeszcze chwilę do kolacji, więc postanowiła spytać o jedną rzecz, która nie dawała jej spokoju.

- Jednego nie rozumiem... - zaczęła.
 - Mianowicie? - spytał, poprawiając krawat.
 - Dlaczego Trący postanowiła nas połączyć w taki sposób?
- Jax odwrócił się gwałtownie. Wzrok i głos miał poważny.
- Sam nie wiem, jakie myśli krążą jej po głowie. Miała

88

Renee Roszel

taki plan, uznała go za słuszny i postanowiła wcielić w życie. - Ruszył w stronę Kim. - Trący jest fantastyczną partnerką w pracy i niezastąpioną osobą w moim życiu. Czas pokaże, czy w naszym przypadku miała rację. - Podszedł i podał jej rękę.

Zakłopotana Kim nie wszystko rozumiała.

- W naszym? To znaczy, że nadal pozostaniemy tylko przyjaciółmi?

Skinął głową.

- Oczywiście, że będzie miała rację - powiedziała zdecydowanym tonem. - Przecież oboje o tym wiemy.

- Pora iść. Czy pozwolisz... najdroższa? - Zaoferował jej ramię.

Kim pomyślała ze smutkiem, że Jax tylko gra.

- Oczywiście, skarbie. - Posłusznie wczuła się w swoją rolę.

Chociaż nawet na nią nie spojrział, uśmiechnęła się do niego. Tak bardzo chciała, aby to nie była gra.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co za katastrofa! - Jax zamknął drzwi sypialni. Kim się skrzywiła.
 - Sama to zauważyłam - parsknęła. - Nie musisz na mnie warczeć.
 - Dobry Boże, Kim! - Jax rozłożył ręce. - Teatr eksperymentalny? Zwariowałaś? Nie rozumiesz, że konserwatyzm i teatr eksperymentalny są jak olej i woda? Nie da się ich zmieszać!
 - Sztuka miała wspaniałe recenzje - odparła.
 - Naprawdę je czytałaś, czy policzyłaś te cholerne gwiazdki, które umieszczają pod opisem?
 - Czytałam... fragmenty - mruknęła wymijająco. Cóż, faktycznie kierowała się liczbą gwiazdek - Zresztą nie miałam zbyt wiele czasu - dodała na swoje usprawiedliwienie. - A dziewczyna z biura rezerwacji też ją zachwalała.
 - Założę się, że ma zielone włosy, a w weekendy żarliwie oddaje się nudyzmowi.
 - Zmylił mnie tytuł. „Kochająca Lilly” - w sam raz dla romansu.
- Jax przegarnął palcami włosy.
- Ładny mi romans! Chyba nie powiesz, że tó, co ten

Renee Roszel

rogaty kozioł chciał zrobić tym biednym owieczkom, było romantyczne!

- Nie ponoszę winy za jego zachowanie.

- A swoją drogą, gdzie była ta Lilly? Czy ktokolwiek w tej bzdurze nosił takie imię? - Jax rozluźnił węzeł krawata. - Poza tym rozbuchanym kozłem i nagością nie było żadnej akcji. Wszyscy piekielnie się nudzili. Słyszałem, jak pani Yoshida chrapała. Obudził ją dopiero wrzask pani Otaki, gdy ten nagi mężczyzna w adidasach przebiegał wzdłuż przejścia.

- Nie przypominam sobie żadnego wrzasku.

- Może masz mocniejszy sen. Kimberly w rozpaczy zacisnęła pięści.

- Ja nie spałam. I uważnie śledziłam akcję. Ten biegacz miał reprezentować pęd społeczeństwa do...

- Tak? Lepiej byłoby, gdyby zaprezentował parę spodni. Latał na golasa przed pięcioma parami Japończyków, nie-znających naszego kraju i z pewnością nieprzyzwyczajonych do teatru, w którym ogląda się nagich biegaczy i erotyczne ekscesy jakiegoś capa.

- Nie musisz krzyczeć.

- Wcale nie krzyczę.

- Właśnie, że tak! - Głos jej się załamał. - A w ogóle uważam, że nie doceniasz swoich gości. -

Próbowała się bronić, choć i ją przeraziło to przedstawienie. Przede wszystkim jednak wstydziła się, że tak zawiodła Jaksę. - Zdaję sobie sprawę, że oczekujesz perfekcji i przykro mi, że nie sprostałam twoim wymaganiom. Jeśli chcesz, żebym odeszła, wyjadę. Zresztą dałeś mi już jasno do zrozumienia, że nie czujesz do mnie tego samego, co ja do ciebie.

Przyjaciel od serca

91

- O co ci chodzi? - O dziwo, w głosie Jaksa nie było już gniewu.

Kim przełknęła łzy.

-Och, daj spokój, Jax. Od mojego przyjazdu zachowujesz się tak chłodno... dziwne, że jeszcze nic sobie nie odmroziłam. - Pociągnęła nosem i zacisnęła wargi, żeby powstrzymać ich drżenie. - Jesteś uprzejmy, ale widzę przecież, że nie bardzo mnie lubisz. - Nabrała głęboko powietrza, starając się uspokoić. - Nie próbuj zaprzeczać.

Miała wrażenie, że uszy ją bolą od ciszy, jaka zapadła w pokoju.

- Jesteś nierozsądna, Kim - odezwał się w końcu Jax. -Nie wymagam perfekcji, a moje uczucia wobec ciebie nigdy się nie zmieniły.

Kim znów pociągnęła nosem.

- A właśnie, że się zmieniły. Nie oddajesz mi uścisków. Prawie się nie uśmiechasz. Nie dokuczasz mi ani nie żartujesz. Jesteś taki poważny, że mam ochotę wrzeszczeć.

- Mam sporo spraw na głowie. Kim prychnęła niechętnie.

- Zawsze miałeś wiele spraw, Jax. - Właściwie co chciała usłyszeć? I czemu nagle ta rozmowa zmieniła się w dyskusję na ich temat?

- Nie chodzi o nas - powiedział Jax, jakby czytał w jej myślach - tylko o dzisiejszy wieczór.

Kim odwróciła się do niego.

- No dobra, przepraszam! - powiedziała takim tonem, że zabrzmiało to jak „idź do diabła”. - Jesteś zadowolony? Bardzo mi przykro. Ale jeszcze bardziej żałuję, że nie jesteś już taki jak dawniej.

Tamten Jax uśmiełby się z całej

Renee Roszel

historii. Na pewno nie wściekałby się ani nie zachowywał tak opryskliwie.

- Nie jestem opryskliwy.

- Warczałeś na mnie jak... jak szakal!

- Nie bądź głupia.

- Nie waż się nazywać mnie głupią! - zachnęła się urażona.

- Posłuchaj... Mam prawo być zdenerwowany - powiedział. - Taki błąd może popełnić tylko nowicjusz w zawodzie...

Kim poczuła się, jakby ją uderzył.

- Nowicjusz? - powtórzyła. - Cóż, bardzo mi przykro, że jestem taką ignorantką. Aż trudno zrozumieć, czemu Udzielny Książę Precyzyjnych Decyzji przez tyle lat wytrzymał z taką niedołągą jak ja.

Przecież ty zasługujesz co najmniej na świętość.

- Przestań, Kim - przerwał jej stanowczo. - Nie cierpię sarkazmu.

- Naprawdę? - rzuciła pogardliwie. - Udzielny Książę Precyzyjnych Decyzji nie cierpi sarkazmu.

Ściąć jej głowę!

- Nie zachowuj się jak dziecko - ofuknął ją. - Do diabła, Kimberly! W tym zawodzie każdy czasem musi spotkać się z konstruktywną krytyką.

- Coś takiego! - zakpiła. Była zmęczona i zrozpaczona i zdawała sobie sprawę, że nie jest to najlepszy moment na kłótnię, ale urażona duma sama wkładała słowa w jej usta. - W takim razie ty też przygotuj się na odrobinę krytyki - powiedziała z kamiennym wyrazem twarzy. - Nienawidzę cię, Jaxonie Gideonie. - Obróciła się na pięcie i wpadła do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Przyjaciel od serca

93

To był naprawdę debiutancki błąd! - odezwał się jej wewnętrzny głos. Och, wyłącz się! - odpowiedziała w myślach, zalewając się łzami. Wiem, że głupio zrobiłam, nie sprawdzając, o czym jest sztuka, ale Jax nie musiał być taki bezduszny i protekcyjny. Nie miałam czasu, żeby sprawdzać wszystkie szczegóły. „Kochająca Lilly” wydawała się całkiem bezpieczna... Kimberly przerwała wewnętrzny monolog, ukryła twarz w dłoniach i rozszlochała się żałośnie.

- Kim? - rozległ się zaniepokojony głos Jaksa.

- Odejdź! - krzyknęła.

- Nic ci nie jest?

- Nie udawaj, że cię to nagle zaczęło obchodzić - załkała. - Teraz już za późno. Nigdy już nie odezwę się do ciebie... Przenigdy!

Zapadło milczenie, a po chwili Jax powiedział:

- W porządku. Skoro chcesz, zachowuj się jak dziecko.

Już miała odpowiedzieć, ale zamknęła usta. Może faktycznie była trochę dziecinna, ale on bardzo zranił jej uczucia. Zastanowiła się chwilę i odkrzyknęła:

- Trący uważała, że sztuka jest zabawna. Cisza.

- Właśnie tak powiedziała! - Kim trzęsącymi się rękami zaczęła rozpinać guziki żakietu. Potrzebowała kąpieli w jacuzzi, która ukołoby jej nerwy.

- Gratulacje! Jedna osoba z dwunastu nie była oburzona.

- Dwie z trzynastu - odpaliła. Co było wierutnym kłamstwem, bo przecież sama ze wstrętem myślała o przedstawieniu. Jednak duma Kimberly Norman nie pozwalała jej przyznać się do porażki. - Trzymaj się faktów, Jax.

Renee Rpszel

- Zdawało mi się, że nie rozmawiasz ze mną.

Kim otworzyła usta, ale po chwili wahania, zacisnęła wargi.

- Bardzo dojrzałe - usłyszała po jakiejś minucie.

Zagryzła wargi, żeby utrzymać język za zębami i skończyła się rozbierać. Jeśli Jax sądził, że usłyszy jej głos, będzie musiał długo stać pod drzwiami. Wolałaby pocałować węża.

Zrzuciła ubranie i zanurzyła się po szyję w parującej wodzie. Przymknęła oczy i próbowała oczyścić umysł z kozłów-erotomanów, sflaczałych biegaczy i rozdrażnionego spojrzenia zmysłowych oczu Jaksa.

Gniewało ją, że chociaż jest taka wściekła na Jaksa i ten jego perfekcjonizm, nadal nie może myśleć o nim jak o głównym winowajcy. Nabrała powietrza i wsunęła się pod wodę. Widać jej głowa również potrzebowała kąpieli!

Upłynęło sporo czasu i w końcu woda zrobiła się taka zimna, że Kim dostała dreszczy. Cóż, albo kierując się dumą, umrę z wychłodzenia organizmu, albo będę musiała wyjść, uznała. Owinęła się ręcznikiem i na palcach ruszyła do komody stojącej w kącie sypialni. Nawet światło księżyca, wpadające do pokoju przez przeszkloną ścianę, nie docierało tak daleko. Starając się zachowywać jak najciszej, wyciągnęła szufladę. Wstrzymała oddech i rzuciła okiem w stronę łóżka. Twarz Jaksa była ukryta w cieniu, ale wyglądało, że wszystko jest w porządku.

Uznawszy, że jest bezpieczna, wciągnęła koszulkę przez głowę. Zabrała ręcznik, który spadł na podłogę, wróciła do łazienki, umyła zęby i wysuszyła włosy. Straszna ze mnie

Przyjaciel od serca

95

sekutnica, pomyślała, patrząc w lustro. Jej oczy znów zaszyły łzami.

Całkiem możliwe, że w nieodwracalny sposób zniszczyła wysiłki Jaksy i Trący, by przekonać japońskich biznesmenów do wynajęcia ich firmy. Ależ z ciebie zarozumiałe babsko, Kimberly Norman! - powiedziała do swojego zamglonego odbicia. Wytarła oczy chusteczką, po czym na palcach przeszła do sypialni i wsunęła się do łóżka.

Inaczej niż poprzedniej nocy, położyła się twarzą w stronę Jaksy. Leżał zwrócony do niej tyłem, okryty do pasa prześcieradłem. Nie miał na sobie góry od piżamy, więc mogła do woli patrzeć na jego nieskazitelne, muskularne plecy.

A gdyby tak delikatnie go dotknęła? Czy to go nie obudzi? Przecież nie może mu powiedzieć, że chciała sprawdzić, czy ich kręgosłupy się różnią. Chociaż takie naukowe wyjaśnienie powinno do niego przemówić. Tyle że jej pragnienie nie miało wiele wspólnego z nauką... Brakowało jej fizycznego kontaktu i prawdę mówiąc, dotknięcie jego pleców było zaledwie niewielką częścią tego, czego pragnęła. Chciała, żeby ją przytulił i obiecał, że nadal będą przyjaciółmi.

Jego skóra wydawała się bardzo ciepła pod jej chłodnymi palcami. Brak jakiegokolwiek reakcji dodał jej odwagi, więc przysunęła się bliżej i przyłożyła dłoń do jego pleców. Uśmiechnęła się do siebie i choć ta myśl była szalona, poczuła się tak, jakby uzyskała przebaczenie.

Ośmielona sukcesem i uspokajającym efektem, jaki kontakt z jego skórą miał na jej umęczone zmysły, powoli prze-

Renee Roszel

sunęła dłoń w dół. Na jej palcu zaśniła obrączka, a brylant w świetle księżyca wyglądał jak robaczek świętojański.

Przypomniała sobie, jak w dzieciństwie - miała wtedy chyba osiem lat - łapała świetliki, a potem z radości tańczyła, ciesząc się z pełnego promyczków słoika. Wtedy nagle zauważyła Jaksę, który stał i przyglądał się jej z uśmiechem. Podbiegła do niego ze swoim słoikiem po majonezie, zupełnie jakby to były królewskie klejnoty. Doskonale pamiętała, z jaką powagą przyjął jej dar. Powiedział jej nawet, że potrafi wyczarować ze świetlików kwiaty słonecznika. I faktycznie, następnego dnia wręczył jej ten sam słoik wypełniony wielkimi żółtymi kwiatami.

Taki właśnie był jej Jax. Nigdy nie wyśmiewał jej dziecinnych podarunków, tylko nadawał im magiczne znaczenie. Jego towarzystwo miało dla Kim - często ignorowanej w domu - posmak magii. Nie okazywał zdenerwowania ani znudzenia, gdy paplała jak najęta. Matka ciągle narzekała na jej gadulstwo, ale Jaksowi nie zdarzyło się to ani razu.

Kim rozsunała palce, rozkoszując się dotykiem jego skóry. Zostawiła w spokoju jego kręgosłup i przesunęła rękę do talii.

- Jesteś częścią mojego życia, Jax - szepnęła, połykając łzy. - Nie gniewaj się na mnie... proszę.

- Nie gniewam się.

Podskoczyła i gwałtownie cofnęła rękę.

- Och! O... obudziłam cię?

- Nie. - Odwrócił się do niej. Jego oczy patrzyły na nią poważnie i smutno. - Nie spałem.

Kim poczuła się upokorzona.

Przyjaciel od serca

97

- Czemu nic nie powiedziałaś... ani nie zareagowałaś, gdy dotknęłam... - Nie była w stanie dokończyć pytania. Nerwowo oblizwała wargi, patrząc mu w oczy. W świetle księżyca wyglądał niesamowicie. Przyglądał się jej nieufnie.

- A co chciałaś, żebym zrobił? - szepnął.

Co chciałam? - pomyślała z niepokojem. Opuściła powieki, ale wciąż czuła na sobie jego pytające spojrzenie. Po kilku sekundach podniosła oczy i położyła rękę na jego dłoni.

- Chcę cię przeprosić za swoje zachowanie - powiedziała. - Miałeś prawo się zdenerwować.

Zasłużyłam na...

- Przestań - przerwał, biorąc jej dłoń. - Zachowałem się jak osioł, i to ja przepraszam.

- Nie, Jax. - Przysunęła się bliżej. - Nie przepraszaj. To ja się myliłam. - Owinęła na palcu kosmyk włosów, który opadł mu na czoło. - To nieprawda, że cię nienawidzę. Przykro mi, że to powiedziałam.

- Niepotrzebnie - odparł. - Czasami sam się nienawidzę. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Nie powinieneś. - Odgarnęła mu znowu z czoła niesforny kosmyk Jego włosy były miękkie jak jedwab. - Jax?

- zaczęła. Czuła się znacznie lżej, gdy uwolniła się już od przygnębienia i samotności. - Czy mógłbyś mnie objąć?

- Patrzyła na niego z nadzieją. Wiedziała, że jej wybaczył, jednak czy nadal będzie traktował ją tak chłodno? Czy naprawdę był tym Jaksem, którego kochała, czy może już całkiem obcym człowiekiem, który budził jej strach?

Nie mogli zostać kochankami, ale przecież go kochała. Nie potrafiłaby żyć bez jego przyjaźni.

Renee Roszel

- Proszę... - Nie chciała go błagać, lecz teraz, gdy zależało jej na pokrzepieniu, nie mogła się przejmować takimi błahostkami jak duma czy urażona godność.

Wahał się zaledwie przez ułamek sekundy. Kim, z lubością wdychając jego zapach, otoczyła go ramionami.

- Przytul mnie mocno - szepnęła. Jej usta otarły się o jego szczękę. Przyciągnął ją bliżej, a wtedy z głośnym westchnieniem wtuliła się w niego z całej siły. - Wciąż ci na mnie zależy, prawda? - Uniosła głowę, żeby go lepiej widzieć.

- Zależy.

Musnął jej wargi ustami. Miała wrażenie, że to delikatne dotknięcie poraziło ją jak prądem. Zamarli oboje jak ogłuszeni. Przez jej ciało przebiegł dziwnie słodki dreszcz, który zatrzymał się głęboko w brzuchu.

Już po chwili delikatne muśnięcie rozwinęło się w czuły, przeciągły pocałunek. Kim jęknęła z rozkoszy pod zachęcająco poruszającymi się ustami Jaksy. Jak to się stało, że tak łatwo mną zawładnął? - przemknęło jej przez myśl. Przytuliła się do niego mocno, pragnąc, by pocałunek trwał bez końca.

Rzeczywistość zaczęła się zacierać i nagle Kim poczuła, że unosi się w krainie marzeń. Jax pogłębił pocałunek, jego język leniwie splatał się z jej językiem, ręce przesuwwały się, badając jej ciało.

Urzeczona cudownymi doznaniem, zlekceważyła słabe protesty rozsądku. W tej chwili jej światem były usta Jaksy, jego ramiona i dłonie, które ją pieściły. Drżała z pożądania, a z jej ust wyrwał się ochryply okrzyk, jakiego jeszcze nigdy nie wydała.

Przyjaciel od serca

99

W końcu oderwali się od siebie, gwałtownie łapiąc powietrze. Kim, wtulona w pierś Jaksy, słyszała mocne bicie jego serca. Jego mięśnie drżały z napięcia, a rozgrzana skóra rozpaliała jej żądzę.

Poruszyła się, ocierając się zmysłowo

o jego ciało. Przesunęła rękę wzdłuż jego pleców, przez talię, do płaskiego brzucha. Wsunęła dłoń pod prześcieradło

i rozwiązała tasiemkę jego spodni.

- Kim... - mruknął ochryple. - Jesteś pewna...

- Cii! - Położyła palce na jego ustach. - Nic nie mów - szepnęła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kim przebudziła się w znakomitym nastroju. Uniosła powieki i uśmiechnęła się, widząc tuż obok twarz Jaksza.

- Dzień dobry - powiedział, patrząc na nią czule. Wciąż nie w pełni rozbudzona, zamknęła oczy i przysunęła się bliżej.

- Dobry... - mruknęła, kładąc rękę na jego piersi i wtulając się w jego szyję. Jeszcze nie miała ochoty się budzić.

- Dobrze spałaś? - spytał, z ustami w jej włosach.

- Mhm... - westchnęła. - Ciii... Jeszcze śpię. Poczula, jak zadrżał od tłumionego śmiechu.

- Dochodzi szósta, kochanie - powiedział. - Musimy wstawać.

Jęknęła cicho, dając mu do zrozumienia, że ta informacja wcale jej nie zachwyca. Jax lekko klepnął ją w pupę.

- Wstawaj, śpiochu. Skoro ja mogę wstać, mimo że prawie wcale nie spałem, tobie też się uda.

- Mmm...

Przegarnął palcami jej włosy i pocałował w czoło.

- To znaczy?

- To znaczy „nie”. - Objęła go jedną ręką, ziewnęła i jeszcze mocniej się przytuliła.

Przyjaciel od serca

101

- Nie rób tego, kochanie - powiedział ze śmiechem. - Chyba że chcesz, żebyśmy znów się kochali.

- To brzmi bardzo miło.

- Zaledwie miło? Dla mnie ta noc to znacznie więcej. Widać jednak, nie byłem zbyt dobry...

Pocałowała go w szyję.

- Byłeś bardzo niegrzeczny - zaśmiała się. Z satysfakcją usłyszała, jak jęknął z pożądania, gdy zaczęła go pieścić.

- Przestań, Kimberly... - poprosił. - Muszę zabrać się do pracy.

- Nie. - Przesunęła językiem po jego obojczyku. - Bądź niegrzecznym chłopcem.

Jax podniósł jej rękę do ust.

- Wieczorem, kochanie - szepnął. - Wieczorem.

Czy realny świat koniecznie musi wkraczać do jej sennego raju? Z jękiem zawodu przekreśliła się na plecy i spod przymrużonych powiek spojrzała na sufit. Przeciągnęła się i powoli zaczęła opuszczać stan zawieszenia, w jakim znalazła się tej nocy.

W końcu otworzyła oczy trochę szerzej i pomału przyzwyczajała się do dziennego światła.

Odetchnęła raz czy dwa głęboko, starając się obudzić umysł. Chwilę później siedziała na łóżku, myśląc z przerażeniem o konsekwencjach tego, co się wydarzyło.

- Och! - Odwróciła gwałtownie głowę i spojrzała na Jaksę, jakby miała nadzieję, że obrazy, które odtwarza jej pamięć, są wyłącznie wytworem jej wyobraźni.

O nie! Jednak był tutaj. Zaledwie kilka centymetrów od niej leżał na boku, kompletnie nagi...

Zapierająca dech w piersiach - żeby nie powiedzieć żenująca - wizja Erosa,

Renee Roszel

greckiego boga namiętności. Co ja zrobiłam? - pomyślała, ogarnięta paniką.

Nie, nie, nie! Chwyciła prześcieradło, odsunęła się pospiesznie i podniosła z łóżka.

- O Boże... Dobry Boże! - Podniosła rękę. - To... to nigdy nie miało miejsca, Jax. - Patrzyła na niego błagalnie.

- Tej nocy... - zamachała ręką, jakby chciała wszystkiemu zaprzeczyć - w ogóle nie było. - Zatoczyła ręką i wskazała na drzwi łazienki. - Idę wziąć prysznic. Kiedy wyjdę, będzie już całkiem nowa rzeczywistość. Rozumiesz? My nie...

- Przełknęła nerwowo ślinę. - To znaczy, jesteśmy d... dorośli. Potrafimy o tym zapomnieć i... i... - kiwała energicznie głową, jak gdyby w ten sposób mogła sprawić, że Jax szybciej jej przytaknie - i pozostać przyjaciółmi. Prawda? Prawda!

Jax milczał. Jego twarz, przed chwilą taka szczęśliwa, wyrażała teraz powątpiewanie. Nie spuszczać z niej wzroku, uniósł się na łokciu i odparł:

- Nie.

Patrzyła na niego jak oniemiała.

- Jak... jak to „nie”? - spytała przerażona.

- Po prostu, nie. Nie będziemy mogli pozostać przyjaciółmi, Kimberly.

Nagle zabrakło jej tchu. Położyła rękę na piersi i łapczywie chwyciła powietrze, próbując odzyskać jasność myślenia, uspokoić się, a przynajmniej nie dopuścić do ataku hysterii.

- Daj spokój, Jax - jej głos zabrzmiał niespotykanie wysoko. - Nie ut... trudniaj.

- Wcale nie zamierzam. - Usiadł na łóżku. - Niemniej

Przyjaciel od serca

103

jednak, między nami nie może już być jak dawniej. Zresztą nie sędzę, żebyś tego naprawdę chciała. - Podniósł się i podszedł do niej. - Nie bój się, Kimberly. Uspokój się. - Wyciągnął ręce, ale odskoczyła od niego.

- Nie uspokoję się! Nie ma mowy! Najpierw musisz mi to obiecać!

Jej wybuch zdawał się nie robić na nim żadnego wrażenia. Spojrzała na jego nagie ciało i poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Boże! Zrobiła to, czego tak bardzo się bała. Seks był najgorszym rozwiązaniem. Zaczyna się miło, a wkrótce potem wszystko się psuje. Musi to przerwać, zanim będzie o centymetr... to znaczy... zanim posuną się o krok dalej.

Machnęła ręką w nieokreślonym kierunku, bo za skarby świata nie wskazałaby tego, o co naprawdę jej chodziło.

-Jax, włóż spodnie - poprosiła. - Wyglądasz nieprzyzwoicie.

Zmierzył ją wzrokiem, unosząc brwi.

- Nie bądź hipokrytką, kochanie. - W jego głosie brzmiał gniew. - Po tej nocy nasze ciała już dobrze się znają. - Podszedł bliżej i jednym ruchem zrzucił z niej prześcieradło. - Kocham twoje ciało, Kimberly - powiedział, patrząc na nią błyszczącym wzrokiem. - Lubię na ciebie patrzeć, dotykać cię, kocham twój zapach i smak. Czuję się urażony, że nagle postanowiłaś chować się przede mną. Stała jak skamieniała, zaskoczona nie tyle słowami, co pasją w jego głosie. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby mówił z takim zapałem.

- Do diabła, Kim! Nie zamierzam już dłużej ukrywać swoich uczuć. - Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do

Renee Roszel

siebie. - Kocham cię - szepnął, całując jej skroń. - Zawsze cię kochałem. Po tym, co przeżyliśmy dzisiejszej nocy, nie będę kłamał tylko po to, żeby dostosować się do twojego absurdalnego przekonania, że nie możesz z nikim się związać, bo panicznie boisz się małżeństwa.

Nie chciała tego nawet słuchać. Nie mogła sobie na to pozwolić. Jax nie miał prawa jej kochać.

- Nie! - krzyknęła, próbując go odepchnąć. - To by wszystko popsuło. Kochając się, popełniliśmy błąd. Nie wolno ci mnie kochać, Jax. 'N.., nię w ten sposób! Czy ty tego nie rozumiesz? - mówiła błagalnie. - Nie wolno nam się kochać. Namiętność to obosieczna broń! - Jej oczy wypełniły się łzami. Wyrwała się z jego objęć i wycelowała w niego oskarżycielsko palec. - Nigdy już tego nie powtarzaj. Jesteś mi potrzebny, ale jako przyjaciel. Nie mogę być twoją kochanką, Jax. I nie będę.

Wpatrywał się w nią wyraźnie wstrząśnięty, zupełnie jakby wypaliła do niego z pistoletu. Widać było, jak na jego szyi pulsuje tętnica.

- Nie będę twoim przyjacielem - odezwał się po dłuższej chwili, a jego głos wydawał się całkiem spokojny. - Nie mogę być wyłącznie przyjacielem, Kimberly. - Uniósł bezradnie ręce. - Jak myślisz, dlaczego zostałem po studiach w Chicago?

Kimberly była tak przybita tym, co usłyszała, że nie była w stanie myśleć, a co dopiero odpowiedzieć.

- Bo... - Jax zacisnął zęby. - Bo uznałem, że skoro nie mogę się z tobą ożenić, muszę o tobie zapomnieć. - Wydawał się opanowany, ale w jego głosie słyszała tłumioną wściekłość. - Nie sądziłem, że cię jeszcze kiedyś zobaczę.

Przyjaciel od serca

105

Ale moim przekleństwem jest... - uśmiechnął się z przymusem - to, że cię Kocham.

Patrzyła na niego z rozpaczą, próbując coś z tego zrozumieć. Jej Jax chciał o niej zapomnieć? Unikał jej przez całe lata? Chciał wyrzucić ją ze swojego życia? To przecież nie ma sensu...

- Pomyślałaś kiedyś o tym, jak to wpłynie na twoje dzieci? - padło zdumiewające pytanie. - Myśl o małżeństwie wydaje ci się makabryczna, ale wiesz, że w twoim życiu będą pojawiać się mężczyźni. Kiedyś będziesz chciała mieć dziecko - ciągnął Jax. - Co się z nim stanie, jeśli jego rodzice pójdą własnymi drogami? A potem? Będzie pan numer dwa, trzy, cztery i tak dalej? Okaże się, że nie jesteś lepsza od swojej matki. Jeszcze gorsza, bo nawet nie zamierzasz próbować się z kimś związać.

Kim, zirytowana analizą swojego przyszłego życia, odzyskała wreszcie mowę.

- Nie zamierzam mieć dziecka, dopóki nie trafię na właściwego mężczyznę.

Jax zaśmiał się gorzko.

- Czemu tak trudno ci to zrozumieć, Kim? Ty nigdy nie znajdziesz właściwego mężczyzny. Wystarczy spojrzeć, jak go szukasz. Nie dajesz sobie najmniejszej szansy.

- Mylisz się! - krzyknęła, próbując się bronić. - Muszę po prostu znaleźć mężczyznę, z którym będziemy się we wszystkim zgadzać.

- A jednocześnie takiego, do którego nie będziesz czuła żadnego pociągu. Dopiero wtedy uznasz, że możesz mieć z nim dzieci - zadrwił. - Twoim zdaniem taki oziębły związek stwarza najlepsze warunki do założenia rodziny?

Renee Roszel

- Nic nie rozumiesz - odparła. - On będzie... To znaczy. .. oczywiście, że będziemy czuć do siebie pożądanie. Będziemy idealnie do siebie pasować, więc będziemy we wszystkim się zgadzać.

Prychnął z niesmakiem.

- Powinnaś zacząć go szukać w świecie fantazji, bo tylko tam może ktoś taki istnieć.

- A kim ty jesteś, żeby mi mówić, że to, w co wierzę, jest złe i głupie?

- Jestem mężczyzną, który zna cię lepiej niż ktokolwiek inny. Mężczyzną, który cię kocha.

Gdyby tylko była w stanie cofnąć czas o jeden dzień! Wszystko znów wróciłoby do normy. Teraz nic już nie miało sensu.

-Ad... dla twojej informacji - zaczęła, starając się odzyskać przewagę w rozmowie. - Dopóki nie znajdę swojego ideału, nie zamierzam... nie jestem taka bezmyślna, żeby wydać na świat dziecko.

- Akurat! - rzucił pogardliwie.

- A żebyś wiedział! - krzyknęła zirytowana. - Co prawda to nie twoja sprawa, ale powiem ci, że z Perrym zawsze się zabezpieczaliśmy.

- Guzik mnie obchodzi, co robiliście z Perrym - prychnął. - Dawne dzieje.

Drgnęła oburzona.

- To nie zmienia faktu, że mam bzika...

- O, z pewnością, panno Bzik - wpadł jej w słowo. - Oprócz ostatniej nocy. Chyba że bierzesz pigułki albo zastrzyki. - Urwał, a jego słowa zdawały się wisieć w powietrzu. - Bo się zabezpieczyłaś, prawda?

Przyjaciel od serca

107

Kim poczuła, że ogarnia ją panika.

- O mój Boże... - szepnęła, Jak mogła zachować się tak bezmyślnie? - No... to znaczy... jestem uczulona na... Prawdę mówiąc, Perry zawsze używał... - W pierwszej chwili poczuła nienawiść do samej siebie, ale zaraz ogarnęło ją oburzenie. Jakim prawem zwał na nią całą winę? - A dlaczego ty się nie zabezpieczyłeś? - Boże, wcale nie tak to miało zabrzmieć. - T... to znaczy, nie tylko ja powinienam o tym myśleć. Może nawet większa odpowiedzialność spoczywa na tobie.

- Zapomniałaś, Kimberly, że jestem perfekcjonistą? - Jax zdawał się kpić z jej krytycznego tonu. - Jestem bardzo odpowiedzialny, jednak tej nocy...

- Tej nocy - co? - Powoli przesunął spojrzeniem w dół i w górę jej ciała i nagle zdała sobie sprawę, że stoi zupełnie naga. Poczowała się bezbronna. Pospiesznie chwyciła prześcieradło i szczelnie się nim owinęła. - Co tej nocy, do cholery? - powtórzyła ze złością, walcząc ze łzami.

Skierował wzrok na jej twarz.

- Tej nocy - zaczął łagodnie - pomyślałem, że największym cudem byłoby, gdybyś mogła nosić moje dziecko. I nadal tak myślę. - Jego cichy głos zabrzmiał jak modlitwa.

Poczowała, jak palą ją policzki. Czy możliwe, że Jax faktycznie ją kocha? I chce mieć z nią dzieci? Jak miała to wszystko znieść? Jak miała "znieść te wszystkie komplikacje, które przyniósł jej dzisiejszy ranek? Co będzie, jeżeli faktycznie zaszła w ciążę?

Kochała Jaksę, oczywiście. Już ta świadomość była trudna do zniesienia i prawdę mówiąc, wciąż próbowała z tym walczyć. Ale przecież i tak nic by z tego nie było.

Renee Roszel

Nagle cały jej bezpieczny świat zaczął się rozpadać. Udawali tylko małżeństwo, a mimo to już się kłócili. Ten Jax, który tu dziś przed nią stał, zachowując lodowate milczenie, był jakiś inny.

Zdecydowany, twardy... W ciągu nocy mężczyzna, którego zawsze kochała, stał się człowiekiem, wzbudzającym w niej lęk. Ból ścisnął jej żołądek.

Postanowiła zebrać się na odwagę i stawić mu czoło.

- Idę wziąć prysznic. Nie wiem, co ty zamierzasz, ale ja mam dziś dużo pracy. - Obróciła się na pięcie, wyprostowała i wyszła z sypialni. Miała nadzieję, że szum wody w łazience zagłuszy jej rozpaczliwy płacz.

Dzień ciągnął się w nieskończoność, a wyglądało na to, że i wieczór nie będzie lepszy. Kim zaplanowała przyjęcie z grillem na świeżym powietrzu. Firma cateringowa miała dostarczyć zeberka, kurczaki i steki, do tego kolby kukurydzy, pomidory, sałatkę ziemniaczaną, owoce i mnóstwo pysznych, wymyślnych deserów. Wynajęto też didżeja oraz namiot z parkietem do tańca i urządzeniem do karaoke.

Kolacja przy długim, nakrytym białym obrusem stole zakończyła się wieki temu. Stół z deserami oraz małe stoliki i krzesła ustawiono wewnątrz namiotu. Temperatura znacznie się obniżyła, ale gorąca herbata i kawa, a także tańce nie pozwoliły gościom odczuć chłodu.

Kim rzuciła okiem na zegarek. Dziesiąta trzydzieści. Didżej kolejny raz zrobił sobie przerwę na papierosa, więc teraz goście bawili się w karaoke. Pan Nakamura, szczupły mężczyzna o śnieżnobiałych włosach i wąsach uderzał w struny wymaginowanej gitary, śpiewając „Love Me Tender” i naśladowując ruchy Elvisa.

Przyjaciel od serca

109

Mimo kiepskiego samopoczucia Kim zdobyła się na wątyły uśmiech, tańcząc w ramionach swojego niby-męża.

- Ja też uważam, że Nakamura jest całkiem niezły - zauważył Jax, zaskakując ją swoją spostrzegawczością.

Niechętnie podniosła wzrok

- Skąd wiesz, dlaczego się uśmiecham?

- Doświadczenie. Chociaż wolałbym się mylić - szepnął. - Chętnie dowiedziałbym się, że ten uśmiech był przeznaczony dla mnie.

Kimberly z trudem wydobyła głos z wyschniętego gardła.

- Wiesz, co do ciebie czuję, Jax. Kocham cię. Naprawdę cię kocham. Ale z tego, co zrozumiałam, to nie ma wielkiego znaczenia, jeśli nie zgodzę się na twoje warunki.

Poczuła, jak napiął mięśnie.

- Przez prawie trzydzieści lat to ty stawiałaś warunki, kochanie. Nie sądzisz, że teraz moja kolej?

Kim pobladła.

- Ale wtedy nic nie wiedziałam.

- Teraz już wiesz.

Był taki niewzruszony. Nawet gdy się uśmiechnął, widziała po jego twarzy, że nie zamierza zmienić stanowiska. Miała dziwne poczucie nierzeczywistości. Elvis śpiewający rzewny tekst z japońskim akcentem w tle i jej niby-mąż z uśmiechem na ustach i ponurym spojrzeniem, który żąda, żeby za niego wyszła, bo inaczej ją zostawi.

- Nie widzisz żadnego pośredniego wyjścia? - spytała, nie umiejac się z tym pogodzić. - Przecież można znaleźć jakiś kompromis.

- Ustępowałem ci przez całe życie. Byłem na każde za-

Renee Roszel

wołanie, gdy jakiś facet złamał ci serce. Do diabła, Kimber-ly! Za każdym razem czułem się tak, jakbym miał umrzeć - powiedział. - Nie zamierzam dalej cierpieć w milczeniu. I tak byłem głupi, że tak długo się na to zgadzałem. I dlatego teraz masz wybór: albo mnie kochaj, albo daj mi spokój. -

Uśmiechnął się drwiąco. - Boże, to brzmi jak tekst kiepskiej piosenki.

- Albo mnie kochaj, albo daj mi spokój - powtórzyła z rozpaczą Kim. - Twoim zdaniem to kiepski tekst, a dla mnie dowód, że w gruncie rzeczy niewiele cię obchodzi.

Jax zatrzymał się nagle, uśmiech zniknął mu z twarzy.

- Przestań chrzanić - szepnął ze złością. - Sama w to nie wierzysz.

- Nie będziesz mi mówił, w co wierzę - odparła, marszcząc czoło.

- Nie okłamuj się, to nie będę musiał.

Kim zakasłała, czując, że zaczyna tracić oddech. Spróbowała uwolnić się z objęć Jaksa.

- Puść mnie - zażądała.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Wciąż patrzył jej w oczy, tylko jego spojrzenie stało się bardziej zarliwe.

Znów zaczął poruszać się w rytm muzyki. Trzymał ją tak blisko siebie, że ich ciała były jak połączone.

Przytulał ją i poruszał się w taki sposób, że czuła narastające pożądanie. Robił to celowo, ale Kim, choć miała tego świadomość, nie potrafiła się opierać. Płynęła razem z nim, pragnąc, żeby ten erotyczny, podniecający taniec trwał bez końca.

- Jax... - westchnęła cicho - to nie fair.

- Wcale nie zamierzałem grać fair, kochanie - wymruczał. - Czy wiesz, że znam na pamięć każdy pieg na twojej

Przyjaciel od serca

111

buzi? - spytał. - Za każdym razem muszę walczyć z pragnieniem, żeby ich wszystkich nie zacząć całować.

Kimberly przymknęła oczy i oparła głowę o jego pierś.

- Jestem taka skołowana - jęknęła.

- Przecież nie ma żadnego powodu. Pozwól mi się kochać, Kim, tak, jak na to zasługujesz. Tak, jak chcesz być kochana. - Pocałował ją w skroń. - Chodź ze mną.

Jego cicha prośba rozzłościła ją. Nie rozumiała, czemu nie potrafi się opanować. Byli przecież ubrani, otoczeni tłumem, więc dlaczego traciła nad sobą kontrolę. Zaraz jednak pożądanie wyparło wszystkie obawy i wątpliwości. Słyszała, jak bije jego serce i przypomniała sobie, jak cudownie się czuła, gdy obudziła się w jego objęciach.

- Kochana... - Poczowała jego ciepły oddech. Kiedy wsunął język do jej ucha, przejął ją dreszcz pożądania. - Powiedz „tak” - namawiał. - Przecież chcesz tego tak samo jak ja.

Kręciło się jej w głowie i miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Rozchyliła usta i właśnie miała powiedzieć „tak”, gdy do mikrofonu podszedł didżej i głośno zachęcił gości do nagrodzenia oklaskami występu pana Nakamury.

Nawoływania didżeja natychmiast podziałały na Kimberly jak wiadro zimnej wody. Ze złością wysunęła się z objęć Jaksa, odwróciła się i przyłączyła do oklasków, rzucając przez ramię:

- Przepraszam, kochanie - ostatnie słowo zaakcentowała na użytek publiczny. - Muszę porozmawiać z pracownikiem firmy cateringowej.

Oczywiście skłamała. Musiała, bo bała się, że przy kolejnej lirycznej piosence dobrowolnie da się poprowadzić na

Renee Roszel

rzeź. I nie miało żadnego znaczenia, że byłaby to najprzyjemniejsza rzeź na świecie.

Jax odprowadzał ją wzrokiem. Miał uczucie, jakby wycięto mu serce. Czy kiedykolwiek zdoła ją nakłonić, żeby nie patrzyła na świat uczuć poprzez błędy swojej matki? Zszedł z parkietu przygnębiony i bardzo zmęczony po całym dniu spotkań. Miał wrażenie, że mózg mu zupełnie wysiadł. Wciąż wracał pamięcią do ostatniej nocy. O taką noc modlił się od dawna, „marzył o niej przez większą część życia. Nigdy, nawet w najdziwniejszych fantazjach nie przypuszczał, że można przeżyć coś tak oszalamiającego.

Kimberly też musiała to czuć. W głębi serca, mimo wszystkich oporów, musiała to wiedzieć. Byli sobie przeznaczeni. Tylko jak miał do niej dotrzeć? Nagle ktoś go chwycił za rękę. Odwrócił się i zobaczył uśmiechniętą twarz Trący. Kryjąc rozczarowanie, odpowiedział uśmiechem.

- Hej, Jaxmanie - powiedziała wesoło. - Wszystko idzie dobrze, nie uważasz? Muszę przyznać, że Kim miała świetny pomysł z tym piknikiem. - Trący zniżyła głos. - Karaoke też było wspaniałe. Wszyscy znakomicie się bawią.

- Na to wygląda. Trący się roześmiała.

- Po wczorajszym przedstawieniu myślałam, że straciliśmy Yoshidę, ale dzisiaj wydaje się uszczęśliwiony. Jeszcze jeden występ karaoke i załatwimy sprawę. - Puściła rękę Jaksa i sięgnęła po filiżankę. - Chyba napiję się herbaty i zjem jakiś wyrafinowany deser.

- Ty? Pozwolisz sobie na porcję węglowodanów? Oszalałaś? - zakpił Jax, starając się odzyskać dobry nastrój.

Przyjaciel od serca

113

Trący nacisnęła srebrną dźwignię termosu i napełniła filiżankę gorącą wodą.

- Wiem, że uważasz mnie za świętą, ale czasami... - Nigdy nie twierdziłem, że jesteś święta - wpadł jej w słowo. - Moim zdaniem masz bzika na punkcie zdrowia, jesteś pracoholiczką, a ostatnio przyszłymi też do głowy, że jesteś cholernie...

- Och, cicho bądź! - Trący przeszła do tacy z herbatami i zaczęła przeglądać opakowane w folię torebki. - Chodziło mi o to, że nie jestem święta - czym, jak się okazuje, wcale cię nie zaskoczyłam. A co do mojego bzika na punkcie zdrowia, od czasu do czasu pozwalam sobie na drobne uchybienia w diecie.

- Między innymi.

Trący odwróciła się gwałtownie.

- O co chodzi? Dzisiejsze spotkania potoczyły się nie po twojej myśli? Moim zdaniem poszło nam całkiem dobrze. - Wciągnęła głęboko powietrze i dumnie wypięła pierś. - Ty co prawda trochę się wyłączyłeś, ale ja byłam znakomita.

Ujęła to subtelnie, pomyślał Jax.

- Taa... Przepraszam. Wiem, że nie byłem dziś na poziomie.

- Nie było tak źle - odparła Trący, przyglądając mu się krytycznie. - Już i tak jedzą nam z ręki, wspólniku.

Jax uśmiechnął się smętnie.

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Wyglądasz, jakbyś znalazł się w dołku - zauważyła z namysłem. - Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Lepiej nie. Już i tak wystarczająco dużo pomogłaś. Trący popatrzyła na niego podejrzliwie.

Renee Roszel

-Aha! - Kiwnęła w końcu głową ze zrozumieniem. - Kłopoty w sypialni. - Przysunęła się bliżej i szepnęła: -Opowiedz mi o tym. Jako twój osobisty uciążliwy kupidyn, powinnam znać nawet najgorsze rzeczy. To moje zadanie.

- A w dodatku sprawia ci to przyjemność.

Trący zrobiła obrażoną minę, chociaż w kącikach jej oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

- Czuję się urażona. Mam na względzie wyłącznie twoje dobro. - Trąciła go łokciem. - No, mów. Co się stało? Najwidoczniej coś poszło nie tak. Nie było bzykanka?

Jaksowi nie podobał się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa. Odsunął się od Trący i nalał sobie kawy.

- Zajmij się jakimś kawowym musem i zostaw moją sypialnię w spokoju.

- Powiesz sam czy mam to z ciebie wyciągnąć? - nie ustępowała Trący.

Jax pokręcił głową i upił łyk kawy.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą o Kim.

Trący przechyliła głowę na bok i popatrzyła na niego z namysłem.

- Hmm... To może znaczyć, że nic się nie stało, albo wydarzyło się wszystko. - Ściągnęła usta, zastanawiając się przez chwilę. - Jesteś wściekły, więc albo uznałeś, że nie jesteś mężczyzną, bo nic z tego nie wyszło, albo czujesz się winny, bo poszło jak trzeba.

- Zejdź z tego tematu. - Jax ruszył wzdłuż stołu, przyglądając się deserom. - Chyba coś zjem.

- Nie wymigasz się tak łatwo. Usiądź ze mną i porozmawiamy - zaproponowała Trący.

- Mowy nie ma.

Przyjaciel od serca

115

Trący wydawała się dotknięta.

- Daj spokój, Jax. Umrę, jeśli się nie dowiem. Zależy mi na tobie i wmanipulowałam cię razem z ukochaną do wspólnej sypialni tylko z jednego powodu. Chciałam ci pomóc zdobyć to, na co czekałeś i tak o wiele za długo...

- Zamknij się, Trący - przerwał jej gniewnie. Nagle stracił apetyt. Odwrócił się i spojrzał na parkiet. - Jedno z nas powinno być wśród gości. Ja idę, więc ty zostajesz.

- Tchórz - parsknęła, uśmiechając się szyderczo. - Dowiem się wszystkiego.

Jax w milczeniu odstawił kawę i ruszył w kierunku parkietu. Spójrz faktom w twarz," Gideon, przekonywał się w duchu. Wielu ludzi cierpi, a mimo to nadal muszą funkcjonować. Przestań uważać się nad sobą i zacznij grać rolę uroczego gospodarza, bo tego od ciebie oczekują. Masz zadanie do wykonania, więc się nim zajmij.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co za spotkanie! - zawołała Trący, wchodząc do kuchni. - Mam ochotę na filiżankę oczyszczającego wrzątku. Ty też chcesz?

- Nie, dziękuję - odparła Kim. Nie wyobrażała sobie, jak można pić czystą gorącą wodę.

- No, co ty? - Trący odkręciła kran przy miedzianym zlewie. - Napij się ze mną. Poczujesz się jak nowo narodzona.

Kim wzruszyła ramionami i położyła na stole wyrwaną z notesu kartkę.

- Chyba mi to nie zaszkodzi.

- Zuch dziewczyna! - Trący usiadła obok i założyła nogę na nogę, jakby siedzenie w negliżu w kuchni Jaksy było dla niej całkiem naturalną rzeczą. - Przeszkadzam ci w czymś?

- Nie. - Kim pokazała jej zapisaną kartkę. - To tylko prośby gości dotyczące śniadania. Pani Yoshida chce więcej świeżych owoców, a pan Ishikawa zupę miso i narto.

Trący spojrzała z zaciekawieniem.

- A czy kucharz będzie miał do tego składniki?

Kim ponownie wzruszyła ramionami. Była wyczerpana i nawet taka niezobowiązująca rozmowa sprawiała jej trudności.

Przyjaciel od serca

117

- Sprawdziłam w internecie. Okazało się, że zupę miso robi się z pasty sojowej, ryżu, serka tofu, małą i wodorostów. ..

- Hmm... - Trący z namysłem pokiwała głową. - Wydaje się bardzo pożywnie. Sama chciałabym spróbować. A co to jest narto? - spytała. Czajnik zaczął gwizdać, więc podniosła się zza stołu.

- Sfermentowana fasola sojowa.

- Pyszności! Sake z soi na śniadanko - parsknęła Trący. Jej klapki głośno zastukały na płytkach podłogi. - Nie ma to jak strzelić sobie coś takiego z samego rana.

Kim uśmiechnęła się lekko.

- Podejrzewam, że to właśnie napisali na etykiecie. Trący się roześmiała. Wyjęła z szafki dwa kubki i napełniła je wrzątkiem.

- Dowcipna jesteś.

- Dzięki. - Właściwie nigdy ze sobą nie rozmawiały. Prawdę mówiąc, Kim nie miała na to wielkiej ochoty. Wcale nie dlatego, że była zazdrosna o związek Trący z Jaksem... No może trochę. Zresztą, kto to wie?

- Dość już o miso i nafto - zdecydowała Trący. - A jak się układa między młodymi małżonkami? - Usiadła za stołem, upiła łyk wody i odstawiła kubek. Po chwili pochyliła się do Kim. - Prawdę mówiąc, Jax powiedział mi o... -jej twarz przybrała wyraz życzliwego zainteresowania - o... no wiesz. Kim nie była w stanie ukryć zaskoczenia. Ani przez moment nie przyszło jej na myśl, że Jax mógłby komuś opowiadać o tym, co wydarzyło się ostatniej nocy.

- O Boże...

Renee Roszel

Trący uspokajająco położyła dłoń na jej ramieniu.

- Nie przejmuj się, skarbie. Nie mamy z Jaksem przed sobą żadnych tajemnic.

Powinłam się była tego spodziewać, pomyślała Kim. Nie była w stanie patrzeć na Trący, więc przeniosła spojrzenie na kubek.

- Chyba nie powinno mnie to dziwić - powiedziała, machinalnie bawiąc się kubkiem. - Jesteście kochankami, więc nic dziwnego, że wszystko sobie opowiadacie. - Podniosła wzrok na Trący. Aż skręcało ją ? ciekawości, jak właściwie wyglądają jej stosunki z Jaksem. - Muszę przyznać, że nie bardzo rozumiem, czemu umieściłaś nas w jednej sypialni. Nie bałaś się, że możemy... - przerwała zażenowana i spuściła oczy - .. że możemy zrobić... to, co zrobiliśmy?

Trący przez chwilę się nie odzywała.

- Chodzi ci o to, że uprawialiście seks? - spytała w końcu.

Kim zacisnęła powieki. Zawstydzona zdołała tylko kiwnąć głową. - **i** nie było ci dobrze?

- Nie... To znaczy, tak. - Kim podniosła dłoń do oczu. Wcale nie chciała tego mówić, ale w końcu przyznała: - Było wspaniale.

- Rozumiem. - Trący nie sprawiała wrażenia wstrząśniętej. - Więc w czym problem? Zabrakło chemii?

- Nie, jest chemia. Aż za dużo - odparła Kim, czując, że zaraz spali się ze wstydu.

- Za dużo? - Trący wydawała się zdumiona.

- To znaczy... w naszej sytuacji. - Po minie Trący poznała, że wciąż ma wątpliwości, ale zanim zdążyła się ode-

Przyjaciel od serca

119

zwać, zadała pytanie, które ją dręczyło: - Nie jesteś zdenerwowana?

Ku jej zdumieniu Trący uśmiechnęła się szeroko, jakby pytanie ją ubawiło.

- Niby czym? W naszym związku z Jaksem nie przysięgaliśmy sobie wierności.

Kim nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

- Naprawdę? - Machinalnie przesunęła kubek. - Słyszałam, że ludzie uprawiają taki koleżeński seks, ale to się wydaje takie... no, jakby... - zawahała się, nie mogąc znaleźć właściwego słowa.

- Bezduzne? - podpowiedziała Trący.

- Nie. Nie to zamierzałam powiedzieć. Wydaje mi się, że temu muszą towarzyszyć jakieś emocje.

- Jak te, które przeżywałaś z Jaksem?

- Właśnie - odparła Kim. - Bardzo go lubię. A ty nie? Trący wzruszyła ramionami i podniosła kubek do ust.

- Jasne, że tak - odpowiedziała po chwili. - Tyle że nie mam zamiaru wychodzić za mąż. W każdym razie nie w tym momencie. Może zmienię zdanie, gdy skończę pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat.

Kim westchnęła.

- Jax mówił mi o tym. Ale ja odniosłam wrażenie, że on chciałby się z tobą ożenić. - Zmarszczyła czoło, próbując sobie przypomnieć, jak dokładnie brzmiały jego słowa. - Powiedział, że chce się ożenić.

- Owszem - przytaknęła Trący. - Lecz nie ze mną.

- Wiedziałaś o tym? - zdziwiła się Kim. Trący się zaśmiała.

- Skarbie, już od lat wiem o tobie. - Chwyciła ją mocno

Renee Rpszel

za rękę. - i z oczywistych powodów bardzo cię nie lubiłam. Widzę, że jesteś zszokowana. Naprawdę nie miałaś pojęcia, co Jax do ciebie czuje?

- Nie - odparła Kimberly, odwracając wzrok. - To znaczy, wiedziałam, że w szkole był tak jakby we mnie zadurzony.

- Tak jakby? - powtórzyła Trący. - Równie dobrze mogłabyś powiedzieć, że słońce tak jakby daje nam ciepło.

Kimberly było wstyd, że nie dostrzegła uczuć Jaksy. Teraz, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo ją kochał, i zrozumiała, od jak dawna cierpiał, uczucie upokorzenia stało się trudne do zniesienia.

- Zupełnie nie wiem, co mam zrobić.

- Dam ci dobrą radę - odparła Trący. - Wyjdź za niego. Oszczędź mu cierpienia.

Kim zakryła twarz dłońmi.

- Nie mogę. Małżeństwo zabija miłość. Trący zaśmiała się ponuro.

- Mnie również nie interesują papierki ani długoterminowe związki, ale ja to nie Jax. On pragnie mieć dom i rodzinę. Jakiś czas potem, gdy zaczęliśmy razem pracować, poznałam klon Kimberly, z którym omal się nie ożenił.

Kim położyła dłonie na stole i spojrzała na obrączkę na swoim palcu.

- Klon?

- Jego narzeczona wyglądała jak twoja bliźniaczka. Chociaż była ociupinkę wyższa i miała ładniejszy nos. - Trący zamilkła na chwilę. - Bez obrazy, ale takie zadarte noski potwornie mnie irytują - ciągnęła niedbale, zupełnie nieświadoma zakłopotania, jakie malowało się na twarzy Kim.

Przyjaciel od serca

121

- Lubię długie, ostre nosy. Mają przynajmniej styl. Ale jak powiedziałam: bez obrazy.

Kim otarła oczy wierzchem dłoni.

- Naprawdę była do mnie podobna?

- Jak twoja kopia. - Trący postukała się palcem po nosie. - Poza tym.

Kim zastanawiała się przez chwilę, próbując znaleźć jakiś sens w tym, co się ostatnio wydarzyło.

- Więc wymyśliłaś tę farsę z małżeństwem, żebyśmy poszli do łóżka? - spytała.

- Owszem. Pomyślałam, że najlepiej zaufać naturze.

-1 twoim zdaniem wystarczy jedna noc, byśmy pozostali w dozgonnym związku?

- Boże, nie! - zaprotestowała Trący. - Chciałam, żeby się z tobą przespał i wreszcie miał cię z głowy. -

Najwidoczniej zaskoczyło ją, że Kim z odrazą słucha o tym bezdusznym spisku. - Przepraszam, jeśli czujesz się urażona. Jednak musisz pamiętać, że Jax jest moim współnikiem i najlepszym przyjacielem. A ty... - Wzruszyła obojętnie ramionami. - Mówiłam już, nienawidziłam cię całe lata.

Teraz też właściwie cię nie znam. Mało mnie obchodziło, jak się będziesz czuła.

Kim uświadomiła sobie, że ogarnia ją gniew.

- Jeśli cię to ciekawi, mogę ci powiedzieć, że jestem kompletnie wytrącona z równowagi. Mam wrażenie, że świat mi się zawalił. Jesteś zadowolona?

Trący zmarszczyła czoło.

- O, jesteś wściekła.

Co ją tak dziwi? - zezłościła się Kim.

- A ty byś nie była?

Renee Roszel

Tracy podniosła kubek, pociągnęła łyk wody, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Pomyślmy... Gdybyś wepchnęła mnie do łóżka z Jaksem? - Uśmiechnęła się. - Nie ma potrzeby wdawać się w pikantne szczegóły. Wystarczy chyba powiedzieć, że nasza sytuacja jest zupełnie inna.

Tak czy inaczej, na pewno nie byłabym wściekła.

- Nie rozumiem, co cię tak bawi? - spytała Kim. - Moim zdaniem to, co zrobiłaś, było straszne.

- Wcale mnie to nie bawi. - Tracy spojrzała na sufit, kręcąc głową, po czym trzepnęła dłonią w stół. - No dobra, zgadłaś. To jednak jest okropnie komiczne.

- No cóż... Wybacz, że się nie śmieję, ale moim zdaniem traktowanie ludzi, jakby byli marionetkami w twoim przedstawieniu, wcale nie wydaje mi się zabawne. W gruncie rzeczy to zwykła podłość. -

Kimberly nigdy dotąd nie czuła się taka wykorzystana i oszukana. Gwałtownie zerwała się na nogi, omal nie wywracając krzesła. - Jeśli chcesz poznać moje zdanie, uważam, że jesteś niegodziwa!

Tracy uniosła kubek w żartobliwym pozdrowieniu.

- *Que sera, sera*, złotko. Co ma być, to będzie. Nonszalancja dziewczyny wprawiła Kim w osłupienie.

- Jak możesz mówić to wszystko tak spokojnie? Powinnaś się wstydzić!

- Tak sądzisz? - spytała Tracy. - W takim razie odpowiedz mi na jedno pytanie, Kim. A gdyby tak role się odwróciły? Wyobraź sobie, że jesteś partnerką Jaksy i widzisz, jak cierpi z mojego powodu - kapryśnej, egocentrycznej kobiety - i przychodzi ci do głowy, że wmanewrowanie nas

Przyjaciel od serca

123

do łóżka pomoże mu poradzić sobie z tym uczuciem. Czy w takiej sytuacji postąpiłabyś inaczej? Kapryśna i egocentryczna? Czy tak właśnie ludzie ją postrzegają? Czy tak myśli o niej Jax? Czy takich określeń używał, rozmawiając na jej temat z Trący? Serce jej zamarło, gdy o tym pomyślała. Chciała odpowiedzieć, ale głos ją zawiódł. Odchrząknęła i spróbowała ponownie.

- Ja dla Jaksy zrobiłabym wszystko.

- A ja to, co zrobiłam, zrobiłam właśnie dla Jaksy - odparła Trący. - Boli mnie, gdy widzę, że w tej chwili znów cierpi, ale może przynajmniej teraz wypali się to długo skrywane pożądanie. Może wreszcie biedak zapomni

o twojej grymaśnej, bezmyślnej osobie i zacznie normalnie żyć.

Bezmyślna? Grymaśna?

- Ale... ja nie jestem... Nigdy nie zamierzałam być taka. Kiedy Jax był moim sąsiadem, gdy jeszcze byliśmy dziećmi, zawsze mógł do mnie przyjść ze swoimi problemami.

i przez te ostatnie dziesięć lat również mógł tak robić.

- Jednak nie przychodził, prawda? - zwróciła jej uwagę Trący.

Kim poczuła ukłucie żalu.

- Ale mógł! - krzyknęła. - Zrobiłabym dla niego wszystko. Wszystko! - powtórzyła. - Nie mogę go stracić. A tak by się stało, gdybyśmy zostali kochankami, rozumiesz? Dlatego właśnie nie mogę być jego żoną ani kochanką. Ale jako przyjaciółka, jego najlepsza przyjaciółka, gotowa jestem pójść dla niego na koniec świata.

- No tak, poszłabyś na koniec świata - prychnęła pogardliwie Trący - żeby z byle powodu nachalnie zawracać mu

Renee Roizel

głowę swoimi sprawami. Z taką przyjaciółką, która ciągnie się za nim jak kuła u nogi, niepotrzebna mu już marudna, wścibska sąsiadeczka. Pewno znasz ten typ. Pakuje się nieproszona, kręci się w pobliżu, zanudzając na śmierć, wciska się na kolację albo inny posiłek. W końcu, gdy się naje i odzyska pewność siebie, odchodzi i ignoruje go aż do czasu, gdy znów dopadnie ją jakiś kryzys. - Trący podniosła brwi i spojrzała wyzywająco na Kim. - Coś ci to przypomina?

- To nie fair - zaprotestowała Kim słabym głosem. - Kocham Jaksę. Gdyby mi kiedykolwiek przeszło przez myśl, że zwracam mu głowę... - Z każdą chwilą czuła się coraz bardziej nieswojo. - Nigdy celowo nie zrobiłabym mu przykrości. Nie pozwoliłabym, żeby się smucił. Prędzej dałabym sobie rękę obciąć - mówiła żarliwie. - Ile razy mam powtarzać, że jestem jego najlepszą...

- Nie, Kimberly - przerwała jej Trący. - To ja jestem jego najlepszą przyjaciółką. Ty jesteś kobietą, o której on pragnie zapomnieć. - Podniosła się i z surową miną spojrzała na Kim z góry. - Mam już dość patrzenia, jak cierpi z twojego powodu i cieszę się, że wreszcie się z tobą przespał. Wcale nie żałuję, że mu pomogłam. - Podniosła kubek i jednym haustem wypła resztę wody. - Och, dobrze mi to zrobiło. - Kątem oka spojrzała na Kimberly i uśmiechnęła się złośliwie. - A więc kochaliście się ze sobą. I co z tego? Chyba nie chciałaś zachować cnoty do ślubu? A ponieważ nie zamierzasz wychodzić za Jaksę ani za nikogo innego, skorzystaj z mojej rady. Kiedy w sobotę skończymy pracę, wynieś się do diabła.

Przyjaciel od serca

125

Jax postanowił, że nie położy się, póki Kim nie wróci do pokoju. Zamierzał spróbować przekonać ją, że małżeństwo może być długotrwałym, pełnym miłości związkiem. Muszą być tylko świadomi potrzeb partnera. Problemem matki Kim był egoizm, lenistwo i przekonanie, że jedynym wyrazem miłości jest wyłącznie wielka namiętność.

- Tylko jak cię o tym przekonać, Kim? - mruknął.

Podniósł głowę, słysząc skrzypnięcie drzwi.

Kimberly stanęła w progu, jakby zaskoczyło ją, że w pokoju pali się światło, a jej niby-mąż siedzi na łóżku i spogląda na nią.

- Cześć - odezwała się, starając się ukryć wszelkie emocje.

- Cześć. - Jax się wyprostował. - Skończyłaś? Kiwnęła głową, unikając jego wzroku.

- Myślałam, że już śpisz.

- Nie - odparł. - Będziemy musieli porozmawiać. Rzuciła mu szybkie spojrzenie, ale zaraz odwróciła wzrok.

- Raczej nie, Jax. - Podeszła do komody i wyciągnęła bawełnianą koszulkę. - Jestem zmęczoną. Teraz chcę tylko spać.

Te słowa były jak uderzenie. Po prostu chciała spać... A on pragnął ją objąć, kochać, oddać jej swoje ciało i duszę, związać się z nią na całe życie. Gdyby się nad tym zastanowić, ta rozbieżność pragnień mogła się wydać wręcz zabawna. Ciche parsknięcie, które wyrwało mu się z gardła, zabrzmiało ni to jak śmiech, ni to jak płacz.

Kim odwróciła się gwałtownie.

- Nie zniosę wyśmiewania się ze mnie - powiedziała. Zdumiony podniósł na nią wzrok.

Renee Roszel

-Co?

- Tak jakbyś nie wiedział. - Podeszła w jego stronę z gniewną miną. - Powinnam się domyślić, że postanowisz podzielić się informacją o ostatniej nocy ze swoją kumpelką do łóżka.

-Z moim kim?

-Och, przestań. Przynajmniej nie zaprzeczaj - rzuciła drwiąco. - Właśnie ucięłyśmy sobie małą pogawędkę w kuchni i o wszystkim mi opowiedziała.

- Kto? Trący?

- Jak na to wpadłeś? - Wyciągnęła ręce i popchnęła go ze złością. - We dwójkę ułożyliście znakomity plan. Miałeś mnie uwieść po to, by móc o mnie zapomnieć. Świetny pomysł, Jax!

Zdumiała go jej pokrętna interpretacja faktów.

- Ja cię uwiodłem? - spytał zaskoczony. - Niby jak? Dlatego, że nie spałem?

- Trochę to upraszczasz, przyjacielu! - Stuknęła go palcem w pierś. - Leżałeś tam - ponownie dziobnęła go palcem - planując, jak mnie podejść. - Znowu wyciągnęła rękę, lecz tym razem popchnęła go wszystkimi palcami, jak podczas gry w rugby. - Dobrze o tym wiesz.

- No, proszę! Znowu mnie dotykasz. - Delikatnie chwycił jej nadgarstek. - Czy zdajesz sobie sprawę, że za każdym razem sama zaczynasz kontakt fizyczny? -Mówiąc to, przyciągnął ją bliżej, aż stanęła między jego nogami, a jej oddech owionął mu twarz. - Ciekawe dlaczego? - szepnął.

Pod Kim ugięły się kolana. Na szczęście Jax zachował na tyle przytomności umysłu, że zamiast na podłodze, wylądowała na jego kolanach. Obserwował jej twarz, patrzył,

Przyjaciel od serca

127

jak łagodnie wyraz jej twarzy, jak rozchylają się wargi. Jej przymrużone oczy nagle otworzyły się szeroko i pociemniały, a źrenice gwałtownie się rozszerzyły. Kim zadrżała, a jej powieki opadły, gdy dłonią objął jej pierś.

- Nie masz stanika? - mruknął ochryplym z pożądania głosem. Do diabła! Nie tak miała wyglądać rozsądna rozmowa, którą planowałem, przemknęło mu przez myśl. Jednak jej biodra naciskające na krocze, jej nagie piersi, które wzmagały jego pożądanie, zapraszająco rozchylone usta, które - niech mnie diabli, jeśli to nieprawda, myślał - błagały, żeby się z nią kochał. Chyba w ogóle jej nie znam, pomyślał. A przecież znał ją doskonale, lepiej niż kogokolwiek innego. - Masz jeszcze coś do powiedzenia, kochanie? - spytał, delikatnie gryząc jej wargi.

- N... nie pamiętam... - szepnęła.

Nie powiedziała już nic więcej, lecz jej usta pozostały zapraszająco rozchylone. Przyjął zaproszenie, a kiedy wsunął język między jej wargi, Kim jęknęła z rozkoszy. Puścił jej nadgarstek i poczuł, jak wbiła paznokcie w jego plecy.

- Jax... - westchnęła. - Och, Jax... kochaj mnie!

- Zawsze cię kochałem - odszepnął i pociągnął ją za sobą na łóżko.

Jej pocałunki były gwałtowne, nabrzmiące pożądaniem. Objął dłońmi jej pośladki i mocno przycisnął do siebie, a wtedy z jej gardła wydarł się namiętny jęk. Ich języki poruszały się w porywającym, wibrującym rytmie. Kim przywarła do niego, jej ciało drżało, podsycając ogień, jaki go ogarnął. Jej zapał był zachwycająco dziki. Cudowny...

Przesunęła rękę w dół i zaczęła go pieścić, aż krzyknął z rozkoszy. Ogarnęła go niewyobrażalna tęsknota, niena-

128

Renee Roszel

sycone uwielbienie dla tej kobiety, tak namiętnej i porywającej, a przy tym tak słodko uległej. Zawsze wiedział, że ją kocha, lecz nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak głębokie i bezgraniczne jest to uczucie, nigdy też nie poznał takiej swobodnej, dzikiej Kim, jaką odkrył ostatniej nocy.

To było równie szokujące co porywające. Teraz jego życie już nigdy nie mogło być takie jak dawniej. Dopiero w tym momencie zrozumiał, co to znaczy być kochanym i prawdziwie kochać.

Gdyby po tym tygodniu postanowiła odwrócić się od niego i odejść... Niech Bóg ma go w swojej opiece.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rano Kim natychmiast zorientowała się, gdzie się znajduje i w czyich ramionach leży. Jax jeszcze spał, więc miała czas, żeby przyjrzeć się jego twarzy. Długie ciemne rzęsy rzucały cień na wydatne kości policzkowe. Kąciki ust unosiły się trochę ku górze, jakby śnił o czymś bardzo przyjemnym. Kimberly uśmiechnęła się czule do tego cichego, miłego chłopca z sąsiedztwa, który wyrósł na przystojnego, dobrego człowieka, jej oddanego przyjaciela, a przez większą część jej życia także powiernika. Na mężczyznę, do którego zwracała się za każdym razem, gdy miała złamane serce. Teraz już wiedziała, że było to dla niego ciężkie brzemie, które jednak znosił z godnością i bez słowa skargi.

Nie mogła się powstrzymać i przycisnęła usta do jego policzka.

- Tak bardzo cię skrzywdziłam, Jax - szepnęła. - Nigdy sobie tego nie wybaczę.

To był najcięższy z jej grzechów, ale nie jedyny. Ze smutkiem uświadomiła sobie, że tej nocy równie bezradnie wsunie się w jego ramiona. Nie mogło być inaczej. Jax był wyjątkowo utalentowanym kochankiem. Aż zaczął ogarniać ją strach, że się od tego uzależni.

Renee Roszel

W jasnym świetle poranka musiała też zmierzyć się z trzecim, najgorszym problemem. Musiała zebrać się na odwagę i odejść. Musiała być silna i nie wolno jej było ulec słabości serca. Zarumieniła się, czując falę ciepła, która ją ogarnęła na wspomnienie rozkosznego dotyku jego brzucha, gdy wchodził w nią raz po raz. Doskonale pamiętała, jak krzyczała z rozkoszy. O tak, kochała Jaksę jak nikogo dotąd. Ale odejdzie w sobotę, na długo przedtem, nim ich szczęście zostanie zmaćcone przez frustrację, gniew i złość.

Na zawsze... t.

Pogłaskała go po policzku. Pokryta zarostem skóra połaskotała ją w dłoń. Była pewna, że gdyby teraz się obudził, wystarczyłby jeden uśmiech, a z radością wróciłaby w jego ramiona.

Żeby uniknąć niebezpieczeństwa, wysunęła się z jego objęć i cicho przeszła do łazienki. Przed nią był jeszcze jeden dzień w roli wesołej gospodyni. Musiała przybrać uprzejmy uśmiech, podczas gdy serce będzie jej pękać z żalu. Tym razem naprawdę.

Co za ironia losu, że teraz nie będzie miała komu o tym opowiedzieć.

- Hej, Jaxmanie. - Tracy objęła Jaksę w pasie i uścisnęła serdecznie. - Jesteś dziś bardzo radosny.

Zaskakujesz mnie. - Wyszli na ostatnią zaplanowaną przez Kimberly wycieczkę po Art Walk, gdzie teraz tłoczyli się razem z setkami mieszkańców Chicago. Był piątek, ostatni dzień wizyty Japończyków. Jax i Tracy zakończyli już spotkania biznesowe i w popołudniowym spacerze mogli uczestniczyć wszyscy razem.

Jax uśmiechnął się do Tracy.

Przyjaciel od serca

131

- A dlaczego nie miałbym być w dobrym nastroju? -W gruncie rzeczy nigdy dotychczas nie czuł się szczęśliwszy. Przestało go nawet obchodzić, czy cały tydzień pracy przyniesie jakieś korzyści.

Interesowało go jedynie to, że Kim tak bardzo pragnęła spędzać z nim noc na szalonej, cudownej miłości. Aż trudno mu było wierzyć w takie szczęście. Objął Trący ramieniem. - Po prostu jestem szczęśliwym człowiekiem.

- Poważnie? - Spojrzenie Trący wyrażało wątpliwości. - Sądziłam, że Kim będzie zła po tym, jak jej prosto z mostu powiedziałam, dlaczego wsadziłam was do jednego pokoju.

- Przez pierwsze pięć minut rzeczywiście była, ale... -Przypomniał sobie, jak szybko zmiękła w jego ramionach.

- Ale potem jej przeszło.

Trący uśmiechnęła się złośliwie.

- Kurczę, Jasmanie! Czyżbyś miał czarodziejską różdżkę?

- Skrzywiła się złośliwie. - Może to niewłaściwe słowo, ale zaczynam wierzyć, że krążące o tobie plotki są prawdziwe.

Dowcipy Trący na temat jego rzekomo nadzwyczajnej sprawności seksualnej wcale mu się nie podobały.

- Przestań chrzanić, Tracę! Po prostu ona i ja... - Zamilkł, a po chwili dokończył: - Nie zamierzam o tym mówić. Powiedzmy po prostu, że dobrze nam idzie.

Trący potrząsnęła głową, jak gdyby zbita z tropu.

- Jestem pod wrażeniem. Po tym, jak odkryła, że chcesz się z nią przespać, aby się od niej uwolnić, wciąż ma ochotę na jakieś bara-bara?

- To dość wulgarne uproszczenie - odparł. - I w dodatku nieprawdziwe.

132

Renee Roszel

Trący przewróciła oczami.

- O co ci chodzi? Przecież taki był plan.

- Nie mój.

Przyjrzała mu się uważniej, jakby próbowała odczytać jego myśli.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem szykuje się coś stałego?

Jax się uśmiechnął. Dzisiaj nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi.

- Nie bądź taką pesymistką. Ona mnie kocha. Powiedziała mi to.

- O cholera! - warknęła Trący. - Ależ z ciebie marzyciel! - Odwróciła wzrok, jakby miała ochotę mu nawymyślać, ale w porę uświadomiła sobie, gdzie się znajdują i ugryzła się w język.

Jax uśmiechnął się sam do siebie. Aż trudno uwierzyć, jakie cudowne stało się życie. Powietrze wydawało się świeższe, jedzenie smaczniejsze. Gotów był śmiać się z byle czego. Czy to normalne, że człowiek czuje się taki wesoły, spełniony, pełen życia?

Jeszcze dwa tygodnie temu nie uwierzyłby, że jego sny mogą się tak prędko urzeczywistnić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kim weszła do sypialni, zamknęła drzwi i oparła się o ścianę. W piersi czuła tępy ból. Stała, myśląc o przyjaźni Jaksa, która przez tyle lat chroniła ją przed przeciwnościami losu.

Zaledwie przed chwilą pożegnała się z nim, z Trący i z pięcioma japońskimi małżeństwami, które tak polubiła podczas minionego tygodnia. Kiedy Jax, jak kochający mąż, pocałował ją na do widzenia, czuła jego miłość. To nie była gra, tylko prawdziwe uczucie. Okazywał je zresztą przez całe życie, w słowach i czynach. A w ciągu ostatnich cudownych nocy potwierdził je z zapierającym dech artystycznym.

- Och, Jax - szepnęła, przymykając oczy. - Szkoda... -Właściwie czego żałowała? Że tu nie zostanie i nie będzie jego kochanką, póki ich związek się nie rozpadnie? Czy może tego, że już nigdy nie będzie się z nim kochać? A może tego, że nie odeszła, zanim się dowiedziała, jak w objęciach Jaksa jej ciało potrafi wznosić się w krainę marzeń?

Czego tak naprawdę żałujesz? - spytała się w duchu. Może tego, że mogliście nadal pozostać przyjaciółmi i kochankami, odpowiedział jej wewnętrzny głos. Mogłabyś włożyć na palec prawdziwą obrączkę, urodzić jego dzieci.

Renee Roszel

Stworzyć z nim trwały, nierozzerwalny związek, mieć pełną, troskliwą, kochającą rodzinę.

- No to rusz się wreszcie, idiotko! - prychnęła. - Wiesz dobrze, jak jest naprawdę. Zaczynij się pakować i ruszaj stąd, zanim Jax wróci z lotniska. - Otworzyła szufladę w szafce Jaksa i włożyła tam obrączkę.

- Od wielu dni przygotowywałaś się do tego. - Gwałtownie zatrzasnęła szufladę. - A teraz nadeszła pora, żeby przestać się mazgać i po prostu to zrobić. - Zdecydowanie sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer wewnętrzny Maggie.

- Słucham, panno Kimberly? - rozległ się głos gospodyni.

Zebrała się w sobie i powiedziała:

- Maggie, wezwij mi jak najszybciej taksówkę. Wyjeżdżam. Chciałabym też prosić o pomoc w pakowaniu.

Nie zdziwiła jej przedłużająca się cisza. Domyślała się, że ta informacja zbiła Maggie z tropu.

Personel musiał zauważyć, jak w ciągu ostatnich dni ona i Jax czule się do siebie odnosili.

- Już idę na górę - odpowiedziała gospodyni. Maggie na pewno nie będzie próbowała jej wypytywać, jednak Kimberly bała się dociekliwego spojrzenia gospodyni.

- Raczej przyślij mi jedną z pokojówek - poprosiła najspokojniej, jak potrafiła.

- Ja... Tak, oczywiście.

Kimberly odłożyła słuchawkę i zasłoniła usta dłonią, starając się pohamować łkanie. Weź się w garść, skarciła się w duchu. Nie płacz! Wyciągnij walizkę i zacznij się pakować.

Przyjaciel od serca

135

Zdażyła wrzucić do torby kilka sztuk bielizny, kiedy ktoś zapukał do drzwi sypialni.

- Proszę. - Podniosła wzrok. W progu stała jedna z pokojówek. - Proszę spakować resztę tych rzeczy.

W szafie są jeszcze sukienki. Ja muszę... Muszę... coś teraz zrobić. Gdy już skończysz, poproś Maggie, niech da mi znać, kiedy przyjedzie taksówka. - Bojąc się, że zaraz wybuchnie płaczem, umknęła do łazienki. Usiadła na brzegu wanny, oparła czoło o chłodną marmurową ścianę i rozszlochała się, zupełnie jakby opłakiwała własną śmierć.

Jax podrzucił Trący do jej mieszkania w Chicago, po czym wrócił do domu. Wszedł do środka pewnym krokiem, jakby świat należał do niego. Czuł się jak długodystansowiec, który wreszcie nabrał właściwego tempa. Świat okazał się wspaniały, a dzisiejszy dzień był szczególnie fantastyczny. Ten tydzień to najlepszy czas w całym jego życiu, ale nie myślał wcale o interesach. Przestało go to w ogóle obchodzić, chociaż dostał zapewnienie od Ishikawy, Yoshidy i Nakamury, że skorzystają z usług firmy Gideon & Ross.

Tak czy inaczej, jeśli będą potrzebne jakieś konsultacje przed nadejściem nowego roku, będą musieli załatwiać to wyłącznie z Trący, bo on planował wyjazd na długi miesiąc miodowy na Wyspy Bahama. Albo do Europy. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Mógłby go spędzić w ciasnym, wilgotnym mieszkanku, byle tylko z Kim.

Uśmiechnął się szeroko do nadchodzącej z kuchni Maggie i zasalutował jej żartobliwie.

-Wszystko poszło znakomicie, Maggie - oznajmił. -

Renee Roszel

Powiedz ludziom, że wszyscy dostaną premię. Gdzie jest Kim?

Powaga Maggie zupełnie nie pasowała do tak dobrej wiadomości. Nagle ogarnął go niepokój.

- Czy coś się stało?

Maggie z nieszczęśliwą miną przełknęła nerwowo ślinę. Jax nigdy dotąd nie widział, żeby gospodyni straciła nad sobą panowanie, a teraz wyglądała tak, jakby miała się rozpłakać. Podszedł bliżej, gotowy ją pocieszyć.

- O co chodzi? Coś z twoim mężem? A może dzie.ci... Maggie potrząsnęła głową.

- Chodzi o pannę Kim.

Serce zamarło mu ze strachu. Ogarnięty paniką, chwycił ją za ramiona.

- Co się stało? Jest ranna? - Przed jego oczami przesuwaly się makabryczne obrazy. Spadła z tarasu?

Ze-scho-dów? Pośliznęła się w wannie? Czy może chodzi o jakiś okrutny cios z nieba, na przykład o tętniak mózgu? Sądząc z miny Maggie, musiało to być coś potwornego. - Boże! Powiedz wreszcie! W którym szpitalu?

Maggie bezradnie wskazała na drzwi.

- Ona odeszła. Prosiła, by przekazać panu, żeby pan nie... nie jechał za nią. Tak mi przykro - mówiła ochryłym ze zdenerwowania głosem. - Tak bardzo mi przykro.

Jax mocniej zacisnął dłonie. Jego umysł nie przyjął do wiadomości słów, które przed chwilą padły.

Skrzywił się, czując jakieś dziwne dzwonienie w uszach.

- No już... - mruknął nie bardzo świadomie. Wiedział, że w końcu będzie musiał pojąć znaczenie tego, co Maggie mówiła, ale jednocześnie coś mu szeptało ostrzegawczo, że

Przyjaciel od serca

137

zrozumienie jej słów przyniesie niewyobrażalny ból. - Już dobrze - usłyszał własny głos.

- Och, Jax... Nie myślałam, że może być taka okrutna i słaba. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Pomału, bardzo wolno, pozwolił myślom przyjąć to, co usłyszał. Kim odeszła bez pożegnania. On płonął z miłości, a ona nie chciała go już więcej widzieć. Gdyby tak udało się cofnąć czas i pozbyć się tego bólu! Ale nie... Nawet on, z całym swoim majątkiem i władzą, nie był w stanie ponownie zdobyć rozkoszy, jaką przeżywał jeszcze wczoraj.

Jak odrętwiały ruszył w stronę schodów. Szedł powoli na górę, zdając sobie sprawę, że zawisł w czasie i przestrzeni, przestał nad czymkolwiek panować, runął w pustkę, tak wielką, cichą i zimną, że ani światło, ani ciepło nie mogły do niego dotrzeć.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kim siedziała przed zimnym kominkiem, oglądając powtórkę jakiegoś sitcomu. Z ociąganiem grzebała w daniu z indyka, fasolki szparagowej, ziemniaków i jakiejś czerwonej kleistej substancji, która na pudełku została opisana jako sos żurawinowy. Nabrała na widelec czerwonej mazi.

- Jeśli ta breja kiedykolwiek widziała prawdziwą żurawinę, mam... - przerwała raptownie. Zamierzała powiedzieć: „mam prawdziwe Święto Dziękczynienia”. Ale to przecież było kłamstwo, więc po co tak gderać? - I co z tego, że siedzę sama? Mnóstwo ludzi spędza ten dzień samotnie i bardzo im z tym dobrze.

Podniosła pilota i przełączyła telewizor na mecz rozgrywany z okazji święta. Po kilku minutach obserwowania, jak mężczyźni w niebiesko-srebrnych strojach taranują tych w czerwono-białych, wyłączyła telewizor i z westchnieniem cisnęła pilota na różową sofę, którą wraz z innymi różowymi meblami wypożyczyła, gdy sześć tygodni temu wróciła do domu.

Znudzona i zniecierpliwiona wyniosła do kuchni kartonowy talerzyk z resztką tego, co opisano jako „wyśmienite świąteczne danie”.

- Mogłabym przyrządzić coś lepszego, dysponując mąką,

Przyjaciel od serca

139

wodą i kredkami świecowymi - mruknęła, wrzucając nie-apetyczne paskudztwo do kosza. Spojrzała na lodówkę. Czy powinna szukać czegoś smaczniejszego? W tym miesiącu już i tak przytyła dwa kilogramy. Czuła się jednak taka samotna i nieszczęśliwa, że w końcu się poddała. Wyjęła dwulitrowy pojemnik owocowo-miętowo-karmelowych lodów, rzuciła pokrywkę na szafkę i powlokła się z powrotem na sofę. Jednym ruchem ściągnęła miękkie puszyste kapcie i podciągnęła nogi. Pod plecy włożyła kilka poduszek, postawiła pojemnik na brzuchu, sięgnęła po łyżkę i zaczęła pochłaniać swoje świąteczne danie.

Coś ją szturchnęło w ramię. To Jaxon wskoczył na oparcie kanapy. Wyciągnęła rękę i pogłaskała kotka, którego w zeszłym tygodniu wyciągnęła z za pojemnika na śmieci. Był taki wychudzony i godny pożałowania, że nie mogła go tam zostawić.

-Cześć, maluchu. - Palcem nabrała odrobinę lodów i podsunęła kotu dłoń. - Poczęstuj się świątecznym przysmakiem, Jax. - I po raz tysięczny zadała sobie pytanie, czemu nadała kotu takie właśnie imię.

Dlaczego co chwila musiała przypominać sobie o mężczyźnie, którego chciała zapomnieć?

- Może dlatego, że potrzebuję takiego przyjaciela, jakim był Jax - odpowiedziała sobie na głos. - Teraz, gdy staram się o nim zapomnieć, ty jesteś moim najlepszym przyjacielem, a trudno wykorzenić stare nawyki, prawda? - Zapomnieć? Akurat! Równie dobrze możesz spróbować żyć bez powietrza. Machinalnie, prawie ze złością, jadła lody, aż w końcu rozboleła ją głowa. Przycisnęła palce do skroni.

Renee Roszel

- Aj, mózg mi zamarzł! - Odstawiła pojemnik. - Czemu mój ulubiony środek na depresję smakuje jak papier i w dodatku wywołuje ból głowy?

Jax powoli przeszedł po niej i ostrożnie zeskoczył na stolik. Domyśliła się, jakie ma zamiary, ale nie zareagowała, gdy wsunął głowę do kartonu i zaczął wylizywać zawartość.

- Ty świnko. - Poglaskała go. - To mój przysmak. Twoje jedzonko stoi w miseczce w kształcie kociego łebka. Pamiętasz? Masz tam coś takiego podobnego do brązowych kamyczków. Jestem pewna, że są przepyszne. - Uznała wreszcie, że kot wystarczająco dużo zjadł, zabrała pojemnik i wyniosła go do kuchni. Jax zamiauczał w proteście. - Przykro mi, młodzieńcze. Dobra matka nie pozwala kotkowi przejadać się słodyczami. To szkodzi na biodra. Przynajmniej na moje. I na zęby.

Odłożyła łyżkę do zlewu, a pojemnik z lodami wrzuciła do zamrażarki.

- A trzeba ci wiedzieć - mówiła, wracając na kanapę i przytulając kotka - że zamierzam być dobrą matką. Dla ciebie i dla... - Poczula ogarniający ją smutek. Czemu okrutny los sprawił, że musiała zająć w ciążę akurat tej jednej... czy raczej którejś z tych czterech nocy, gdy straciła zdrowy rozsądek i kochała się bez.

Westchnęła i pocałowała szarą główkę kota.

- Tak czy inaczej, z twoją pomocą dowiem się czegoś o macierzyństwie. Prawdę mówiąc, nigdy dotąd nie musiałam troszczyć się o nikogo. Chyba najwyższy czas zacząć się tego uczyć, nie uważasz? Od tej pory będę opiekować się tobą, a w przyszłym roku poświęcę swoją troskę dziecku.

Przyjaciel od serca

141

- Wiem, co chcesz powiedzieć - ciągnęła. - Te meble nie wskazują na szczególne zaangażowanie w życie rodzinne. Ale widzisz, gdy wróciłam od Jaksy, byłam trochę niepoczytalna. - Gestem wskazała sofę. - Dlatego właśnie mamy te różowe cuda.

- Dzięki Bogu, można to wszystko oddać. Ale i tak się przydały. Przynajmniej mogłam się zorientować, jakie meble i jaką tapicerkę powinnam wybrać dla rodziny z kotem i dzieckiem. Czytałam gdzieś, że od czasu do czasu będziesz pozbywał się takiej kulki z włosów, a jak się domyślałam, na pewno zrobisz to na którymś z mebli zamiast na płytkach w kuchni. A dzieci... - Przerwała raptownie. Boże święty! Naprawdę miała zostać matką. W lipcu przyszłego roku urodzi dziecko Jaksy. Były momenty, gdy ta świadomość dawała jej ogromną radość, ale przychodziły też takie chwile, gdy ogarniał ją paniczny lęk.

Teraz nie chciała o tym myśleć. Skupiła uwagę na kocie. Kiedy przyniosła to wychudzone stworzenie do domu, też była pełna obaw, a przecież już po tygodniu nie wyobrażała sobie życia bez niego. Głaskanie go, słuchanie jego mrużenia potrafiło rozproszyć niepokój.

- No więc, dzieci mogą narobić tak samo wielkiego bałaganu, jak koty. Trudno uwierzyć, ale to prawda - zaśmiała się, próbując odzyskać humor. - Tak, tak, panie-kocham-bawić-się-rolką-papieru-toaletowego. Przy dzieciach jest tak samo dużo pracy. - Obsunęła się na poduszkach i spojrzała na sufit. - Tak samo dużo... - szepnęła i jej myśli znów wróciły na utartą ścieżkę. Do Jaksy.

Ile czasu będzie odczuwać samotność, nim wreszcie o nim zapomni? Jak długo trzeba cierpieć, nim ból stanie

Renee Roszel

się łagodniejszy? Czy przez całe miesiące, czy może lata będzie wspominać dźwięk jego głosu, śmiech i zapach jego ciała? A może całą wieczność?

Przez ostatnie tygodnie czuła się tak nieszczęśliwa, że narobiła strasznych głupstw. Pogrzyżyła się w rozpacz, odrzuciła propozycję pracy... Dopiero dwa tygodnie temu, po wielu dniach rzekomej grypy i odsuwaniu myśli o ciąży, powłokła się do lekarza. Ta wizyta była dla niej wstrząsem, po którym wróciła do rzeczywistości.

W jej łonie spała sobie spokojnie ludzka istota - w połowie z niej, w połowie z Jaksa. Życie nagle nabrało sensu. Pojawił się w nim klarowny, konkretny cel. Kimberly wiedziała, że pokocha to dziecko czule i mocno. I z pewnością nie będzie podobna do swojej matki. Zapewni dziecku bezpieczny dom. Jej maleństwo nie będzie musiało oglądać pochodów tymczasowych tatusiów.

Z kącika oka potoczyła się łza. A co z Jaksem, prawdziwym ojcem dziecka? Miał chyba prawo wiedzieć? Co prawda przyrzekła sobie, że już nigdy nie będzie zawracać mu głowy, ale przecież teraz łączyło ich dziecko. Czy powinna złamać swoje przyrzeczenie? Czy to będzie bardzo bolesne? Jax musiał być wściekły i z pewnością czuł się bardzo zraniony. Uciekła jak tchórz i zabroniła mu jechać za sobą. Możliwe, że w końcu zabiła jego uczucie. Trudno zgadnąć, czy warknąłby na nią z nienawiścią, czy wskoczył w pierwszy samolot, marząc, by wróciła i wyszła za niego, tak jak tego pragnął w październiku.

A co ona ma zrobić, jeśli on rzeczywiście zechce z nią być? Czy pragnęła małżeństwa? Mimo tych wszystkich pułapek, gier i rozczarowań, jakie ze sobą niosło? Gdyby

Przyjaciel od serca

143

Jax się pojawił, całkiem prawdopodobne, że znów uległaby jego czarowi. A potem, po miesiącu lub roku wszystko potoczyłoby się zwykłym torem: poczułaby się stłamszo-na, przybita, poirytowana... Przez chwilę myślała, próbując odnaleźć w pamięci jakieś wady Jaksza.

- Niech cię diabli, Jax - mruknęła. - Czemu nie masz żadnych wad? To naprawdę wkurzające!

Kociak poruszył się i wtulił łepki w jej szyję, łaskocząc ją wąsami.

- No dobra, już będę cicho - uśmiechnęła się, ocierając łzy. - Ale musisz przywyknąć do takich rodzinnych dyskusji. Na razie kiepsko ci idzie. Nawet nie potrafisz nic sensownego poradzić. Jestem teraz roztrzęsiona emocjonalnie, więc powinieneś grać rolę psychoanalityka, rozumiesz? - Pociągnęła nosem. - No więc, doktoru? Co mam zrobić z Jaksem?

Kot nie przestawał mrużyć, najwidoczniej obojętny na problem Jaksza.

Kim przymknęła oczy.

- Problem Jaksza - szepnęła. Przypomniała sobie, jak to było, kiedy porzucił ją Perry. Wtedy wydawało jej się, że potrzebuje pociechy, a ledwie znalazła się w ramionach Jaksza, całkiem zapomniała o Perrym. W pierwszej chwili była tak zajęta uzalaniem się nad sobą i rozdrapywaniem ran, że nawet nie zdała sobie z tego sprawy. Dopiero z czasem poznała prawdę. Jej smutek wynikał z urażonej dumy, wcale nie był bólem spowodowanym utratą miłości. Nigdy nie kochała Perry'ego. No cóż, przecież takie miała zasady. Jak mantrę powtarzała: „Nigdy nie angażuj się w związek, którego nie mogłabyś w każdej chwili zerwać”.

Renee Roszel

Teraz, wbrew własnej woli, złamała tę zasadę. Uczucie do Jaksa zawładnęło nią. Przez całe życie był jej niezbędny - najpierw jako przyjaciel, potem jako obrońca, a w końcu jako czuły kochanek.

- Nie mam pretensji, że nie chcesz mi pomóc - mruknęła, głaszcząc kociaka. - Weterynarz mówił, że masz zaledwie dziesięć tygodni. Czy dziesięcioletni kot może być mądry, skoro trzydziestoletnia kobieta zachowuje się jak dziecko? Rozumiem, co chcesz powiedzieć, koteczku.

Możesz nosić imię po Jaksie, ale moje zbyt wielkie, uczucie to wyłącznie mój problem.

Zbyt wielkie uczucie? Czy można kogoś za bardzo kochać? Co za bzdura! Zerwała się gwałtownie i położyła kotka na poduszce. - Przepraszam, Jax. Doznałam olśnienia.

Kot podniósł się, przeciągnął, po czym zeskoczył z sofy i pomaszerował do sypialni.

- Masz rację. Tam będzie znacznie zaciszniej. - Kimber-ly wstała z kanapy i zaczęła krążyć po salonie.

- No dobrze. Skoro nie ma takiej możliwości, żeby kochać zbyt mocno, w takim razie... - Podniosła ręce, próbując się skoncentrować. Miała wrażenie, że słyszy swój wewnętrzny głos. „Wcale nie kochasz go za bardzo, Kimberly. Po prostu go kochasz. Tylko tyle. To nie jest takie trudne”.

Zachwiała się i przytrzymała półki nad kominkiem.

- Po prostu kocham Jaksa - szepnęła. - Po prostu go kocham - powtórzyła. - Kocham go tak, jak kochają się ludzie, którzy chcą być ze sobą... Jak ludzie, którzy się lubią, czasami kłócą; a potem znów godzą. Którzy dbają o siebie, gdy są szczęśliwi i smutni, zdrowi i chorzy i nie widzą w sobie wyłącznie partnera do uprawiania seksu.

Przyjaciel od serca

145

Pomyślała o parach starszych ludzi, których widywała w parku. Spacerowali, trzymając się za ręce, wciąż zakochani po pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu latach wspólnego życia.

- Jakie to proste. Dlaczego nie potrafiłam dostrzec tego, co przez całe życie było tuż obok? Czemu zauważyłam to dopiero teraz, gdy poczułam ból, jakbym miała rozerwać się na dwoje?

W uszach czuła przyspieszone bicie serca.

- Jax jest moją drugą połówką - powiedziała, a w jej głosie pojawiła się niespotykana żarliwość. - Bez niego jestem żalosna i niepełna. - Kiedyś słyszała, że prawda daje wolność. Możliwe, że to oklepany frazes, jednak dopiero teraz, gdy poznała prawdę, poczuła się naprawdę wolna.

- Kocham go tak, jak nigdy nie kochałam. Tak, jak nikt poza Jaksem nie kochał mnie. Ani matka, ani ojciec, ani żaden z moich chłopców, na których mi rzekomo zależało. To dlatego właśnie nie chciałam się z nikim wiązać, bo czułam się związana z Jaksem, ale wciąż pamiętałam o życiu swojej matki i nie chciałam przyjąć tego do wiadomości. - Oparła się o półkę i ukryła twarz w dłoniach. - Co za beznadziejna kretynka!

Drgnęła, bo nagle rozległ się przeraźliwy dźwięk dzwonka. Gwałtownie poderwała głowę i ze zdumieniem spojrzała na drzwi. Kto miał czelność pojawiać się bez zapowiedzi w Święto Dziękczynienia, w dodatku w takiej chwili?

- Proszę odejść! - krzyknęła, krzywiąc się na myśl o własnej głupocie. Czemu nie siedzisz cicho, idiotko? - skarciła się w duchu.

- Otwórz, Kimberly! Zamarła. Ten głos...

Renee Roszel

To musiał być Jax. Pragnęła pobiec do niego, ale nie była w stanie się ruszyć. Stała jak skamieniała, gapiąc się w milczeniu na drzwi.

- Kimberly? - Jax zawahał się i zaraz dodał: - Nie odejdę! Jeśli nie otworzysz tych cholernych drzwi, zaraz je wykopię.

Poczuła dreszcz podniecenia.

- K... kop... - pisnęła, z trudem wydobywając głos.

- Daję ci dziesięć sekund! - ryknął Jax. - Nie zmuszaj mnie, żebym je wyważył!

O tak, ukochany! - krzyknęła w duchu. Rozbij je! Brakowało jej tchu i słowa uwieźły w gardle. Stała jak oniemiała, czekając - wręcz modląc się całym sercem - by zobaczyć, jak drzwi rozsypują się w drobny mak.

Jax zaczął odliczać.

- Dziesięć... dziewięć... osiem...

Łzy przesłoniły jej widok. Czy to możliwe, że on naprawdę tam stoi? Czy faktycznie jest gotów wyważyć drzwi? Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby był aż tak wściekły, ale wcale jej to nie przerażało. Jego gniew przynosił jej zaszczyt, niemal się nim cieszyła, bo przecież zrodził się z miłości, żalu i pragnienia. Doskonale to rozumiała. Rozbij je, wołało jej serce. Kocham cię, Jax. Nie za mocno, ale dokładnie tyle, ile trzeba... i na zawsze.

- Siedem... sześć... pięć...

Łzy popłynęły jej z oczu. Co za zrzędzenie losu, że przyjechał akurat dzisiaj, prawie dokładnie w tej chwili, gdy doznała olśnienia, od którego wciąż kręciło się jej w głowie. Chodź do mnie, Jax, pomyślała. Weź mnie w ramiona. Już nigdy się nie wyrzeknę ani ciebie, ani swojej miłości.

Przyjaciel od serca

147

- Cztery... trzy... dwa...

Nie usłyszała, jak krzyknął „jeden”, bo jego głos zagłuszył trzask łamanego drewna. Nie wyobrażała sobie, że jakiś dźwięk może jej się wydać równie słodki. Oczy miała zamglone łzami, lecz mimo to dostrzegła wysoką, szczupłą sylwetkę Jaksy wśród rozbitych, pomalowanych na białą sosnowych desek.

Zamrugła gwałtownie, starając się odzyskać ostrość widzenia i cieszyć widokiem jego twarzy. Był taki przystojny. Przyglądał się jej, marszcząc brwi, ale jego twarz nie wydawała się gniewna, raczej zaniepokojona, zupełnie jakby czuł się winny, że zniszczył jej drzwi.

Jego widok - wysokiego, ponurego macho - przynajmniej częściowo pozwolił jej otrząsnąć się z bezwładu.

- Cześć, Jax- powiedziała słabym głosem.

Mięśnie jego twarzy drgnęły, jakby chciał zgrzytnąć zębami. Ruszył w jej stronę, a wtedy zauważyła, że kuleje.

- Nie odzywaj się, póki nie powiem tego, z czym przyszedłem - rzucił szorstko.

- Zraniłeś się? - spytała.

- Możliwe, że zламаłem nogę - odparł. - Nie odzywaj się, póki...

- O Boże! - Chwyciła go za rękę i położyła ją na swoich ramionach. - Chodź, usiądziesz. Zdejmij to.

- Nic mi nie jest. Cholera, Kimberly! Muszę z tobą porozmawiać.

Poprowadziła go w stronę kanapy i pomogła mu usiąść.

- W porządku, już jestem cicho. Możesz mówić. - Usiadła obok, ale zaraz zerwała się jak oparzona. - Lód!

Renee Roszel

Pobiegła do kuchni, wyciągnęła z zamrażarki tackę i wysypała połowę kostek na ścierkę do naczyń.

- Co ty do diabła wyprawiasz? - zawołał Jax.

- Trzeba przyłożyć lód. Zdejmij but i połóż nogę na sofie. - Chwyciła ścierkę za rogi i biegiem wróciła do salonu. Widząc, że Tax jej nie posłuchał, sama podniosła mu nogę i ściągnęła but. Skrzywiła się, gdy jęknął z bólu, i podała mu ścierkę z lodem. - Przepraszam. Połóż to na stopie. To przynajmniej powstrzyma opuchliznę.

- Guzik mnie obchodzi stopa - prychnął. Stała nad nim, biorąc się pod boki.

- Ale mnie obchodzi, więc przyłóż lód. Inaczej nie zaczniemy rozmowy. - Było jej tak lekko na duszy, że mogłaby fruwać. Jax był tutaj. Na jej kanapie. A więc cuda jednak się zdarzają.

Spojrzał na nią wściekle, ale zrobił tak, jak kazała.

- Proszę. Mogę już zacząć?

Uśmiechnęła się i usiadła na dywanie obok kanapy.

- Jasne. Oddaję ci głos.

- Po raz ostatni pozwoliłem ci od siebie odejść - zaczął ponuro. - Dałem ci też trochę czasu. Nie chciałem, ale uznałem, że tak będzie lepiej...

- Żeby oszczędzić mi śmierci przez uduszenie? - odpowiedziała.

- Co?

- Za moją tchórzliwą ucieczkę. To znaczy, dałeś mi trochę czasu, żebyś mógł ochłonać, tak?

Przyglądał jej się przez chwilę, po czym machnął niecierpliwie ręką.

- Czy możesz przez moment siedzieć cicho?

Przyjaciel od serca

149

- Przepraszam. - Kimberly zagryzła wargi. Była tak szczęśliwa, że miała ochotę mówić i mówić. Tak dawno go nie widziała. I tak bardzo się stęskniła!

- Dałem ci czas, żebyś mogła się zorientować, jak bardzo za mną tęsknisz - powiedział w końcu. Nie odezwała się, tylko uniosła brwi.

- Dałem ci tyle czasu, ile zdołałem wytrzymać. - Upuścił pakunek z lodem, chwycił Kim za ramiona i posadził ją sobie na kolanach. - Przyjechałem, by ci powiedzieć, że masz błędne pojęcie o małżeństwie. Cholernie się mylisz, Kimberly. Niestety nie wiem, jak wyprowadzić cię z błędu. Myślałem o tym niemal bez przerwy, ale nic mi nie przyszło do głowy. Dałbym sobie rękę uciąć, żebyś tylko zrozumiała, że ludzie mogą ze sobą żyć. Czasami się kłócą, ale potem znów się godzą. Pozostają ze sobą nawet wtedy, gdy już ostygnie namiętność. Bo małżeństwo to nie tylko seks, to także przyjaźń - mówił.

Kim rozkoszowała się ciepłem jego ciała, żarliwym tembrem jego głosu, spojrzeniem. Jax mówił dokładnie to, co dopiero sama sobie tłumaczyła.

- Znałaś moich rodziców - ciągnął. - Kłócili się, ale chcieli być ze sobą. Oni nie tylko się kochali, oni po prostu się lubili. - Przyłożył dłoń do jej policzka i wsunął palce w jej włosy. - A my przecież też się lubimy, prawda?

Kimberly skinęła głową.

- Kłóciliśmy się, ale teraz czas na zgodę, prawda? Łzy napłynęły jej do oczu.

- Tak - wyszeptwała.

Jax ujął jej twarz w dłonie.

- Kochaliśmy się, i to zmieniło nasz związek, ale prze-

Renee Roszel

cież go nie osłabiło, a wręcz uzdrowiło. Wierzyć mi się nie chce, że ty tego nie czujesz. - Kciukiem starł łzę, która potoczyła się po jej policzku. - Nie płacz, Kim. Zaufaj mi. W życiu nic nie jest pewne, ale ja wolę być nieszczęśliwy z tobą niż bez ciebie. - Patrzył na nią błyszczącym wzrokiem. - Chociaż uczciwie mówiąc, nie sędzę, żebyśmy byli nieszczęśliwi, póki będziemy ze sobą. Jak mam cię przekonać, Kimberly? Co mam zrobić, żeby ci udowodnić... Położyła palec na jego ustach.

- Ciii - szepnęła. - Jax, nie musisz niczego udowadniać. Chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej rękę od swoich

ust.

- Nie mów tak. Daj nam szansę. Wyjdź za mnie, a Bóg mi świadkiem, że razem dożyjemy pięćdziesiątej rocznicy ślubu i wciąż będziemy szczęśliwi.

Przesunęła palcem po jego zmarszczonym czole.

- Jesteś uczulony na koty? - spytała.

Nagła zmiana tematu nie poprawiła mu nastroju.

- Co takiego? - Ze zdumieniem potrząsnął głową. - Co to do diabła ma wspólnego...

- No bo mamy kota. - Odgarnęła nieposłuszny kosmyk, który wciąż spadał mu na czoło.

- My? - Patrzył na nią niepewnie. - To znaczy kto? Czyżby pomyślał o jakimś nowym mężczyźnie w jej życiu?

Uspokajająco położyła obie dłonie na jego ramionach.

- My: ty i ja. Mamy kota. Właściwie to nie jest jeszcze kot, tylko mały kociak, ale jest już członkiem mojej rodziny. - Pochyliła się i musnęła ustami jego wargi. - Tak jak ty.

Wyprostowała się i podniosła wzrok. Wyraz twarzy Jaksy ucieszył ją i trochę rozbawił. Miał minę, jakby właśnie

Przyjaciel od serca

151

mu powiedziała, że go kocha, albo coś równie doniosłego. A może faktycznie powinna dodać te słowa?

- Kocham cię, Jax - powiedziała cicho. - Nie tylko jako przyjaciela. Chyba potrzebne mi były te straszne, samotne tygodnie, żeby zrozumieć prawdę, którą w głębi duszy znałam całe życie. - Przytuliła się do niego, kładąc głowę na jego ramieniu. - A prawda jest taka, że jestem na ciebie skazana. - Pocałowała go w szyję. - I czy to będzie sto lat, czy zaledwie sześćdziesiąt, nie mam wyjścia. - Westchnęła ciężko. - Obawiam się, że ty też nie.

Zaśmiała się, widząc jego zdumioną minę.

- Co nie znaczy, że nie podobało mi się, gdy rozbijałeś drzwi. Moim zdaniem to było urocze.

- Urocze? - zdziwił się.

- Uhm. - Wyciągnęła rękę i delikatnie pociągnęła za niesforny kosmyk. - Miałam właśnie do ciebie dzwonić, kiedy przyszedłeś.

- Naprawdę? — Patrzył na nią oszołomiony.

- Uhm... - Bawiła się jego włosami. Tak bezpiecznie czuła się w jego objęciach. - Jest jeszcze jedna sprawa - dodała.

Jax odetchnął głęboko, jakby chciał się przygotować na najgorsze.

Kim delikatnie pogłaskała go palcami po twarzy, po czym wsunęła rękę pod jego ramię i mocno go objęła. Nagle zrozumiała, że już nigdy nie poczuje się samotna ani załamana, bo zawsze będzie przy niej ten mężczyzna, jej opoka, obrońca, druga połowa... A ona będzie tym samym dla niego.

- To dość ważna nowina. Myślisz, że ją zniesiesz?

Jego uśmiech był jak zwykle czarujący i ciepły, jak słońce po burzy.

Renee Roszel

- Teraz już zniosę wszystko.

To tak jak ja, pomyślała. Zabrała jego dłoń ze swojego uda i przeniosła na brzuch.

- Jesteśmy w ciąży, kochanie - szepnęła, uważnie patrząc mu w oczy.

W pierwszym momencie wydawał się trochę zdezorientowany, ale już po chwili zareagował właśnie tak, jak to sobie wymarzyła. Jego ciałem wstrząsnął głęboki, serdeczny śmiech.

- Nie wierzę - powiedział, wtulając twarz w jej włosy. - Nie spodziewałem się, że spotka mnie takie szczęście.

- Ja również, ale chyba jakoś nauczymy się z tym żyć - odparła.

- Kocham cię, Kimberly, aż do bólu - powiedział, całując jej twarz.

Powietrze wokół nich niemal iskrzyło. Kimberly wiedziała, że jeszcze chwila, a całkiem ulegnie.

Oparła dłonie o pierś Jaksy i odsunęła się trochę, żeby widzieć jego twarz.

- Nie poczynaj sobie zbyt śmiało, panie Macho. Pamiętaj, że nie mamy drzwi.

Spojrzał w stronę wejścia.

- A właśnie. Obawiam się, że zaraz pojawi się policja. Kim pokręciła głową.

- Sąsiedzi gdzie wyjechali. Albo za miasto, albo na świąteczny obiad do krewnych.

- Świetnie. W takim razie jesteśmy sami - mruknął.

- Jednak nie na długo.

- Więc może pojedziemy do hotelu? - spytał, pieszcząc jej ucho językiem.

Przyjaciel od serca

153

- Ale muszą tam przyjmować koty. Jax podniósł głowę.

- Koty?

- Zapomniałeś? Mówiłam ci, że mamy kotka. - Uśmiechnęła się. Jak uroczo wyglądał z taką niepewną miną. - Albo jedzie cała rodzina, albo nikt. Właśnie uczę się, jak wygląda prawdziwy związek.

Jax przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, po czym pocałował ją w czubek nosa.

- To zrozumiałe, że kot jedzie z nami.

- A jak twoja stopa? - przypomniała sobie nagle.

- Jaka stopa?

- Ta, którą złamałeś - zaśmiała się.

- Całkiem dobrze - odparł, najwyraźniej myśląc o czymś innym. - Spakuj kota, kochanie, a ja wezwę kogoś do naprawy drzwi.

- W święto?

- No tak... - Rozejrzał się po salonie. - Z tym trzeba poczekać do jutra. Chyba tym różowym meblom nic nie grozi.

Kimberly zachichotała.

- Napisz może kartkę z numerem hotelu. Przyczepimy ją na drzwiach, żeby gospodarz wiedział, że nic mi się nie stało.

- Dobrze. A teraz bierz naszego kota, zanim się zapomnimy i zrobimy coś, czego przyzwoite pary zwykle nie robią w miejscach publicznych.

Kim zarzuciła mu ręce na szyję, pocałowała go mocno i szybko odeszła, by zupełnie nie stracić głowy.

- Zaraz przyniosę Jakska.

154

Renee Roszel

- Jakska?

Zatrzymała się w drzwiach sypialni i niepewnie wzruszyła ramionami.

- Brakowało mi przyjaciela. Ale on jest bardzo młody. Z pewnością przyzwyczai się do nowego imienia. Może być Spike?

- Oczywiście.

Patrząc na uśmiech Jakska, Kimberly poczuła falę ciepła. Musiała użyć wszystkich sił, by się powstrzymać, nie rzucić mu w ramiona i nie zacząć się z nim kochać na tej wstrętnej różowej kanapie. To prawdziwe Święto Dziękczynienia, pomyślała. Naprawdę mam za co dziękować: za mojego kotka, nasze dziecko, a przede wszystkim za najwspanialszy dar ze wszystkich - za mojego kochanego Jakska.